

Na marginesie „ŚWIĘTA PŁONÓW”

HENRYK SKROBISZ

6

WRZEŚNIA wieść polska szczególnie uroczysta obchodziła swoje święto dożynkowe — święto płonów. Tegoroczne bowiem uroczystości dożynkowe przypadły na dwudziestą rocznicę powstania Polskiej Ludowej i zbiegły się z datą Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o Reformie Rolnej. Stały się one zatem okazją nie tylko do oceny osiągnięć rolnictwa w bieżącym roku, ale i bilansu jego osiągnięć w całym dwudziestolecu istnienia władzy ludowej, która rozpoczęła swe rządy od przeprowadzenia radykalnej reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, banków i transportu. Decyzje te stanowiły podstawową przesłankę określającą charakter dalszego rozwoju i treść zachodzących przeobrażeń społeczno-gospodarczych w naszym kraju.

*

Walka chłopów o reformę rolną w Polsce rozpoczęła się stosunkowo wcześnie, a jej duże nasilenie występowało już pod koniec pierwszej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Ówczesne rządy i sejmy zmuszone były do podejmowania uchwał i ustaw o reformie rolnej, ale nawet te bardzo ograniczone w swym zasięgu programy reform nigdy nie zostały zrealizowane. Dla wsi stało się jasne, że bez zdobycia władzy przez robotników i chłopów nie może być mowy o przeprowadzeniu sprawiedliwej i zgodnej z interesami najszerzych mas pra-

cujących wsi, reformy rolnej. Przeprowadzenie takiej reformy miały w swym programie radykalna część ruchu ludowego i Komunistyczna Partia Polski. Polska Partia Robotnicza — kontynuatorka dzieła prowadzonego w okresie międzywojennym przez KPP — u podstaw swego działania na wsi postawiła przeprowadzenie reformy rolnej. W opublikowanej w listopadzie 1943 Deklaracji Programowej jest zapowiedź wyłączenia bez odszkodowania majątków obszarniczych i majątków tzw. „martwej ręki”, rozdziału ziemi między chłopów i robotników rolnych.

Ten sam program znalazł się później w Manifestie PKWN, ogłoszonym 22 lipca 1944 r., a wkrótce potem nastąpiła jego realizacja. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał 6 września 1944 dekret o reformie rolnej. Uzupełnienie jego stanowił dekret z 12 grudnia 1944 roku o przejęciu niektórych lasów na własność państwa. Reforma rolna została następnie rozciągnięta na Ziemię Zachodnią.

Do korzystania z parcelacji uprawnieni zostali chłopowie małorolni, bezrolni, drobni dzierżawcy oraz robotnicy rolni. Warto przypomnieć, że zgodnie z dekretem chłopom ziemię z reformy rolnej otrzymywali na własność za minimalną opłatą. Jej wysokość stanowiła równowartość rocznego plonu z otrzymanej powierzchni. Spłaty, uiszczane rocznymi ratami w ciągu 10—20 lat, w odniesieniu do bezrolnych mogły podlegać trzyletniej karencji. Przydzielona ziemia była wolna od długów i innych obciążeń.

Za górne granice nadziału przyjęto 5 ha. Do tej normy postanowiono upełnowolnić gospodarstwa małorolne mające poniżej 5 ha użytków rolnych. Spod parcelacji wyjęta została część arealu Funduszu Ziemi — na zarezerwowanie odpowiednich terenów dla szkół i ośrodków kultury rolnej, na działki pracownicze i cele dobra publicznego. Na części ziemi wyłączonej spod reformy rolnej i osadnictwa powstały państwowe gospodarstwa rolne, które obecnie mają w swym posiadaniu około 2,5 mln ha użytków rolnych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Grzegorz Pisarski — PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — MOCNE I SŁABE OGNIWA — str. 1

Mocną stroną tegorocznej sytuacji gospodarczej jest wysoka dynamika wzrostu produkcji przemysłowej i szybki wzrost wydajności pracy przy stosunkowo skromniejszym wzroście wydatków na pracę. Wyda-je się jednak, że nie stwarza to jeszcze warunków niezbędnych dla stabilizacji rynku. A więc gdzie szukać dalszych możliwości poprawy sytuacji gospodarczej?

Jerzy Głowacki i Bronisław Wojciechowski — PROBLEMY EFEKTYWNOŚCI HANDLU ZAGRANICZNEGO — str. 1

Wraz z przystąpieniem do prac nad nowym planem pięcioletnim powstała potrzeba sporządzenia kompleksowej i wszechstronnej analizy ekonomicznej naszego handlu zagranicznego w ujęciu perspektywicznym. W związku z tym w br. podjęte zostały w wię-

W NUMERZE

Edward Budzich — HURT — DETAL — KONSUMENT — str. 4

Jeszcze raz o niedomaganiach zielonego rynku. Tym razem jednak o potrzebach materialno-technicznych przedsiębiorstw skupu. Dotychczas bowiem zbyt często słyszy się narzekania na brak magazynów, środków transportu, opakowań, niedostateczną sieć punktów skupu itp. Przecież były tu ograniczenia surowcowe i limity inwestycyjne. Czy jesteśmy w stanie usunąć te bariery?

Erna Sylman, Teofil Kowalski — TEORIA I PRAKTYKA INSEMINACJI — ALARMUJĄCE SYGNAŁY — str. 6

Czym należy tłumaczyć niepowodzenia w sztucznym unasiennianiu bydła w niektórych gospodarstwach? Zdaniem autorów źródłem tego jest niedostateczna wiedza w zakresie biologii rozrodu i genetyki. Niepowodzenia te nie powinny zniechęcać nas do stosowania tej postępowej prze-

Czesław Mejro — EFEKTYWNOŚĆ PRAC NAUKOWYCH — str. 8

Wśród większości naukowców można spotkać się z poglądem o dużej dysproporcji pomiędzy wysiłkami wkładanymi w prace naukowe i efektami gospodarczymi. Jakże to może być? Zjawiska — w dziedzinie techniki, poprawa sytuacji uzależniona jest od szeregu warunków. Szczególnie zaś od wysiłku nad praktycznym wykorzystaniem efektów badań-nych.

Rok XIX

Cena 2 zł

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

13 września 1964 r. Nr 37 (678)

Problemy
sytuacji
gospodarczej

MOCNE I SŁABE OGNIWA

GRZEGORZ PISARSKI

Z DOTYCHCZASOWYCH o-mówień sytuacji gospodarczej wiemy już, że do „mocnych ogniw” jej rozwoju należy przede wszystkim wysoka dynamika wzrostu produkcji przemysłowej i szybki wzrost wydajności pracy przy stosunkowo skromniejszym wzroście wydatków na pracę. Takie tendencje rozwoju sytuacji wskazywały, jak się wydawało, że rok bieżący przyniesie poprawę sytuacji na rynku krajowym i w handlu zagranicznym. Potwierdzeniem tych oczekiwań były dane, świadczące o wysokim wzroście eksportu, przy stosunkowo niskim wzroście importu oraz dane o wzroście pogłowia trzody chlewnej i pewnym przyspieszeniu dynamiki produkcji w przemyśle, wytwarzających artykuły konsumpcyjne, a zwłaszcza w przemyśle lekkim. Równocześnie zarysowały się jednak i słabe strony rozwoju, głównie w postaci utrzymujących się luk zaopatrzenia rynku i skromnych postępów w handlu z krajami kapitalistycznymi.

Obecnie dostępne są już nieco szersze dane, z lipca i częściowo sierpnia br., pozwalające na fragmentaryczne przynajmniej uwzględnienie tendencji rozwoju sytuacji ukształtowanych pod wpływem tegorocznych wyników produkcji rolnej. Wskazane wydaje się więc ponowne omówienie ważniejszych ogniw rozwoju naszej gospodarki.

*

W pierwszych miesiącach drugiego półrocza br. (lipiec i sierpień) utrzymała się wysoka dynamika produkcji przemysłowej (8,5 proc. wzrostu w lipcu i mniej więcej podobnie w sierpniu). Na szczególne podkreślenie zasługuje przy tym zaobserwowane od lipca przyspieszenie tempa wzrostu produkcji w przemyśle lekkim (13 proc. wzrostu) i rolniczym (10 proc. wzrostu). W tym ostatnim przypadku na przyspieszenie dynamiki wzrostu produkcji wpłynął niewątpliwie wyższy niż przed rokiem skup produktów pochodzenia rolniczego (w lipcu i sierpniu br. wydatki z tytułu skupu były o ok. 10 proc. wyższe niż przed rokiem, a w I półroczu br. tylko o 6 proc. wyższe). Nadal jednak o sposobach wykorzystania rosnącej szybko produkcji przemysłu w znacznym stopniu przesądzą potrzeby bilansu płatniczego, którego niekorzystne ukształtowanie w latach 1962—1963 odczuwamy po dzień dzisiejszy.

Ujemne saldo obrotów handlu zagranicznego wzrosło bowiem z ok. 740 mln zł dewizowych w 1961 r. do ok. 880 mln zł dewizowych w 1962 r., głównie w wyniku wydatnego wzrostu importu maszyn i urządzeń (z 1960 mln zł dewizowych w 1961 r. do 2500 mln zł dewiza-

Kolejarski dorobek



Foto: Ryszard Godlewski

KOLEJ — ten wciąż podstawowy środek transportu — darzymy w naszym piśmie szczególną uwagę, choć często nie podnosimy jej sukcesów, silnie za to podkreślamy wszelkie braki. Nie wynika to jednakże z niedostrzegania niemałych przecież osiągnięć, ale po prostu z faktu, że kłopoty transportowe, zwłaszcza na Śląsku i w portach, natychmiast odbijają się na rytmie

życia gospodarczego. Jeżeli dziś odwrócimy proporcje to przede wszystkim po to, aby pokazać rzeczywisty dorobek kolejarskiego dwudziestolecia. A okazją ku temu — tradycyjnie obchodzony każdego roku w drugą niedzielę września — Dzień Kolejarski.

BILANS OTWARCIA

Gdyby mierzyć poziom naszej gospodarki np. wskaźnikiem

wielkością przewozów kolejowych, to nasz kraj zaliczałby się do pierwszej trójki państw w Europie. W przewozach towarowych bowiem Polska zajmuje trzecie miejsce po ZSRR i NRD.

W przewozach kolejowych zrobiliśmy w porównaniu do okresu przedwojennego ogromny skok. W 1938 r. PKP przewoził ogółem 75,1 mln ton towarów, w roku 1964 plan przewiduje 310,5 mln ton, a kolejarze powiadają, że zadania te poważnie przekro-

czą (dość powiedzieć, że do końca sierpnia br. PKP przewoził 207,5 mln ton ładunków, tj. o 4,5 mln ton ponad plan i ok. 13,7 mln ton więcej, niż w analogicznym okresie ub. roku). Wzrost wykonanych zadań przewozowych jest więc ogromny, ale samo porównanie nie mówi wszystkiego. Musimy, prezentując obecny dorobek kolei, spojrzeć wstecz na pierwsze dni

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

efektywności handlu zagranicznego

JERZY GŁOWACKI, BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

Szybki wzrost obrotów polskiego handlu zagranicznego nadaje coraz większe znaczenie zagadnieniom ekonomicznym tej gałęzi gospodarki narodowej.

Efektywność handlu zagranicznego, a w szczególności efektywność eksportu, jest już od kilku lat przedmiotem systematycznych badań zarówno w resorcie handlu zagranicznego, jak i w poszczególnych resortach przemysłowych. Dotychczas jednak badania te dotyczyły niemal wyłącznie zagadnień efektywności bieżącej (okresy roczne).

Z chwilą przystąpienia do prac nad nowym planem pięcioletnim na lata 1966—1970, powstała paląca potrzeba sporządzenia kompleksowej i wszechstronnej analizy ekonomicznej naszego handlu zagranicznego w ujęciu perspektywicznym. Głównym elementem takiej analizy musiało być zbadanie efektywności ekonomicznej różnych możliwych wariantów programu produkcji eksportowej i antyimportowej w okresie najbliższych kilkunastu lat, w celu wybrania najkorzystniejszych z nich.

W wyniku ogólnokrajowej nara-

dy handlu zagranicznego, która odbyła się w styczniu br., w pierwszym półroczu tego roku podjęte zostały w większości resortów przemysłowych i w resorcie handlu zagranicznego prace nad wstępnym projektem programu produkcji eksportowej i antyimportowej na lata 1966—1970, oraz nad analizą ekonomiczną tych projektów. Prace wykonane zostały przez poszczególne zjednoczenia przemysłowe i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, w oparciu o jednolite „Wytyczne metodologiczne”, opracowane wspólnie przez Zakład Badań Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego i Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania przy RM, w lutym bieżącego roku.

ZAŁOŻENIA I PARAMETRY RACHUNKU

Jako podstawowe kryterium efektywności handlu zagranicznego w planie wieloletnim przyjęto, podobnie jak przy ocenie efektywności bieżącej, zasadę minimalizacji nakładów na produkcję eksportową przy założonym w danym wariantcie efekcie dewizowym. W „Wy-

tycznych” kryterium to zostało jednak poszerzone przez uwzględnienie nie kosztów produkcji eksportowej, ale kosztów produkcji eksportowej i importowej, związanych z uruchomieniem nowych produkcji na eksport lub z przedstawianiem mocy produkcyjnych na nowy asortyment, jak również przez uwzględnienie niektórych innych zagadnień efektywności eksportu w ujęciu perspektywicznym.

Minimalizacja nakładów produkcyjnych nie jest w naszych warunkach pojęciem jednoznacznym. W „Wytycznych” przyjęto, że dla uzyskania prawidłowych wyników konieczne jest wykonanie rachunku efektywności nie z punktu widzenia rezultatów osiągniętych przez poszczególne zakłady produkcyjne, zjednoczenia, czy resorty, lecz z punktu widzenia gospodarki narodowej jako całości.

Przyjęto dalej, że istotnym celem rachunku efektywności handlu zagranicznego powinno być w aktualnych warunkach uwzględnienie ograniczeń surowcowych naszej gospodarki, w celu popierania rozwiązań materiałowooszczędnych, zapewniających możliwie wysoki stopień uszlachetnienia surowców.

Dlatego wycena nakładów materiałowych w analizie efektywności handlu zagranicznego nie mogła być dokonana na podstawie istniejących złotych cen zaopatrzeniowych surowców i materiałów, lecz na podstawie realnych kosztów ponoszonych przez gospodarkę narodową dla zwiększenia importu poprzez zwiększenie eksportu.

Miarą realnych kosztów surowców dewizowych jest w tym ujęciu kurs graniczny, rozumiany jako koszt nabycia dodatkowych jednostek dewizowych przez dodatkowy eksport towarów. Przyjmując, że eksport bardziej opłacalnych towarów w ramach istniejących mocy produkcyjnych jest już w pełni realizowany, każdy dodatkowy import, niezbędny dla rozwoju naszej gospodarki, musi być opłacany — co najmniej do czasu uruchomienia nowych produkcji eksportowych — eksportem towarów mniej opłacalnych, przy którym koszt nabycia jednostki dewizowej sięga wysokości wspomnianego kursu granicznego, lub nawet go przekracza.

Kurs graniczny stanowi pierwszy, podstawowy parametr rachunku efektywności produkcji eksportowej, zarówno w ujęciu bieżącym, jak i

perspektywicznym. Ustalenie tego kursu w jednakowej wysokości dla wszystkich rodzajów produkcji eksportowej zapewniłoby porównywalność uzyskanych wyników w odniesieniu do poszczególnych towarów i branż.

Wysokość kursu granicznego ustala się metodą statystyczną, na podstawie wyników osiągniętych w handlu zagranicznym w ostatnich okresach czasu. Dla uniknięcia wyników przypadkowych nie bierze się tu jednak za podstawę kursu towaru rzeczywistego najgorszego, lecz średni kurs grupy towarów najmniej opłacalnych (w zasadzie kurs najgorszych 10 proc. eksportu).

Kurs graniczny, wyznaczony tą metodą, został następnie skorygowany w „Wytycznych” w oparciu o przewidywane zmiany sytuacji w okresie realizacji planu. Przyjęto tu kurs graniczny niższy (lepszy) niż w planach rocznych przede wszystkim w związku z przewidywanym wejściem do eksportu towarów, pochodzących z nowych zakładów produkcyjnych, o opłacalności z reguły lepszej od granicznej. Pozwoliło to na skrócenie z planu eksportu w ciągu najbliższych lat części to-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Problemy efektywności handlu zagranicznego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

warów najmniej opłacalnych, a obecnie eksportowanych z powodu konieczności zaspokojenia pilnych potrzeb importowych.

W „Wytłaczanych” do analizy ekonomicznej w planie pięcioletnim kurs graniczny ustalony został w relacji do cen wolnodelowizyjnych. W obrotach clearingowych kurs ten stosuje się do cen dewizowych, przeliczonych odpowiednimi wskaźnikami kierunkowymi (wskaźnikami względnej wartości walut).

Wskaźniki kierunkowe są drugim, obok kursu granicznego, parametrem rachunku efektywności produkcji eksportowej. Służą one do sprowadzenia do porównywalności cen dewizowych, uzyskiwanych lub płaconych w obrotach z poszczególnymi krajami. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę nie tylko różnice w poziomie cen dewizowych, niekiedy bardzo znaczne, ale również różnice w kosztach nabycia jednostki dewizowej, zależne głównie od struktury asortymentowej eksportu do poszczególnych krajów. Jeśli w obrotach z jakimś krajem mamy możliwość zwiększenia eksportu towarów, których koszt wytworzenia jest u nas stosunkowo niski, to jesteśmy zainteresowani w zwiększeniu importu z tego kraju znacznie bardziej, niż z kraju, w którym za dodatkowy import musielibyśmy płacić towarom o gorszej opłacalności — choćby nawet ceny dewizowe były w obu przypadkach jednakowe. Sam poziom cen dewizowych, aczkolwiek również bardzo istotny, nie może więc decydować.

Ponieważ w pracach nad planem pięcioletnim nie rozróżnia się obrotów z poszczególnymi krajami, lecz jedynie z dwoma podstawowymi obszarami — krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi — omawiane „Wytłaczane” ustaliły tylko jeden zasadniczy wskaźnik kierunkowy, służący do przeliczania cen dewizowych w obrotach z krajami socjalistycznymi na ceny wolnodelowizywne.

Przy ustalaniu wysokości wskaźnika kierunkowego oparto się — podobnie jak przy ustalaniu kursu granicznego — na obecnym materiale statystycznym, uwzględniając ponadto przewidywane kierunki rozwoju obrotów w okresie planu pięcioletniego. Na wysokość wskaźnika kierunkowego dla krajów socjalistycznych w znacznym stopniu wpłynęła korzystna pod względem opłacalności struktura eksportu, poprawiająca się jeszcze bardziej w okresie następnego planu pięcioletniego, głównie w związku z przewidywanym wzrostem udziału w eksporcie maszyn i urządzeń inwestycyjnych. Wynikająca stąd względna „taniść” importu z krajów socjalistycznych skłania do popierania importu z tego obszaru, co znalazło wyraz w ustaleniu odpowiednio niskiego wskaźnika kierunkowego dla tych krajów.

Wzrost eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych, a w szczególności kompletnych obiektów przemysłowych, przewidziany w najbliższym pięcioletniu, spowodował konieczność wprowadzenia do rachunku efektywności jeszcze jednego parametru, który by sprowadził do porównywalności ceny dewizowe przy różnych warunkach płatności. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że poważna część naszego eksportu maszynowego realizowana będzie — szczególnie w odniesieniu do krajów rozwijających się — na warunkach kredytowych.

W celu uzyskania porównywalności między cenami w transakcjach kredytowych i gotówkowych, zastosowano w analizie efektywności eksportu w planie pięcioletnim „dyskonto kalkulacyjne”, potrącając z ceny za każdy rok okresu kredytowania. Stopa tego dyskonta ustalona została w „Wytłaczanych” na poziomie zbliżonym do stopy oprocentowania środków trwałych, stosowanej u nas aktualnie przy ocenie efektywności inwestycji (z potrąceniem amortyzacji). Jest to stopa stosunkowo wysoka, lecz — jak się wydaje — w pełni uzasadniona ograniczonością zarówno naszych zasobów dewizowych, jak i środków inwestycyjnych w okresie najbliższej pięcioletki.

Posługując się omówionymi parametrami rachunku możemy obliczyć zarówno realne (porównywalne) ceny dewizowe poszczególnych towarów, jak i urealnione koszty złozone materiałów dewizowych (importowane i deficytowe krajowe) zużywanych do produkcji eksportowej, a tym samym również i urealnione z punktu widzenia gospodarki narodowej koszty bieżące produkcji eksportowej tych towarów (koszty „kalkulacyjne”).

Technika obliczeniowa skorygowanych („kalkulacyjnych”) kosztów złotych tych materiałów jest bardzo prosta — mnożymy wartość dewizową materiałów (przeliczoną wskaźnikiem kierunkowym, jeśli cena dotyczy obrotów clearingo-

wych) przez ustalony kurs graniczny. Koszty te okazują się na ogół stosunkowo wysokie, co powoduje pogorszenie opłacalności towarów o znacznej materiałochłonności, w stosunku do towarów o wysokim stopniu przerobienia. Należy zaznaczyć, że koszty materiałów niedewizowych (to znaczy niedeficytowych lub nie nadających się na eksport) przyjęto w analizie po ich cenach krajowych, bez żadnej korekty. Zwiększa to atrakcyjność produkcji eksportowej, bazującej na tego rodzaju materiałach.

Obliczenie skorygowanych kosztów produkcji eksportowej (kosztów „kalkulacyjnych”), stanowi pierwsze zastosowanie podstawowego parametru rachunku efektywności handlu zagranicznego, jakim jest kurs graniczny. Drugim, równie istotnym, zastosowaniem tego parametru jest określenie granicy opłacalności eksportu. Towary, których wskaźniki opłacalności przekraczają kurs graniczny, uznaje się za nieopłacalne. Nie powinny być one włączone do programu produkcji eksportowej w planie 5-letnim. Dopuszczono jednak wyjątki w odniesieniu do towarów, których eksport, w wyniku założonej w okresie planu obniżki kosztów produkcji lub przewidywanych w tym okresie zmian cen dewizowych, powinien stać się w dalszych latach planu opłacalny.

EFEKTYWNOŚĆ W UJĘCIU PERSPEKTYWICZNYM

Wytłaczane do analizy efektywności handlu zagranicznego w planie 5-letnim odróżniały inwestycje podstawowe i uzupełniające. Do pierwszych zaliczono duże inwestycje, mające na celu uruchomienie nowych mocy produkcyjnych, zaś do drugich inwestycje mniejsze, służące do przedstawienia istniejącej produkcji na wyroby bardziej poszukiwane na rynkach zagranicznych, uszlachetnienie produkcji, jak również zwiększenie produkcji przez uniesienie wąskich gardeł w ramach istniejących mocy produkcyjnych. Do inwestycji uzupełniających zaliczono inwestycje, których wartość nie przekracza rocznego kosztu przerobu.

Oba rodzaje inwestycji potraktowane zostały w analizie w różny sposób. Inwestycje uzupełniające zostały włączone do analizy efektywności produkcji eksportowej, bazującej na istniejących mocach produkcyjnych — jako jeden z jej elementów. Natomiast inwestycje podstawowe, mające na celu uruchomienie nowej produkcji eksportowej, zostały potraktowane odrębnie, zaś ocena ich efektywności została oparta na innych wskaźnikach.

W ten sposób całość omawianej analizy rozpadła się na dwie części, a mianowicie:

1. Ocena efektywności produkcji eksportowej, opartej na istniejących mocach przerobowych, z uwzględnieniem inwestycji uzupełniających.
2. Ocena efektywności inwestycji związanych z rozwojem produkcji eksportowej (z wyłączeniem inwestycji uzupełniających).

W zakresie, objętym punktem drugim, analiza nie odbiega w sposób istotny od dotychczasowych zasad badania efektywności inwestycji. Opiera się ona na szeregu wskaźników, przy czym za podstawowy przyjęty został wskaźnik efektywności dewizowej netto (E-dn). Zasady obliczania tych wskaźników są dostatecznie znane i nie wymagają omówienia³⁾. „Wytłaczane” wprowadziły

tu jednak pewne zmiany, wynikające z zastosowania do rachunku omówionych poprzednio parametrów. Tak więc wycenę materiałów dewizowych oparto na ich cenach zagranicznych z uwzględnieniem kursu granicznego i wskaźnika kierunkowego — analogicznie jak przy obliczaniu wskaźników o charakterze „bieżącym”. Odnosi się to zarówno do kosztów materiałowych produkcji, jak i do składowa materiałowego samych nakładów inwestycyjnych (przede wszystkim maszyn z importu).

Granica opłacalności inwestycji eksportowych, mierzoną wskaźnikiem E-dn obliczonym z uwzględnieniem tych zmian, jest — podobnie jak i przy produkcji „bieżącej” — kurs graniczny. W inny sposób potraktowane zostały inwestycje uzupełniające, włączone do pierwszej części analizy. Ocena efektywności produkcji eksportowej, wymagającej tego rodzaju inwestycji, oparta została na kosztach bieżącej produkcji, powiększonych o odpowiednie oprocentowanie nakładów inwestycyjnych.

Stopa oprocentowania nakładów inwestycyjnych zależy od założonego okresu ich zwrotu. Przy ocenie inwestycji podstawowych stosuje się u nas — zgodnie z obowiązującą metodologią — okres zwrotu 6 lat, co odpowiada stopie procentowej 16,7 proc. w stosunku rocznym.

W zastosowaniu do inwestycji uzupełniających w omawianych „Wytłaczanych” przyjęto wskaźnik ostrzejsze, mianowicie okres zwrotu nakładów 5 lat, co odpowiada oprocentowaniu 20 proc. Mamy tu analogię do inwestycji szybko rentujących się, przy których stosuje się jeszcze krótsze okresy zwrotu. W odniesieniu do inwestycji uzupełniających skrócenie okresu zwrotu nakładów uzasadnione jest dążeniem do popierania rozwiązań kapitałoszczędnych.

W zależności od tego, czy przy danej produkcji eksportowej, bazującej na istniejących mocach produkcyjnych, konieczne są inwestycje uzupełniające, czy też nie, ocena efektywności produkcji opiera się na dwóch różnych wskaźnikach, o zbliżonej treści, ekonomicznej. Pierwszy z tych wskaźników określamy jako wskaźnik efektywności bieżącej (WEB), zaś drugi jako wskaźnik efektywności bieżącej z uwzględnieniem inwestycji uzupełniających (WEBI).

Obok tych wskaźników efektywności o charakterze podstawowym, „Wytłaczane” wprowadziły dwa wskaźniki pomocnicze, mianowicie wskaźnik materiałochłonności dewizowej (WMD) oraz wskaźnik importochłonności (WI). Wskaźniki te same przez się nie mogą świadczyć o nieopłacalności produkcji eksportowej, jednak ich znaczna wysokość stanowi sygnał ostrzegawczy, wskazujący na konieczność dokładnego przeanalizowania celowości eksportu danego towaru.

Oba wskaźniki efektywności (WEB i WEBI), na równi ze wskaźnikiem E-dn w odniesieniu do nowych inwestycji, określają, które towary lub rodzaje produkcji są nieopłacalne i nie powinny być włączone do programu produkcji eksportowej w planie pięcioletnim.

JERZY GŁOWACKI
BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

1) Patrz m.in.: „Podsumowanie wyników pracy Komisji mieszanego do oceny metod badania efektywności handlu zagranicznego”, „Gospodarka Planowa” nr 11/64, oraz: Witold Trzeciakowski: „Uwagi do tekstu Komisji do oceny metod badania efektywności handlu zagranicznego”.

2) Przy 6-letnim okresie zwrotu nakładów i 20-letnim okresie amortyzacji stopa ta wynosi np. 13,7 proc. (Patrz: „Instrukcja ogólna w sprawie metod badania ekonomicznej efektywności inwestycji”, PWE, 1963).

3) Patrz m.in.: „Efektywność inwestycji”, Praca zbiorowa pod redakcją M. Rakowskiego, PWE, Warszawa 1963.

Weryfikacja norm spożycia

Po raz pierwszy próba ustalenia średnich norm spożycia ludności w przeliczeniu na 1 mieszkańca podjęta została, w oparciu o dane racjonalne pokarmowe prof. A. Szczepa, przez dr M. Rakowską, na podstawie materiałów statystycznych z roku 1955. Od tego czasu zaszły jednak pewne zmiany zarówno w strukturze zawodowej ludności jak i w jej wieku, które muszą rzutować na potrzeby w zakresie wyżywienia.

Przykładowo można podać, że w latach 1953—1959 zmalała liczba dzieci w wieku do sześciu lat (z 17,6 do 16,2 proc. ludności), a wzrosła liczba młodzieży w wieku od 7 do 14 lat (z 13,5 do 17 proc.), i zmalała liczba młodzieży w wieku od 15 do 19 lat (z 17,8 do 15,3 proc.) oraz liczba ludności w wieku od 20 do 60 lat (z 52,5 do 51,5 proc.). Wzrosła natomiast liczba ludności powyżej 60 lat (z 8,6 do 9,5 proc.). Równocześnie zmalała (wg przybliżonych szacunków) liczba osób bardzo ciężko pracujących (z 12 proc. w 1953 r. do 10,5 proc. w 1959 r.) i ciężko pracujących (z 5,5 do 4,4 proc.), a wzrosła liczba osób umiarkowanie pracujących (z 19 do 27,7 proc.) i liczba osób mało pracujących (z 13,4 do 13,6 proc.).

Jak zatem zmieniło się zapotrzebowanie na produkty żywnościowe?

PROBA NOWEGO SZACUNKU

Próba nowego szacunku przeciętnej normy spożycia, którą pragniemy tu przedstawić, opracowana została według metody przyjętej do podobnego opracowania za rok 1955. Jeżeli więc nawet założymy, że występować mogą jakieś niedokładności w wyliczeniu bezwzględnych wielkości spożycia, to w każdym razie kierunki zmian powinny być prawidłowe.

PRZECIĘTNE NORMY SPOŻYCIA ŻYWNOSCI NA 1 MIESZKAŃCA ROCZNIE

Produkty	Jedn. miary	Poziom „B” 1955	Poziom „B” 1960	Poziom „C” 1955	Poziom „C” 1960	Poziom „D” 1955	Poziom „D” 1960
Produkty zbożowe	kg	147,3	143,8	135,4	135,3	125,9	125,2
Mleko i produkty mleczne	kg	278,5	276,1	324,3	324,6	377,0	377,0
Jajka	szt.	186,0	184,5	244,5	243,5	355,3	355,3
Mięso i przetwory	kg	49,3	49,0	43,7	43,1	47,6	45,8
W tym: mięso	kg	28,1	28,2	25,5	25,1	31,3	31,3
Ryby	kg	8,5	8,5	13,0	11,1	11,5	12,9
Masło	kg	10,5	10,6	12,0	12,5	14,3	14,3
Inne tłuszcze	kg	11,5	11,5	11,3	10,5	8,7	9,6
Ziemniaki	kg	174,0	173,4	158,0	157,4	142,0	141,7
Warzywa	kg	186,0	189,3	195,0	194,1	200,0	201,4
Owoce	kg	38,0	38,0	55,5	52,1	68,5	63,7
Cukier	kg	23,8	24,3	25,0	25,4	26,6	27,0
Szatkowane suche	kg	3,6	3,4	2,5	2,6	1,9	1,7

Z zamieszczonej tabeli widoczne jest, że dwukierunkowe zmiany w strukturze ludności według wieku i stopnia uciążliwości pracy w latach 1953—1959 nie spowodowały zasadniczych przesunięć w wielkości przeciętnej normy spożycia.

Powinny być różnice między przedstawionymi wynikami a wynikami w przypadku ryb, jaj i owoców. W przypadku ryb wydaje się, że w obliczeniach dla 1955 roku zaszła pomyłka rachunkowa, gdyż, jak wykazało porównanie norm dla ośmiu grup ludności, poziom „D” jest wyższy, lub co najmniej równy z poziomem „C”. W rezultacie, przeciętna norma spożycia ryb na poziomie „D” nie może być niższa od poziomu „C”. Jak ma to miejsce w obliczeniach dla 1955 roku.

Do podobnego wniosku skłaniają także występujące różnice w poziomie „B” i „D” spożycia jaj oraz „B” i „C” i „D” spożycia owoców. Co prawda w tym przypadku pewien wpływ na zmniejszenie normy spożycia

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

Stwierdzić więc można, że dotychczasowe prace planistyczne, uwzględniające normy fizjologiczne, oparte były na prawidłowych wyliczeniach. Dotyczy to szczególnie planów wyżywienia na przełomie lat 1958—1964. Tak więc próba ustalenia norm przeciętnych i ich wykorzystania w polityce gospodarczej

może mieć zwiększenie udziału grup ludności umiarkowanie i lekko pracujących.

W pozostałych pozycjach można zaobserwować tylko nieznaczny spadek normy spożycia artykułów węgłowodanowych i częściowo — białkowych. Jak się wydaje przesunięcia te wynikają ze znacznego zmniejszenia się odsetka osób w grupie ciężko pracujących, wzrostu odsetka osób w grupie powyżej 60 lat i zmniejszenia odsetka młodzieży w wieku 15—19 lat.

czej przeszła pomyślnie przez próbę czasu. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia.

POTRZEBA WERYFIKACJI

Przedstawione zmiany w przeciętnych normach spożycia, obliczone zostały dla określonych warunków demograficznych i przy określonym stopniu uciążliwości pracy. Przeprowadzone obliczenia wykazały, że czynniki te wywierają określony wpływ na wielkość przeciętnych norm spożycia, mimo że różnica pomiędzy badanymi latami wynosi tylko 5 lat.

Warunki demograficzne ulegają, jak wiadomo, stałym zmianom. Przewiduje się np., że w latach 1965—1970 liczba dzieci poniżej 7 lat zmaleje z 4,1 mln do 3,8 mln, liczba młodzieży w wieku od 7 do 13 lat spadnie z 4,9 do 4,4 mln osób, a wzrośnie liczba młodzieży w wieku 14 do 17 lat z 2,4 do 2,8 mln osób, („Trybuna Ludu” nr 156 z 7 czerwca br.). Ponadto, zwraca się uwagę na wzrost grupy młodzieży w wieku 18—20 lat. Jednocześnie należy spodziewać się poważnego wzrostu ludności w wieku powyżej 60 lat.

W wyniku tego typu przesunięć nastąpi wzrost zapotrzebowania na szereg produktów; przede wszystkim produktów białkowych, a także kalorii. Wiadomo bowiem, że np. dzienne zapotrzebowanie na białko dla młodzieży w wieku 16—20 lat jest prawie dwukrotnie wyższe niż w wieku 4—6 lat, a zapotrzebowanie na kalorie o ok. 50 proc. wyższe, natomiast zapotrzebowanie na mięso i produkty mięsne wzrasta prawie trzykrotnie.

Wzrost odsetka młodzieży w wieku 13—20 lat wskazuje więc, że w nowym pięcioletniu wzrastał będzie zapotrzebowanie na białko zwierzęce, a zmniejszenie odsetka dzieci w wieku do lat 12 może spowodować podniesienie poziomu przeciętnych norm spożycia podstawowych artykułów żywnościowych. Na szczególną uwagę zasługuje znaczny wzrost zapotrzebowania w normach fizjologicznych na mięso.

Wzrost demograficzny stwarza więc nie tylko problemy zatrudniania, lecz także konieczność zapewnienia określonego poziomu wyżywienia młodzieży, zabezpieczającego prawidłowy jej rozwój fizyczny. Jak się wydaje ten aspekt wyżywu demograficznego zasługuje na staranne zbadanie.

Z przedstawionych danych wynika

chyba wyraźnie, że w kształtowaniu kierunków rozwoju spożycia nie można się więc posługiwać stałymi przeciętnymi normami spożycia. Zwiększa się gdy struktura ludności według wieku i stopnia uciążliwości pracy wykazuje dynamiczną zmianę. Jak wiadomo, zjawiska te u nas wystąpią właśnie w najbliższych latach (głównie do 1970 r.). W tych warunkach wydaje się konieczne, przy pracach planistycznych, stałe weryfikowanie przeciętnych norm spożycia ludności i opieranie planów wyżywienia na normach opracowanych na odpowiadającej im strukturze ludności. Niestety, nie dysponujemy odpowiednimi materiałami, które umożliwiłyby nam przeprowadzenie weryfikacji norm spożycia w okresie do 1970 r.

3) M. Rakowska, „Ocena postulowanych zmian w spożyciu ludności w perspektywie w świetle wiedzy o racjonalnym żywieniu i norm żywieniowych”, „Zeszyty Ekonomiczne Rolnictwa i Planowania”, nr 1658 Wyd. Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

4) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

5) M. Rakowska, „Ocena postulowanych zmian w spożyciu ludności w perspektywie w świetle wiedzy o racjonalnym żywieniu i norm żywieniowych”, „Zeszyty Ekonomiczne Rolnictwa i Planowania”, nr 1658 Wyd. Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

6) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

7) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

8) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

9) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

10) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

11) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

12) „B” — norma wyżywienia dostatecznego, o umiarkowanym koszcie; „C” — norma wyżywienia pełnowartościowego, o średnio wysokim koszcie; „D” — norma wyżywienia docelowego.

Ukazał się numer 3/64 „EKONOMISTY”

Numer zawiera:

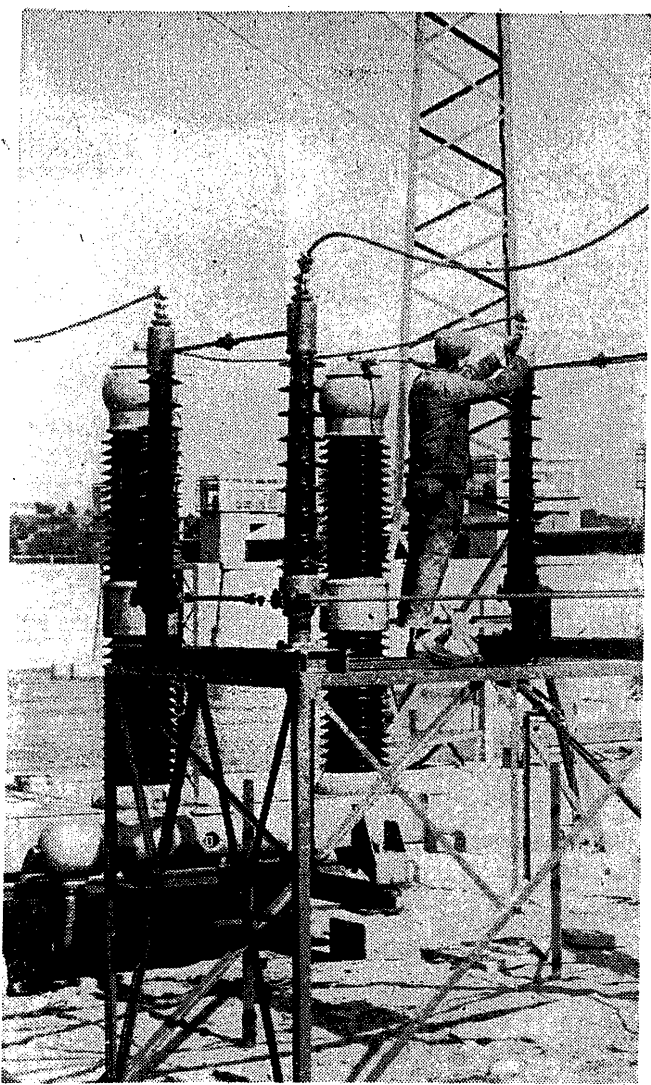
Artykuły redakcyjne w związku z jubileuszem profesorów: MICHAŁA KALECKIEGO i OSKARA LANGE.

ARTYKUŁY

EDWARD LIPiŃSKI: Przedsiębiorstwo socjalistyczne.
ZBIGNIEW CZERWIŃSKI: Programy linowe a wyznaczenie cen.
JAN FALEWICZ, ANTONI SMOLUK: Schemat „input-output” w ramach przedsiębiorstwa a pewne własności macierzy Leontiefa.
ANDRZEJ BARCZA, BARBARA CIEPILEWSKA, TADEUSZ JAKUBCZYK, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: Próba budowy prostych ekonomicznych równań wzrostu.

MISCELLANEA

RYSZARD MANTEUFFEL: Rachunek ekonomiczny a przeciętne (średnie) jednostkowe koszty produkcji



kosztów budowy samych elektrowni wodnych; są one, ok. trzy razy większe na jednostkę mocy, aniżeli analogiczne koszty elektrowni cieplnych.

Dochoł tu także wale niebagatelny czynnik, jakim jest stosunkowo długi okres budowy elektrowni wodnych. Należy bowiem pamiętać, że naturalne warunki budowy elektrowni wodnych wynikające z rzeźby terenu, geologii oraz hydrologii naszych rzek są w naszym kraju o wiele mniej korzystne, niż w wielu krajach europejskich. Mimo to po wyzwoleniu wybudowano szereg elektrowni wodnych — m. in. w Dychowie, Porębie, Czachowie, Myczkowcach, Koronowie — o łącznej mocy 180 MW.

Jestemy natomiast znacznie bogatsi w dziedzinie klasycznych paliw stałych (węgiel kamienny i brunatny). Sytuacja ta przesądza kierunek rozwoju naszej energetyki, która 95 proc. wytwarzanej energii produkuje w elektrowniach paro-

wych na krajowe prawie. w całości zużyte zostanie przez elektrownie. Powstaje pytanie: czy możemy w najbliższych latach liczyć na pozyskanie nowych źródeł energii elektrycznej? Myślimy w tym miejscu o turbinach gazowych, elektrowniach atomowych czy — nie pracujących jeszcze w skali przemysłowej lecz intensywnie opracowywanych przez placówki naukowe państw wysoko rozwiniętych — o ogniwach paliwowych, generatorach termoelektrycznych, generatorach termionowych lub generatorach magneto-hydrodynamicznych? Dotychczas bowiem nie stosujemy żadnego z wymienionych urządzeń. Czy polska energetyka podąża za zmianami jakościowymi w technice światowej? Odpowiedź na to pytanie można dać chyba twierdząc. Albowiem już w najbliższym planie 5-letnim mamy wybudować pierwszą elektrownię z turbinami gazowymi. Natomiast sprawa elektrowni jądrowych znajduje się je-

stochowa dla wprowadzenia mocy z Turowa. Linia ta, która została wybudowana według dokumentacji opracowanej w całości przez polskich inżynierów, jest zaczątkiem powstawania nowego krajowego systemu energetycznego.

Począwszy od 1960 roku system nasz współpracuje z systemami elektroenergetycznymi NRD, CSRS, Węgier, Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Rumunii i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Współpraca ta — przynosząc partnerom wzajemne korzyści — odbywa się głównie na napięciu 220 kV.

POSTĘP TECHNICZNY

Kilka dni temu minister górnictwa i energetyki, J. Mitręga mógłby dziennikarzom o osiągnięciach polskiej energetyki. — raził opinię, że cały sekret naszego powołania w minionym 20-leciu polega

DLA KOGO PLYNIE PRĄD

Duży przrost produkcji energii elektrycznej w ubiegłym dwudziestolecu był wyrazem dynamicznego rozwoju poszczególnych dziedzin naszej gospodarki narodowej. Tak np. zużycie energii w przemyśle wzrosło z 4,6 mld kWh w 1947 r. do 26,7 mld w roku bieżącym. Obecnie z produkcji rocznej 37 mld kWh na potrzeby przemysłu przeznaczamy 66,7 proc., lokalni mieszkańcy — 4,2 proc., gospodarstw domowych — 6 proc., gospodarstw rolnych — 1,9, trakcji PKP — 2,4 proc. itd.

O stopniu elektryfikacji kraju świadczy wskaźnik zużycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca. W 1948 zużycie to wynosiło 297 kWh, a obecnie ok. 1200 kWh (przy zużyciu 115 kWh w 1938 r.). W porównaniu z krajami europejskimi Polska w 1962 r. znajdowała się pod tym względem na 16 miejscu. Świadczy to o tym, że mimo znacznego postępu w tej dziedzinie, skutki zaoferowania jakie odziedziczyliśmy po rządach Polski przedwojennej, nie zostały jeszcze w pełni usunięte.

*

Gdy patrzymy na rozwój polskiej energetyki w minionym 20-leciu — musimy dojść do jednego, zasadniczego wniosku: ofiar na i pełna poświęcenia praca polskich energetyków dźwignęła nasz kraj ze skutków przedwojennej zaoferowania i zniszczeń wojennych, umożliwiła polskiemu przemysłowi w wielu przypadkach stanąć w czołwie światowej. Poprzez elektryfikację przeszło 2,5 miliona gospodarstw chłopskich wniosła nowe życie do polskiej wsi. Dlatego właśnie dziś, niemalże w przededniu nowego planu 5-letniego, który przed tą 70-tygodnią rzeszą ludzi postawił zadanie wybudowania, uruchomienia i opanowania eksploatacji nowych urządzeń wytwarzających o łącznej mocy dalszych 4 650 MW, powinniśmy im za ich trud szczerze podziękować. I pamiętać o nim zawsze wtedy, kiedy nasz dom, po przekroczeniu wyłącznika, rozświetla jasne światło.

XX-lecie polskiej energetyki

ANDRZEJ BOBER

wych na węgiel kamiennym i brunatnym. Warto dodać, że udział energetyki w krajowym zużyciu paliw stałych nieustannie rośnie i zbliża się już do 20 proc., a wydobywcie np. węgla kamiennego, nie nadąża za zapotrzebowaniem przemysłu energetycznego. Różnica przyrostu zużycia i wydobywania pierwotnych nośników energii wyrównywana była kosztem zmniejszania eksportu i rosnącym importem paliw, zwłaszcza paliw płynnych. Wynika stąd konieczność rozwijania w coraz to większym stopniu wydoby-

szcze w sferze studiów i analiz ekonomicznych; ewentualność budowy takiej elektrowni przewiduje się dopiero po 1975 roku. To samo mniej więcej odnosi się do innych źródeł energii: prowadzone są nad nimi w kraju prace badawcze w skali laboratoryjnej w różnych ośrodkach naukowych. Najbardziej zaawansowane są prace nad generatorami magneto-hydrodynamicznymi.

BUDOWA SYSTEMU

Oprócz rozbudowy bazy surowcowej dla przemysłu energetycznego, budowy nowych elektrowni (od 1945 roku wybudowano ich — o mocy zainstalowanej powyżej 100 MW — 19) i odbudowy zniszczonych — zadaniem, które stało się od razu po wyzwoleniu przed polskimi energetykami, było stworzenie jednolitego, ogólnokrajowego systemu energetycznego. Nie była to praca łatwa.

DŁUGOŚĆ LINII PRZESYŁU ENERGII W TYS. KM W POLSCE	
poniżej 100 kV	powyżej 100 kV
1947 1,1	14,6
1963 46,0	336,0

Do eksploatacji systemu powołano centralną służbę dyspozytorską w Warszawie. W latach 1946—1949 powstają połączenia na napięciu 110 kV.

System energetyczny oparty na sieciach 110 kV okazał się już w 1953 r. niewystarczający; od tej pory datuje się etap dalszego rozbudowy sieci 220 kV. Powstaje pierścień 220 kV.

Ostatnio wprowadzono do eksploatacji linie 400 kV Mikołowska—Czę-

Jednym z ważnych kierunków postępu technicznego jest skoordynowanie wytwarzania energii elektrycznej i ciepłej w elektrociepłowniach. Nad zagadnieniem tym energetyka pracuje od 1947 roku; w ubiegłych latach wybudowano cztery duże obiekty tego typu — Żeraz, Siedlce, Łódź II i Bielsko, a poza tym zaadaptowano dla celów ciepłownictwa szereg starszych i nowych elektrowni.

Postęp techniczny wyraża się także działalnością modernizacyjną

Zmiany jednostkowych wskaźników zużycia paliwa i zatrudnienia w elektrowniach zawodowych w wyniku wprowadzenia postępu technicznego				
	1950	1955	1960	1963
Zużycie paliwa umownego na produkcję energii elektrycznej, brutto w g/kWh	787	578	484	440
Liczba pracowników grupy przem. w elekt. cieplnych na 1 MW mocy zainstalowanej	9,9	7,2	3,6	3,0

O BCHOZONY w tym roku — 5 września — „Dzień Energetyka” ma szczególny charakter. Stanowi on bowiem doskonałą okazję do podsumowania całego dwudziestoletniego dorobku 70-tygodniej rzeszy polskich energetyków. Dziś energetyka polska ma ponad pięć razy większą moc niż przed wojną, ponad trzy razy większą niż w 1950 r., a parametry naszych urządzeń, jak również wskaźniki eksploatacji, znajdują się w rzędzie czołówek europejskiej. Wzięwszy pod uwagę, że nasz przemysł energetyczny został w zasadzie zbudowany w okresie władzy ludowej — osiągnięcia te nabierają szczególnej wymowy i znaczenia.

MOC OSIĄGALNA NETTO NA 31 XII 62 R. (MW)	
Austria	4 724
Belgia	3 994
CSRS	5 959
Francja	22 170
POLSKA	8 453
Szwecja	10 425
Włochy	17 800

O tym, że energia elektryczna jest czynnikiem podstawowym i niezbędnym dla szybkiego rozwoju gospodarki narodowej — wie już dzisiaj każdy uczeń szkoły podstawowej. By jednak można było ją produkować — trzeba zabezpieczyć przemysłowi energetycznemu odpowiednią bazę surowcową. Jej charakterystyce chcielibyśmy poświęcić w tym miejscu kilka słów.

WĘGIEL I WODA

Zacznijmy od wody. Zasoby energetyczne naszych rzek wynoszą 12 miliardów kWh przy obecnej produkcji elektrowni wodnych ok. 0,7 mld kWh. Stanowi to ok. 6 proc. wykorzystania tych zasobów. By obraz był pełny, powiedzmy, że na ogólną liczbę posiadanych przez nas 8.463 MW, w elektrowniach wodnych zainstalowanych jest ich jedynie 288 — cała reszta „siedzi” w elektrowniach cieplnych opartych o węgiel kamienny i brunatny. Dysproporcja ta — jak by się „na oko” wydawało — ma swoje głębokie, ekonomiczne uzasadnienie w fakcie stosunkowo wysokich

Należy tutaj zaznaczyć, że jest to dla nas nowa dziedzina kopalnictwa — przed 1939 r. węgiel ten nie był wydobywany na skalę przemysłową. Obecnie eksploatacja tego węgla odbywa się w rejonie Turzosa, gdzie docelowa moc budowanej tam elektrowni wyniesie 2.000 MW. Pierwsza 1.000 MW energetyce oddali do eksploatacji na dwudziestolecie Polski Ludowej.

Drugim dużym regionem wydobywania paliwa jest Wielkopolskie Zagłębie Górnice. W Zagłębiu tym wybudowano elektrownię Konin o mocy 600 MW i buduje się elektrownię Adamów, w której pierwsze bloki — po 125 MW — będą oddane do eksploatacji w końcu bieżącego roku, oraz elektrociepłownię Pątnów o blokach po 200 MW. Łączna moc elektrowni na węgiel brunatny osiągnie w 1970 r. — 4.500 MW.

Podsumowując to, o czym dotychczas mówiliśmy, w najbliższych latach podstawowym paliwem dla elektrowni będzie węgiel kamienny i brunatny, przy rosnącym stale udziale węgla brunatnego (1960 — 4,5 proc.; 1964 — 20,9 proc.; 1970 — ok. 35 proc.), którego wydobywcie przeznaczone na potrze-

KOLEJARSKI DOROBIEK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wolności i na warunki w jakich PKP rozpoczynali działalność. Okupant, ustępując z terenów Polski, rozebrał lub zniszczył ponad 9 200 km szlaków kolejowych, co stanowiło 38% ogólnej ich długości, setki kilometrów torów stacyjnych, 102 tys. m. mostów (46%). Nie ocalał z pożogi wojennej ani jeden most na Wiśle, Odrze, Bugu, Narwi, Warcie i Sanie. Wyssadzone tunele zablokowały m. in. połączenie Warszawy z Krakowem przez Radom, Krakowa z Krynicią, przebieg warszawską linię średnicową. Połowa parowozów i wagonów osobowych oraz co najmniej 30% wagonów towarowych, znajdujących się przed wojną w posiadaniu PKP, nie nadawało się do natychmiastowej eksploatacji. Do tego obrazu dodajmy jeszcze, że urządzenia zabezpieczające ruch pociągów zostały zniszczone w około 70%, łączność zaś praktycznie nie istniała. Setki dworców i innych budynków stacyjnych leżało w gruzach. W tych warunkach start nie był łatwy. Zadania przewozowe, wynikające z potrzeb odbudowy zniszczonego kraju trzeba było wykonać pomimo olbrzymich zniszczeń i niedostatków samej kolei. Pomimo otrzymania nowego taboru trakcyjnego z produkcji krajowej i częściowo z importu, przez cały okres powojennej odbudowy utrzymywały się dysproporcje między wzrostem pracy przewozowej, a przyrostem środków niezbędnych do jej wykonania. Dzięki ujawnieniu wielu rezerw i usprawnieniu organizacji pracy kolejarzy znacznie poprawili szereg wskaźników techniczno-ekonomicznych. I tak dobowy przebieg parowozów w ruchu pasażerskim, który wynosił w 1946 r. 180 km (przed wojną — 159 km) wzrósł w 1962 r. — do 318 km. Podobnie wskaźniki w ruchu towarowym wzrosły ze 119 km w 1946 r. (przed wojną 137 km) do 201 km w 1962 r. Zużycie węgla umownego na 1000 brutto-tono-km zmalało z 97,5 kg (przed wojną 50,48 kg) do 41,29 kg w 1962 r.

Sprawniejsze, niż przed wojną i w latach bezpośrednio powojennych wykorzystanie pojazdów trakcyjnych miało ogromne znaczenie ogólnogospodarcze. Gdyby nie osiągnięcia poprawa wskaźników techniczno-ekonomicznych, do wykonania przewozów w ubiegłym dwudziestolecu, kolej musiałaby otrzymać dodatkowo ponad 2.000 lokomotyw. Jednakże stopniowe wyczerpywanie się zdolności przewozowej najbardziej obciążonych przewoźni linii magistralnych i niektórych odcinków, zwłaszcza na Śląsku, stworzyło sytuację, w której dalszy rozwój trakcji parowej był już niecelowy, wobec jej małej sprawności. Zdecydowano przyspieszyć tempo elektryfikacji i wprowadzenie trakcji spalinowej. W 1957 roku PKP wprowadziły na szlaki ostatni parowóz z produkcji krajowej.

KIERUNEK NA MODERNIZACJĘ

Elektryfikacja kolei została zwjoniona już w 1945 r. — o odbudowę linii podmiejskiej węgla warszawskiego. W 1949 r. zakończono odbudowę elektryfikowanych przed wojną, a całkowicie zniszczonych 3 linii podmiejskich o łącznej długości 108 km.

Elektryfikacja pasażerskiego ruchu podmiejskiego — węgla warszawskiego, objęła inne linie podmiejskie w rejonie ważnych ośrodków gospodarczych w kraju: w zespołach: Gdańsk—Gdynia i Wejherowo, w węzle łódzkim, krakowskim i na Śląsku.

W 1953 r. ruszyły prace przy elektryfikacji magistrali Warszawa—Katowice—Gliwice. W 1954 r. linia elektryfikowana połączyła Warszawę z Łodzią, a następnie Warszawę z Katowicami i Gliwicami (1959 r.). Warszawę z Krakowem oraz w 1961 r. — Katowice z Wrocławiem.

W latach 1960—1964 r. elektryfikowano magistralę Kraków—Medyka, Katowice—Zebrydowice oraz Warszawę—Poznań.

sieci PKP. Do końca 1965 r. zostanie elektryfikowanych ponad 400 km dalszych linii: Tarnowskie Góry — Karsznica (135 km), z odgałęzienia: Herby—Częstochowa (22 km) i Karsznica — Łódź—Kalisza — Łowicz (130 km), Wrocław—Wąbrzych (109 km) i inne krótkie odcinki.

W następnym pięcioletnim tempie elektryfikacji kolei wzrośnie do ok. 350 km linii rocznie. Zostanie zakończona elektryfikacja magistrali węglowej (Śląsk—Gdynia), kompleksu linii Śląsk—Lublin z połączeniami do Warszawy (Radom—Warszawa i Deblin—Piława) i do Krakowa (Kraków—Tunel). Trakcję elektryczną otrzymają też linie: Wrocław—Poznań, Wąbrzych—Jelenia Góra, Skierniewice—Piława—Łódź—Terespol, Warszawa—Nasielsk, Kraków—Oświęcim—Czechowice, Kędzierzyn—Rybnik—Chybie i kilku innych odcinków na Śląsku.

W końcu 1970 r. po przejęciu do obsługi ok. 4 tys. km linii, trakcja elektryczna będzie wykonywała 60% przewozów towarowych. Na osiągnięcie obecne tempo elektryfikacji wpływa nie tylko fakt posiadania przez naszą kolej wyspecjalizowanych przedsiębiorstw robót kolejowych, ale także rozwój przemysłu krajowego, który zaopatruje PKP w większą część taboru trakcyjnego i wagonów.

Na początku 1964 r. nasze koleje posiadały ogółem 614 elektrycznych pojazdów trakcyjnych (wagonów silnikowych i lokomotyw); do końca 1965 r. liczba ich zwiększy się o dalsze 192 sztuki.

Rozwój trakcji elektrycznej nie dotrzymuje — jak na razie — kroku trakcji spalinowej. Na PKP znajdują się obecnie głównie małe lokomotywy, które wykorzystywane są do prac przetokowych. W próbie eksploatacji znajdują się prototypowe lokomotywy spalinowe o mocy 800 KM (produkcji „Fabloku”), przeznaczone do ciężkiej pracy manewrowej i prowadzenia lekkich pociągów. Z importu (Z Węgier) otrzymaliśmy swego czasu partię wagonów spalinowych skierowanych do ruchu lokalnego i pro-

wadzenia pociągów ekspresowych na kilku liniach magistralnych.

Trakcja spalinowa znajduje się u nas, praktycznie biorąc w punkcie startu. Wyrazem tego jest jeszcze niki jej udział w pracy przewozowej: w ruchu towarowym — w ogóle jeszcze się nie liczy, w ruchu pasażerskim w 1963 r. — 7%, w pracy manewrowej — również 7%. Dopiero w 1965 r., po otrzymaniu dalszych 310 lokomotyw i wagonów silnikowych o mocy od 150—2100 KM oraz 60 lokomotyw o mocy 150 KM, udział trakcji spalinowej w ruchu towarowym wyniesie 0,5%, w ruchu pasażerskim — 10%, a w pracy manewrowej — ok. 29%.

Wskutek opóźnionego rozwoju trakcji spalinowej, starzejące się parowozy muszą wykonywać większość zadań przewozowych. Dla ułatwienia pracy kolejarzy, a równocześnie dla usprawnienia ruchu (podwyższenie mocy) kolej ma zmodernizować do 1966 r. ok. 500 parowozów (przystosowanie do opalania mazutem).

STARE I NOWE

Najstarszy, kursujący wciąż jeszcze na naszych szlakach kolejowych wagon pasażerski obchodził będzie niedługo 100-letnią rocznicę „urodzin”. Wagonów w tym wieku na szczęście nie ma już wiele, jednakże ok. 44% parku wagonów osobowych ma wiek 40—45 lat. Każdy rok znaczy się jednak stałym wzrostem nowych jednostek pasażerskich. W 1950 r. udział wagonów wyprodukowanych po wojnie do ogólnej ilości taboru wynosił 5,6%, w 1960 r. — udział ten wzrósł do 25%, a w 1963 r. do ok. 32%. Przez szereg lat w ruchu osobowym, niezależnie od wagonów starej i bardzo starej konstrukcji, kursowały prymitywne przystosowane wagony towarowe tzw. „towosy”.

Do pewnej poprawy w dziedzinie komunikacji pasażerskiej przyczyniło się uruchomienie produkcji krajowej szeregu typów wagonów — „Pafawag”, Zakłady H. Cegielskiego oraz przez niektóre zakłady naprawcze PKP. W ruchu lokalnym i podmiejskim pracuje wyprodukowana przez Zakłady Cegielskiego duża seria wagonów bezprzebiegowych. Te same Zakłady budują nowoczesne wagony, przeznaczone do

kursowania w pociągach spalinowych, jako doczepne. W 1964 r. Zakłady Cegielskiego opuścił nowoczesny wagon, przeznaczony do komunikacji międzynarodowej. Na liniach podmiejskich Śląska i w okręgu poznańskim kursują importowane z NRD wagony piętrowe, które dzięki dużej pojemności usprawniają masowe dojazdy do pracy.

Ogólnie trzeba jednak stwierdzić, że wyposażenie PKP w nowoczesny park wagonów pasażerskich, spialnych i restauracyjnych odbiega od zapotrzebowania, zwłaszcza w okresach szczytowych. Jeszcze ponad 50% wagonów nie odpowiada współczesnym wymaganiom: 50% wagonów ma konstrukcję drewnianą, 40% — słabe oświetlenie gazowe, 81% — wyłącznie ogrzewanie parowe itd.

Zakłady naprawcze taboru kolejowego zmodernizowały kilkadziesiąt wagonów pasażerskich, wyprodukowanych w pierwszych latach powojennych; przystąpiono również do modernizacji tzw. boczników, poprzez wymianę pudeł drewnianych na stalowe; w wielu wagonach zastępuje się oświetlenie gazowe elektrycznym itd.

Tabor wagonów towarowych wzrósł w stosunku do 1946 r. o 87%. Większość tego taboru (63%) jest już produkcji powojennej. Przemysł taboru kolejowego rozwijał bowiem produkcję wagonów towarowych na skalę dotychczas nieznaną. Postęp w tej dziedzinie charakteryzuje się nie tylko ilością produkcji (rocznie ponad 15 tys. sztuk, w tym 30% na eksport), ale dużą specjalizacją typów, poprawą stosunku ciężaru własnego do nośności, modernizacją zasadniczych zespołów itd. Buduje się liczne typy wagonów specjalnych: do przewozu zwierząt, tłuczni, cementu, wagony chłodnicze itp. Nowy tabor przystosowany jest do ruchu o dużej szybkości.

Większe szybkości i cięższe wagony wymagają wzmocnienia torów. W tym zakresie zaś dorobek kolejowej służby drogowej może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. W końcu ubiegłego roku ogólna długość leżących na tuczni torów głównych wzrosła do 63%, tj. 2,5 krotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Liczba typów szyn również poważnie zmalała. Obecnie uклада się wyłącznie 30-metrowe

szyny: w 80% typu ciężkiego i w 20% typu średniego. Łączny udział tych szyn na torach głównych wynosi 60%. Modernizacja w tej dziedzinie postępuje nadal.

PKP rozwinęły we własnych zakładach produkcję podkładów betonowych. W roku bieżącym ułożą się na torach ponad 1 mln szt. tych podkładów, a za 3 lata ponad 2 mln. W tej dziedzinie PKP wysunęły się na jedno z czołowych miejsc w Europie.

Ułożono też już ponad 1 000 km toru bezstykowego, oszczędzając na złaczach szynowych ok. 2,2 tys. ton stali i dając do eksploatacji tor mocniejszy, trwalszy, tańszy w eksploatacji, spokojniejszy dla jazdy pociągów i mniej niszczący tabor. W 1965 r. ilość szyn bezstykowych wzrosła do 1 700 km. W przyszłym roku zakończone zostaną prace przy układaniu toru bezstykowego na trasie Warszawa—Katowice, a w latach następnych na innych magistralach: Terespol—Kunowice, Medyka—Kraków—Katowice—Wrocław, Śląsk — porty, Śląsk—Lublin i inne.

*

Przedstawiony tu dorobek kolejarskiego dwudziestolecia jest w istocie bardzo fragmentaryczny. Nie wspominaliśmy np. o przeprowadzonej w szerokim zakresie rekonstrukcji i modernizacji systemu łączności i zabezpieczenia ruchu pociągów, o rozbudowie i budowie od podstaw dziesiątków stacji rozrządowych, o zbudowanych w szczytnym polu wielkich, granicznych stacjach przeładunkowych.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że całe dwudziestolecie charakteryzuje duża dynamika wzrostu pracy kolei. Jej zadania — mimo poważnych środków inwestycyjnych — wzrastają szybciej niż przyrost zdolności przewozowej. I jeżeli w tych warunkach rokrocznie kolej wykonuje zadania, to głównie dzięki wysiłkom kolejarzy, którzy — mimo wielu braków zasługują często na ocenę celującą.

Z.W.

JEDNYM z bardziej istotnych wniosków, wynikających z rozważań na temat niedomagania zielonego rynku był postulat dalszego zwiększenia rozpiętości pomiędzy cenami detalicznymi i cenami skupu, poprzez obniżenie tych ostatnich w przypadkach gdy są one źródłem nadmiernych, nieuzasadnionych dochodów („Życie Gospodarcze” nr 36/1964). W gospodarstwach w ten sposób środki pomocowe mogłyby bowiem w organizowaniu upraw na szerszym areale i w usprawnieniu organizacji obrotu warzywami i owocami. Niekiedy można się jednak spotkać z twierdzeniami, że przecież i obecnie skupujemy znaczne ilości tych produktów i „rozprowadzamy” je jakoś na rynek, zbędne są więc jakieś bardziej zasadnicze zmiany, przynajmniej gdy chodzi o wyposażenie przedsiębiorstw skupu w sprzęt i urządzenia.

Z kolei wypada więc, abyśmy poświęcili nieco uwagi potrzebom materiałowo-technicznym przedsiębiorstw skupu. Potrzeby te nie doczekały się bowiem dotychczas zaopiekowania (kwestia budowy magazynów, punktów skupu, transportu, opakowań), z uwagi na ograniczenia surowcowe i limity inwestycyjne.

POD GOŁYM NIEBEM

Chociaż wiele owoców i warzyw jest mało odpornych na przechowywanie, to jednak trudno jest w warunkach masowego obrotu uniknąć konieczności krótkotrwałego choćby ich składowania już w punkcie skupu (np. do momentu załadunku na środek transportu). Nie można więc, jak to się niekiedy optymistom wydaje, prowadzić skupu „pod gołym niebem”, a jeśli się to obecnie czyni, jest to smutną konieczność, spowodowaną brakiem odpowiednich pomieszczeń. Nie wychodzi to na dobre owocom i warzywom. Fachowcy są na ogół zgodni co do tego, że punkty skupu owoców i warzyw powinny być budynkami o lekkiej konstrukcji, wyposażonymi w niezbędne pomieszczenia do składowania towarów i urządzenia techniczne (wagi, maszyny sortownicze itp.).

Niestety, punktów skupu odpowiadających w pełni tym wymagom jest nie więcej niż 10-15 proc. Reszta, to prowizoryczne pomieszczenia w barakach i starych budynkach o odmiennym przeznaczeniu. Trudno jest mówić w tych warunkach o racjonalnej organizacji pracy, lub o wprowadzeniu postępu technicznego do prac magazynowych.

Wiadomo ponadto, że owoce i warzywa poddawane muszą być szeregowi czynności takich jak: sortowanie, kalibrowanie, czyszczenie, pakowanie w opakowania jednostkowe itp. Brak odpowiednich pomieszczeń w punktach skupu niejednokrotnie wręcz uniemożliwia wykonywanie tych czynności, co bardzo niekorzystnie odbija się na zaopatrzeniu rynku. Nie mówiąc już o tym, że brak jest niezbędnych do tych celów urządzeń. Obecnie tymczasem, obserwuje się tendencję do przejmowania przez aparat obrotu wszystkich pracochłonnych czynności przygotowawczych pod bardzo popularnym ostatnio hasłem „usług dla producenta”. Realizacja tego wymaga poważnych nakładów do aparatu skupu.

Oczywiście lepiej by było, gdyby możliwe jak największe czynności przygotowawcze wykonywane były u producentów. Przemawia za tym względy techniczne (najlepiej dla towaru, gdy jest on podawany wszystkim zabiegom podczas zbioru, w fazie dorobności i ekonomiczne. Sortowanie bowiem podczas zbioru przetrzuca może sam czas zbioru, ale jest bez porównania mniej pracochłonne niż jako osobna czynność w fazie obrotu. Obecne inwestycje bogatego producenta specjalistycznego mają charakter konsumpcyjny (tj. samochody, telewizory, lodówki itp.). Umiejętna polityka cen wysłuch ten można by chyba chociaż częściowo skierować w stronę inwestycji produkcyjnych (maszyny i urządzenia do produkcji ogrodniczej i do sortowania, pakowania, czyszczenia itp.). Można by tu chyba wykorzystywać doświadczenia kółek rolniczych w zakresie wspólnego użytkowania maszyn i urządzeń.

Badźmy jednak realistami. Producent, korzystając z koniunktury, jaką niesie dla nich rynek sprzedawcy, czynności przygotowawczych nie wykonują i niestety będzie ich do tego nakłonić, chociaż aparat handlu ze swymi problemami kontroli mienia (w wyniku zabiegów, o których mowa, powstają ubytki, które trzeba dokumentować i rozpatrywać w trybie niedoborów) i limitem funduszu plac (za czynności te są bardzo pracochłonne) nie jest w stanie podjąć na szerszą skalę akcji uszlachetniania towaru. W każdym więc razie musimy się liczyć z koniecznością przynajmniej częściowego zabezpieczenia warunków dla wykonywania czynności przygotowawczych, a tym samym i z podjęciem określonych inwestycji.

Na odebraniu od producenta i przygotowaniu towaru do sprzedaży obrót się jeszcze nie kończy. „Zielony” towar trzeba jeszcze przewieźć do miejsc konsumpcji i tam go przez pewien czas przechowywać. Wyjątkowo ciężka jest sytuacja w dużych miastach, gdzie problemy ciągłego zaopatrzenia w owoce i warzywa wymagają składowania ich w dłuższym okresie czasu. Do tego celu służyć powin-

ny duże magazyny hurtowe, wyposażone w odpowiednie komory chłodnicze i urządzenia do przygotowania towarów do detalu (sortowanie, czyszczenie, pakowanie itp.). Są chyba tylko dwa magazyny w Polsce, zbliżone do tego ideału (choć bynajmniej nie idealne): w Gdyni i w Sosnowcu. Największe ośrodki konsumpcyjne w Polsce, tj. Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań i Katowice nie mają w ogóle magazynów hurtowych. Np. w Katowicach magazyn hurtowy owoców i warzyw — to barak w centrum miasta, usytuowany przy placu używanym przez PKS jako dworzec autobusowy.

Niedomagania zielonego rynku

HURT-DETAIL

KONSUMENT

EDWARD BUDZICH

Nie do pomyślenia jest realizacja dalszego wzrostu obrotów owocami i warzywami bez poważnych inwestycji magazynowych w dużych ośrodkach konsumpcyjnych.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa w sieci detalicznej. Szczególnie korzystnie prezentują się tu sklepy ogólnospożywcze PSS prowadzące sprzedaż owoców i warzyw w odrębnych stoiskach — nieźle na ogół urządzone i posiadające estetyczne wyposażenie wnętrza. O wiele mniej korzystnie prezentują się natomiast sklepy branżowe prowadzone przez państwowe i spółdzielcze przedsiębiorstwa specjalistyczne. Z wyjątkiem kilku ilustracyjnych pseudo-SAM-ów w stolicy, których kosztowne wyposażenie raczej kontrastuje z niepełnym zaopatrzeniem, niską jakością zielonego towaru i anachroniczną techniką sprzedaży. Zupełnie nie kształtuje się natomiast sprzedaż owoców i warzyw w okresie wzmogłego ich podaży, prowadzona pod gołym niebem w ulicznych straganach i stoiskach.

Na rozbudowie sieci handlu detalicznego problem sprzedaży detalicznej owoców i warzyw jednak się nie wyścieśnia. Bardzo istotne jest tu jeszcze tzw. pakowanie jednostkowe. Obecnie sprzedawca, uformowawszy z towaru „uroczą” piramidę (na straganie lub ładzie sklepowej), nakłada np. owoce metalową szufelką, lub ręką (w zależności od gatunku i okoliczności) do naszej pocziwej, szarej, papierowej torby. Jeśli kupiliśmy owoce tzw. miękkie (truskawki, maliny), spieszymy się, by zakup nasz przesyłać do innego naczynia, gdyż torba zaczyna po kilku minutach rozmiękać i w końcu całkowicie się rozkłada. Nie jest to bynajmniej zło konieczne. W wielu krajach wprowadzono trwałe opakowania jednostkowe o typowej pojemności (1/4, 1/2 i 1 kg itd.). Opakowanie to napełniane jest w zasadzie w momencie zbioru (choć może to mieć miejsce również w fazie obrotu). W następnych fazach obrotu już się towaru nie waży, licząc tylko sztuki opakowań.

Aby więc zielony towar mógł być we właściwym stanie i czasie spożyty, nie wystarczy go wyprodukować. Potrzebny jest jeszcze cały skomplikowany, pochłaniający немало środków aparat obrotu. W aparacie tym obok punktów skupu, przechowalni, opakowań i punktów sprzedaży szczególną rolę odgrywa jeszcze transport.

BEZ TRANSPORTU I OPAKOWAŃ

Owoce i warzywa należą do towarów tzw. objętościowych, tzn. zajmujących dużo miejsca w stosunku do swego ciężaru i wartości. Są ponadto bardzo na transport wrażliwe. To są przyczyny, dla których transport i opakowania, to problem nr 1 obrotu owocami i warzywami. Transport kolejowy stosować można jedynie na stosunkowo dalsze odległości i to — z obawą przed większymi stratami — jedynie przy owocach twardych i warzywach trwałych. Pozostałe potrzeby przewozowe „pokryć” musi transport samochodowy. Potrzeby te w rzeczywistości są olbrzymie i bardzo zróżnicowane (od producenta do punktu skupu, potem do stacji kolejowej, wagonu lub też bezpośrednio do miejsc odbioru, do sklepów itp.).

Każdy rodzaj przewozu wymaga w zasadzie innego środka transportowego i to zróżnicowanego w zależności od pory roku. Do dyspozycji natomiast są jedynie 4-tonowe „Stary” oraz małe samochody dostawcze typu „Żuk”. A tymczasem, szczególnie przy transporcie na dalekie odległości, najodpowiedniejsza są samochody wielkotonowe (typu „Żubr” lub „Praga”), a ponadto przystosowane do potrzeb tej branży, a więc np. izotermiczne, w których owoce i warzywa mogłyby być ochładzane w upały, a chronione przed mrozem w zimie (w rodzaju tych, jakie Bułgaria lub Rumunia używają do prze-

wozu winogron). Handel owocami i warzywami w Polsce nie dysponuje takim transportem. Jest nie do pomyślenia, aby dalszy rozwój obrotu owocami i warzywami mógł się dokonać w warunkach obecnego ubóstwa w zakresie transportu.

Nie do pomyślenia jest też, aby usprawnienie obrotu „zielonym towarem” zrealizowane być mogło bez zaopatrzenia w odpowiednie dla celów transportu opakowania. Obecnie służące do tego celu opakowania (zazwyczaj drewniane, otwarte skrzynki lub lubianki) sprawiają, że w czasie transportu zielony towar musi być wyładowywany

asortyment towaru, ani nie dostarczamy, czy dostawa towaru następuje z sąsiedniego powiatu czy z drugiego krańca Polski.

Są, oczywiście, pewne małe rynki lokalne, gdzie bezpośrednia dostawa niektórych gatunków warzyw i owoców do sklepu detalicznego jest w pewnym zakresie możliwa do zrealizowania.

Dobre jest to jednak dla zaopatrzenia miasteczek powiatowych w miast targowe, ale nie może być wzorem dla zaopatrzenia dużych miast i innych wielkich ośrodków konsumpcyjnych, gdzie nie ma i nigdy nie będzie odpowiedniego zaplecza w postaci produkcji ogrodniczej. Tam, gdzie w grę wchodzi setki ton owoców i warzyw dziennie, sprowadzanych z różnych stron Polski, powinien istnieć określony, racjonalny system zaopatrzenia, racjonalny system powiązań rynkowych i tam tzw. czynności hurtowe muszą być przez kogoś wykonywane.

A więc specjalistyczne przedsiębiorstwa hurtu owocowo-warzywnego?

Tak — to jedyna droga do racjonalizowania tzw. przerzutów owoców i warzyw i skoordynowania ich spływu na duże rynki konsumpcyjne. Przedsiębiorstwa te, umiejscowione w dużych ośrodkach konsumpcyjnych być powinny jedynym źródłem zaopatrzenia dla miejscowego detalu w owoce i warzywa sprowadzane z innych ośrodków produkcyjnych. Dostawy z miejscowej produkcji — w zależności od lokalnych warunków i potrzeb — mogłyby być kierowane bezpośrednio do miejscowego detalu. Przedstawiona, kolejna możliwość usprawnienia obrotu zielonym towarem może być niewątpliwie źródłem znacznych oszczędności. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pierwszej fazie organizowania hurtu trzeba i na ten cel przeznaczyć odpowiednie środki materiałowe i finansowe.

Wszystko to nie eliminuje jeszcze jednego z bardzo istotnych w handlu zielonym towarem problemów — sezonowości podaży.

INWESTOWAĆ CZY IMPORTOWAĆ

Sezonowy charakter produkcji ogrodniczej zmusza do rozważenia się za środkami, umożliwiający równomierne rozłożenie w czasie podaży owoców i warzyw. Jakkolwiek bowiem krzywa spożycia, wynikająca z warunków klimatycznych naszej szerokości geograficznej, zawsze osiągać będzie swój punkt szczytowy w okresie letnio-jesiennym, to jednak — zwłaszcza wobec wskazań dietetyki — czynione muszą być coraz usilniej starania, aby zapewnić na rynku przez cały rok jak najobfitszy wybór owoców i warzyw. W ten sposób przed organizacją produkcji owocowo-warzywną stoi jedno jeszcze poważne zagadnienie.

Poprzez samo przetworstwo, regulację terminów nasadzeń i zbiorów oraz rozwój przechowalnictwa nie sposób rozwiązać całego problemu sezonowości podaży zielonego towaru. Niezbędne jest ponadto rozwijanie upraw szklarniowych lub importu.

Już dziś istnieją poważne możliwości wydawnego zwiększenia eksportu warzyw i owoców. Pozostają one jednak często niewykorzystane ze względu na konieczność tworzenia znacznych rezerw na zaopatrzenie rynku krajowego w okresie zimy i wiosny. Dziesiątki milionów złotych wydatkuje się obecnie (planowany jest wzrost tych wydatków) na budowę kosztownych szklarni i przechowalni. Pełne zaspokojenie na tej drodze zimowych i wczesnowiosennych potrzeb konsumentów wymagałoby nie milionowych, lecz miliardowych inwestycji. Postulat zgola nierealny na okres najbliższych lat kilku-nastu. A tymczasem dewizy uzyskane w wyniku zwiększonego eksportu można by przeznaczyć na import niektórych warzyw w okresie zimy lub wczesnej wiosny, tj. w okresie gdy w niektórych krajach południowej Europy występuje ich podaż w większych rozmiarach i ceny są niskie.

HURT BEZ HURTU

Owoce i warzywa jako towary łatwo psujące się nie powinny zbyt długo znajdować się w sferze obrotu, gdyż obniża to znacznie ich jakość. Stąd zrozumiałe jest dążenie do maksymalnego skrócenia drogi przebiegu towarów z punktu skupu do sklepu detalicznego. Dążenie to znalazło w tej branży wyraz nawet w organizacji przedsiębiorstw specjalistycznych. Oficjalna wersja organizacyjna przewiduje przedsiębiorstwa specjalizujące się w skupie (spółdzielnie ogrodnicze) i specjalizujące się w detalu (nrzeczniostwa państwowe „Warzywa-Owoce”). Hurt — to zbudny pośrednik — rozumowano. W rezultacie samego słowa „hurt”, lub „czynności hurtowe” unika się „jak ognia” we wszystkich oficjalnych dokumentach dotyczących tej branży.

Oczywiście zabieg ten miał charakter czysto administracyjny, bowiem i w tej branży nie sposób uniknąć czynności typowych dla hurtownika: przewóz towarów do miejsc konsumpcji, składowanie dla celów zapewnienia ciągłości zaopatrzenia, kompletowanie pełnego asortymentu, dostawa do sklepów detalicznych i straganów. Obecnie organizacje prowadzące handel owocami i warzywami wykonują czynności hurtowe w zależności od potrzeb i układu stosunków rynkowych. W połączeniu z wolnym wyborem kontrahenta i kierunku dostawy daje to obraz najzupełniej żywiołowo kształtujących się stosunków handlowych pomiędzy przedsiębiorstwami detalicznymi, a przedsiębiorstwami skupującymi. W efekcie drogami towaru rządzą nie prawa ekonomiczne, a aktualny układ osobistych kontaktów pomiędzy pracownikami poszczególnych przedsiębiorstw. W warunkach rynku sprzedawcy sytuacja ta doprowadziła do nieracjonalnych z punktu widzenia ekonomicznego powiązań handlowych i do wydłużenia fizycznej drogi towaru.

Trwamy więc w prześladowaniu, że skróciliśmy drogę towaru, ponieważ detalista rozmawia dziś bezpośrednio z producentem, nie interesuje nas jednak problem z iloma skupującymi musi rozmawiać detalista, by mieć tzw. peł-

ny asortyment towaru, ani nie dostarczamy, czy dostawa towaru następuje z sąsiedniego powiatu czy z drugiego krańca Polski.

Są, oczywiście, pewne małe rynki lokalne, gdzie bezpośrednia dostawa niektórych gatunków warzyw i owoców do sklepu detalicznego jest w pewnym zakresie możliwa do zrealizowania. Dobre jest to jednak dla zaopatrzenia miasteczek powiatowych w miast targowe, ale nie może być wzorem dla zaopatrzenia dużych miast i innych wielkich ośrodków konsumpcyjnych, gdzie nie ma i nigdy nie będzie odpowiedniego zaplecza w postaci produkcji ogrodniczej. Tam, gdzie w grę wchodzi setki ton owoców i warzyw dziennie, sprowadzanych z różnych stron Polski, powinien istnieć określony, racjonalny system zaopatrzenia, racjonalny system powiązań rynkowych i tam tzw. czynności hurtowe muszą być przez kogoś wykonywane.

A więc specjalistyczne przedsiębiorstwa hurtu owocowo-warzywnego?

Tak — to jedyna droga do racjonalizowania tzw. przerzutów owoców i warzyw i skoordynowania ich spływu na duże rynki konsumpcyjne. Przedsiębiorstwa te, umiejscowione w dużych ośrodkach konsumpcyjnych być powinny jedynym źródłem zaopatrzenia dla miejscowego detalu w owoce i warzywa sprowadzane z innych ośrodków produkcyjnych. Dostawy z miejscowej produkcji — w zależności od lokalnych warunków i potrzeb — mogłyby być kierowane bezpośrednio do miejscowego detalu. Przedstawiona, kolejna możliwość usprawnienia obrotu zielonym towarem może być niewątpliwie źródłem znacznych oszczędności. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pierwszej fazie organizowania hurtu trzeba i na ten cel przeznaczyć odpowiednie środki materiałowe i finansowe.

Wszystko to nie eliminuje jeszcze jednego z bardzo istotnych w handlu zielonym towarem problemów — sezonowości podaży.

INWESTOWAĆ CZY IMPORTOWAĆ

Sezonowy charakter produkcji ogrodniczej zmusza do rozważenia się za środkami, umożliwiający równomierne rozłożenie w czasie podaży owoców i warzyw. Jakkolwiek bowiem krzywa spożycia, wynikająca z warunków klimatycznych naszej szerokości geograficznej, zawsze osiągać będzie swój punkt szczytowy w okresie letnio-jesiennym, to jednak — zwłaszcza wobec wskazań dietetyki — czynione muszą być coraz usilniej starania, aby zapewnić na rynku przez cały rok jak najobfitszy wybór owoców i warzyw. W ten sposób przed organizacją produkcji owocowo-warzywną stoi jedno jeszcze poważne zagadnienie.

Poprzez samo przetworstwo, regulację terminów nasadzeń i zbiorów oraz rozwój przechowalnictwa nie sposób rozwiązać całego problemu sezonowości podaży zielonego towaru. Niezbędne jest ponadto rozwijanie upraw szklarniowych lub importu.

Już dziś istnieją poważne możliwości wydawnego zwiększenia eksportu warzyw i owoców. Pozostają one jednak często niewykorzystane ze względu na konieczność tworzenia znacznych rezerw na zaopatrzenie rynku krajowego w okresie zimy i wiosny. Dziesiątki milionów złotych wydatkuje się obecnie (planowany jest wzrost tych wydatków) na budowę kosztownych szklarni i przechowalni. Pełne zaspokojenie na tej drodze zimowych i wczesnowiosennych potrzeb konsumentów wymagałoby nie milionowych, lecz miliardowych inwestycji. Postulat zgola nierealny na okres najbliższych lat kilku-nastu. A tymczasem dewizy uzyskane w wyniku zwiększonego eksportu można by przeznaczyć na import niektórych warzyw w okresie zimy lub wczesnej wiosny, tj. w okresie gdy w niektórych krajach południowej Europy występuje ich podaż w większych rozmiarach i ceny są niskie.

Dylemat: specjalizacja i wzrost wymiany międzynarodowej, czy też autarkia gospodarcza — został na ogół w innych dziedzinach życia gospodarczego już dawno rozstrzygnięty na korzyść tej pierwszej. Dlaczego więc nie postawić tego pytania w branży ogrodniczej? Warto pokusić się przynajmniej o porównanie wszystkich za i przeciw obydwu alternatyw i przeprowadzić ścisły rachunek ekonomiczny. Nikt dotychczas tego nie zrobił, a doświadczenie innych branż innych krajów uczy, że rozszerzenie wymiany międzynarodowej osłaga się szybciej i tańsze zaopatrzenie ludności w niektóre artykuły niż kosztownymi inwestycjami. Społeczne zamówienia na import owoców nie warto odzwalnaczać: wystarczy przypomnieć kolejkę po pomarańcze, cytryny, brzoskwinie, winogrona itp.

Jeżeli jednak mielibyśmy „pójść” na tego rodzaju koncepcję, to niewątpliwie oszczędnościom na budowie szklarni musiałby towarzyszyć wzrost nakładów na organizację i usprawnienie obrotu zielonym towarem. Tak, aby można było podjąć wyższym eksportowym wymaganiom.

*

W świetle opisanych potrzeb widoczne jest chyba, że wprowadzenie całego obrotu „zielonym” towarem „spod gołego nieba” pod dach wymaga niewątpliwie poważnych nakładów. I to nakładów niezbędnych, jeżeli rzeczywiście zrealizowane być mają ambitne założenia w zakresie produkcji i spożycia warzyw w przyszłym pięcioleciu.

Na krajowym rynku

URODZAJ TRZEBA WYKORZYSTAĆ

W ZWIĄZKU z tegorocznym do- brym urodzajem warzyw i owoców resort handlu zobowiązał wydziały handlu rad narodowych oraz organizacje handlu detalicznego do maksymalnego rozszerzenia i aktywizacji sprzedaży owoców i warzyw. Poza siecią specjalistyczną owoce i warzywa rozprowadzane być powinny poprzez wszystkie sklepy spożywcze, sprzedaż stoiskowa, wózkowa, uliczna, organizacje zielonych kiermaszy itp.

Dla spopularyzowania spożycia i zwiększenia konsumpcji zielonego towaru, przedsiębiorstwa handlowe organizować powinny pokazy, porady i pogadanki, wydawać drukulotki wskazujące sposoby racjonalnego wykorzystania owoców i warzyw w gospodarstwie domowym.

Obowiązkowo rozszerzone ma być także zastosowanie warzyw i owoców w jadłospisach zakładów gastronomicznych oraz stołówek.

Przypadki nieprawidłowości lub braku dostatecznego zaopatrzenia w owoce i warzywa dowodzą jednak, że niektóre organizacje handlowe nie wykonują obowiązków wytycznych resortu.

Dla większej aktywizacji sprzedaży jabłek, które w br. obrodziły szczególnie dobrze, pracownicy handlu i gastronomii za każdy ich kilogram sprzedany lub zużyty do produkcji gastronomicznej otrzymują 20 groszy premii.

W celu wykorzystania jabłek niskiej jakości 150 górzni rolniczych zobowiązanych zostało do przerobu ich na spirytus. (Prus)

KIERUNKI DALSZEJ MODERNIZACJI HANDLU

DLA usprawnienia i poprawienia techniki sprzedaży artykułów Ministerstwo Handlu Wewnętrznego opracowało szczegółowe wytyczne organizacyjno-techniczne, dotyczące rozwoju sklepów z odzieżą, obuwiem i tkaninami.

Rozszerzona ma być zwłaszcza sieć sklepów z odzieżą, nawet kosztem przebrzawiania i zmniejszania ilości sklepów z tkaninami. Tendencja ta uzasadniona jest wzrostem popytu na odzież gotową. W roku 1963 przerób tkanin na odzież wynosił 45,5 proc. ogółem dostarczanych na rynek tkanin, a plan na rok 1964 przewiduje dalsze powiększenie udziału tkanin skonfekcjonowanych do 50,5 proc.

Odpowiednie zjednoczenia branżowe i przedsiębiorstwa spółdzielcze zobowią-

ne zostały do opracowania planów przebrzawiania sklepów z tkaninami na odzieżowe, zaniesienie uruchamiania nowych sklepów z tkaninami oraz usprawnienia techniki sprzedaży. Zakończenie akcji przebrzawiania sklepów tekstylnych na sklepy z odzieżą przewidziane jest w połowie lutego 1965 r., celem przygotowania szerszego frontu sieci handlowej dla sprzedaży odzieży na przyszły sezon wiosenno-letni.

Ze względu na wzrastającą liczbę odbiorców młodzieżowych, wytyczne opracowane przez resort uwzględniają także wzrost ilości sprzedawanych sklepów odzieżowych dla „nastolatów”. (Prus)

ZEBY KLIENT MIAŁ RACJĘ

N A specjalne polecenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego dyrektorzy przedsiębiorstw handlowych zobowiązani zostali do zorganizowania kontroli wyposażenia punktów sprzedaży detalicznej w wagi i miary oraz inne urządzenia przeznaczone do użytku klienta, jak uchylne wagi kontrolne, miary do przemierzania tkanin, prześwietlacze jaj itp. Wszystkie znajdujące się w punktach sprzedaży i zakładach gastronomicznych narzędzia miernicze bez względu na to czy są używane czy też nie używane powinny posiadać ważną i nieuszkodzoną cechę legalizacji.

Zwrócono także uwagę na obowiązek, w sklepach wyposażonych w kasy rejestrujące, doręczania każdemu konsumentowi czeku kasowego wpłaconej przez niego kwoty. W stosunku do osób nie wykonujących obowiązku doręczania klientom czesków kasowych wyciągane mają być konsekwencje służbowe. To samo dotyczy wydawania przez obsługę kelnerską rachunków w zakładach gastronomicznych.

Dyrektorzy przedsiębiorstw zobowiązani zostali ponadto do zorganizowania stałej kontroli punktów sprzedaży detalicznej i zakładów gastronomicznych, celem usunięcia istniejących niedociągnięć w zakresie ochrony interesów klienta. (Prus)

PAPIEROSY NIE DLA DZIECI

W MYŚL specjalnego wyjaśnienia Ministra Handlu Wewnętrznego wydziały handlu rad narodowych zachęcone zostały do udziału w akcji antynikotynowej. Ma to znaleźć m. in. wyraz w zakazach sprzedaży wyrobów tytoniowych dzieciom do lat 15.

Zakazy te wydawane być mają w tych miejscowościach, w których organizacje społeczne i terenowe organy administracji będą się wypowiadały za ich wprowadzeniem. (Prus)

dyskusje polemiki dyskusje

O rozwój wynalazczości

Sprzecznosci

i niekonsekwencje

Z POZYTKIEM dla dyskusji, rozpoczętą artykułem p. Ocieplki, może być przypomnienie pewnych faktów.

Wynalazczość jest jedną z galezi techniki, a więc działalnością ekonomiczną. W celu przedstawięcia naszej sytuacji, trzeba przeanalizować zarówno przepisy, jak i stan faktyczny wynalazczości. Co do przepisów, to punkt o wynagrodzeniu zależnym od osiągniętych oszczędności można zastosować tak rzadko, jak rzadko produkcyjny zakład jest producentem swoich maszyn produkcyjnych. Wiadomo, że np. huta stali nie produkuje walcerek, dźwigarek, wentylatorów, filtrów do odpylania powietrza itd. Wytwórnie zaś tych maszyn nie są zainteresowane w ich ulepszeniu, biura konstrukcyjne i projektowe również. Powód: ani konstrukcyjne biuro ani producent maszyn nie będzie korzystał z oszczędności, które uzyska użytkownik maszyn dzięki jej większej sprawności.

Art. 13 Prawa Wynalazczego (Dz. Ustaw nr 33 z 1962 r.) koliduje z § 4.2 Rozporządzenia Rady Min. z 18.6.63 r.

Art. 13 Prawa Wynalazczego mówi: Za wynalazek uważa się nowe rozwiązanie zagadnienia technicznego, nadające się do zastosowania w gospodarce narodowej lub w zakresie obrony Państwa, albo nadające się do zastosowania po powstaniu odpowiednich warunków.

§ 4.2 wspomnianego Rozporządzenia głosi: Celowość zgłoszenia wynalazku do opatentowania za granicą istnieje wówczas, gdy można się spodziewać eksportu przedmiotów wytwarzanych przy zastosowaniu tego wynalazku, sprzedaży praw patentowych, zawarcia umowy licencyjnej, albo gdy zgłoszenie wynalazku do opatentowania za granicą jest uzasadnione z innych powodów.

A więc, według Prawa Wynalazczego Urząd Patentowy może odmówić patentu na wynalazki dotyczące np. uprawy daktylowych palm.

albo hodowlę krokodyli, jako nie nadające się do zastosowania w narodowej gospodarce, mimo że mogą dać duży dochód ze sprzedaży patentowych praw.

Twierdzenie p. Ocieplki: „przodujące gospodarczo kraje starają się ze wszelkich miar o stworzenie warunków i klimatu, w którym wynalazczość mogłaby się prawidłowo rozwijać.” — nie wydaje się całkiem słuszne. Cała ich mądrość polega tu na tym, że nie zmuszają wynalazcy do korzystania z usług jednego koncesjonowanego pośrednika, np. w zgłaszaniu wynalazku za granicą. Resztę robi konkurencja. W pewnym kraju na zachodzie ma pracownik obowiązek zaofiarować wynalazek pracodawcy. Jeżeli ten oświadczy, że sprawa go nie interesuje, pracownik ma wolną rękę.

Zagranica czyha na nasze wynalazki patenty. Przepuszczalnie żaden niepracoznicy wynalazek nie wypaść w Polsce z powodu upływu czasu patentowej ochrony. Niepracoznicy wynalazca odrzuca zainteresować swym wynalazkiem kogoś w kraju, a czasem za granicą, i płaci roczne opłaty patentowe tak długo, doświ ki nadzieję, że sprzeda patent albo licencję. Po kilku latach traci tę nadzieję, nie widzi więc powodu do dalszego traktowania pieniędzy. Wtedy Urząd Patentowy ogłasza wygaśnięcie patentu. Znaną są przypadki, że w rok po wygaśnięciu patentu zagranicą firma publikuje artykuł o podjęciu produkcji wymienionej w opisie wygasłego patentu.

Wniosek: wszystkie nasze wynalazki nie opatentowane za granicą są dla niej prezentem.

Czy to jest właściwa droga przyspieszania naszego postępu technicznego? Do poprawy obecnego stanu może nas doprowadzić traktowanie interesu wynalazcy jak interesu Państwa.

TYTUS OSTACHOWICZ

By „STAR” był lepszy...

(DRUGA NAGRODA)

ALEKSANDER PAWELEC

Z PRZEPŁNIONEGO pociągu, który zatrzymał się na przystanku kolejowym Starachowice Zachodnie, wysypał się tłum ludzi w roboczych kombinazonach i stromą ścieżką popłynął w kierunku widniejącej opodal fabryki. Szedłem wśród tego tłumu z uczuciami, w których optymizm moich 22 lat życia mieszał się z poczuciem niepewności i obawy przed nieznanym. W plecaku miałem jedną zmianę bielizny, przyniesiony sweter, zapasowe buty i dyplom technika uzyskany przed dwoma tygodniami w wyniku ukończenia nauki w jednym z państwowych liceów mechanicznych Rzeszowszczyzny.

Był dzień 11 lipca 1949 roku. Z przejęciem do pracy nie było żadnego problemu. Rozwijający się zakład, który właśnie przed paroma miesiącami rozpoczął produkcję pierwszych polskich samochodów „STAR”, samochodów tak bardzo potrzebnych zniszczonej gospodarce narodowej, z zadowoleniem witał zgłaszających się do pracy ludzi, szczególnie tych, co mieli dyplom szkoły technicznej. Mieszkania mi jednak nie obiecano. Starachowice w pierwszych latach po okupacji nie budowały nowych domów, całą energię i wszystkie środki łożąc na odbudowę potencjału przemysłowego zniszczonej przez okupanta fabryki.

— Kolega — powiedziano mi przy okienku — mieszkanie załatwi sobie we własnym zakresie...

W wydziale montażu pracuje młody jeszcze mężczyzna, elektryk instalacji samochodowej — Wiktor Saj. Nie znam się z nim osobiście, jednak często go spotykam w drodze do pracy. Widzę jak dość regularnie, co tydzień, zatrzymuje się przed kioskiem Toto-Lotka i zdaje wypełnione kupony na najbliższe zakłady. Jak setki innych wierzy zapewne, że tym razem wygra i absolutnie niczym się nie różni od setek innych pracowników FSC. Jest skromny, spokojny, małomówny. Patrząc na niego aż trudno uwierzyć, że przed dziesięcią laty człowiek ten był w kraju głośniejszy niż sam Dyrektor Jedności. Nazwisko Saja rozbrzmiewało wielkimi literami w całej prasie krajowej, która propagowała rzuczone przez niego hasło: „Ja nie wypuszczę braku”.

W wielu zakładach pracy powstały brygady sajowców, ludzi walczących o wysoką jakość produktu finalnego, o honor marki fabrycznej. Minęło parę lat i wszyscy ucichło. Coraz rzadziej zdarzało się, że przyjeżdżający do FSC dziennikarz zapytał o Saja. A potem przyszedł polski październik, którym, wraz z błędami przeszłości, poszło w niepamięć nazwisko pozytywnego przecież bohatera. Tylko koledzy o nim nie zapomnieli, racząc go czasem, niewinnymi zresztą — docinkami. Wiktor, jak mówią, odczuwał je dotkliwie, był przewrażliwiony, bronił się przed wspomnieniami błyskotliwej popularności jak przed koszmarnym, niedobrym snem.

— Nie chciałem — mówił — tej reklamy... Powiedziałem na jednej z masówek, żeby mniej gadać, a lepiej robić i nie wypuszczać braków, że wykonana przeze mnie robota będzie dokładna i solidna. W rzeczywistości braków nie wypuszczałem ani przedtem ani potem.

Dziś Wiktor Saj nie znosi dziennikarzy. Unika ich. Uważa, że postąpili nieuczciwie.

Kiedys rozmyślałem nad tą sprawą, która przecież znalazła określony wydzźwięk w 20-letniej, powojennej historii FSC. Doszedłem do przekonania, że Sajowi nikt nie chciał zrobić krzywdy. Rozgłos wokół jego nazwiska był wynikiem zapotrzebowania na standardowych, świeckich patronów pracy, był rezultatem określonego kierunku we współzawodnictwie na początku lat pięćdziesiątych. Wiktor Saj nie powiedział nic rewelacyjnego i nie zamierzał tego uczynić. Zobowiązania o takiej samej lub podobnej treści podejmowało i realizowało wówczas wielu pracowników FSC, lecz przypadek sprawił, że tylko jego powiedzenie zostało zanotowane przez obecnego na zebraniu stołecznego dziennikarza.

Dziś, dziesięć lat później, we współzawodnictwie pracy raczej nie ma dużych nazwisk i wielkich, indywidualnych inicjatyw. Mówi się natomiast o określonych kolekty-

wach, o brygadach, o wydziałach pracy socjalistycznej. Ale treść dzisiejszego współzawodnictwa pracy w FSC jest właściwie ta sama. Inicjatywa Saja i jego kolegów, określana dziś powszechnym mianem samokontroli, jest realizowana przez członków 130 brygad posiadających zaszczytny tytuł BPS, bądź walczących o jego uzyskanie, przez kilka tysięcy pracowników uczestniczących w innych formach współzawodnictwa. Wiktor Saj w międzyczasie ożenił się, założył rodzinę i nadal, jako kierownik jednej z takich brygad, daje przykład dobrej, solidnej, bezbrakowej roboty.

Starachowickie samochody cieszyły się dużym popytem, oczywiście w kraju, gdyż o eksporcie ich na początku lat pięćdziesiątych, nie było mowy. Przyszedł jednak rok 1954, który przyniósł sporą ilość kontraktów zagranicznych. Wśród



nabywców, obok Chin Ludowych, znalazła się również Finlandia i kapitalistyczna Turcja, a potem Iran. „Stary” trafiły na rynki, gdzie nabywca ma na ogół szerokie możliwości porównania i wyboru.

A tam nikt nie bawił się w sentymenty, decydowało twarde prawo konkurencji.

Cóż... Świat robi dziś bardzo dużo samochodów, dobrych samochodów i umie je sprzedać. My, w ciągu 15 lat produkcji nauczyliśmy się robić dobre samochody, dorównujące zagranicznym ciężarówkom tej klasy, wyprodukowanym w firmach o wieloletnim doświadczeniu. Ale to nie wystarczy. Musimy się jeszcze sporo nauczyć w zakresie umiejętności reklamy i handlu — oraz dalej pracować nad dostosowaniem właściwości samochodów do wymogów zagranicznych odbiorców. Starachowicka FSC wiąże dziś duże i uzasadnione nadzieje eksportowe w związku z przygotowywaną produkcją zmodernizowanych samochodów „Star 200” i „Star 266” wyposażonych w silnik wysokoprężny o dużej mocy (minimum 125 KM), synchronizowaną skrzynię biegów, większą ładowność itp.

Samochód „Star 20” był w 1948 r. wykonywany w ciągu 752 godzin, zaś w 1956 roku, głównie dzięki realizacji postępu technicznego, w ciągu 516 godzin. Pracochłonność „Stara 21”, wskutek wprowadzenia doń nowych bądź doskonalonych mechanizmów, zwiększyła się przebiegiem do 582 godzin, by w ciągu trzech kolejnych lat ich produkcji zmalać do 526 godzin. Początkowa pracochłonność nowego typu wo-

ŁUDZIE są nieodłączną częścią fabryki, jej mózgiem i ciałem. Żaloga FSC wzrastała szybko. Od pierwszych dziesiętników w pierwszych dniach po wyzwoleniu do setek i tysięcy, by wreszcie zatrzymać się przebiegiem na trzynastotysięcznym zespole, zwanym żaloga. Trzyście tysięcy ludzi — to nie tylko dwadzieścia sześć tysięcy rąk do pracy, to także konglomerat różnorodnych zjawisk społecznych, zapamiętań, wierzeń i przesądów, pojęć politycznych, przygotowania życiowego i świadomości.

Są ludzie wykształceni i półnauczni, oddani bez reszty Nowemu i wahający się. Dla jednych budowa Socjalizmu stanowi cel godny poświęcenia i wyjątkowej pracy, dla drugich celem jest bogactwo, a dla trzecich dla siebie jak największe zyski materialne bez poważniejszego zaangażowania. Starzy, którzy odeszli na emeryturę, i młodzież, która dopiero zaczyna trud twórczej pracy. Są też tacy, którzy mimo dwudziestu lat Ludowego Państwa, nadal niechętnym okiem patrzą na obecną rzeczywistość, ale to są życiowi malkontenci, którzy zawsze znajdą coś złego dla siebie i nie widzą dalej jak do czubka swego nosa. Nie przeszkadza im to jednak

wcale przyswajając sobie zdobycze socjalizmu, które w żadnym innym ustroju nie miałyby miejsca.

Czterdzieści procent zakładu starachowickiej FSC to ludzie, którzy przybyli z przeludnionych, okolicznych wsi. Załadowali fabrykę i miasto wnosząc w jego mury krzykliwą radość obcą zasiedlającym mieszkaniom miasta. Wraz z nimi znalazły się ich przyzwyczajenia, nawyki prostackie upodobań, powodujące konflikty i zatargi między nimi i starymi mieszkańcami, stojącymi wyżej w hierarchii życiowej.

Hodowla kur a nawet trzody chlewnej w łazienkach nowych bloków mieszkalnych, nieszczelne mieszkania w miejscach zamieszkania, krzykliwość i kłótnie, niedbałość w ubiorze, niedostateczne wychowanie dzieci i codzienny brak kultury — stawały przybyszów w złym świetle. A w fabryce traktowanie pracy jako dodatku do swych misernych kawałków gruntu psuło krew starym robotnikom.

Trudno było skierować myśli ludzkie w nowe koryto działania i podnieść świadomość ku celom zgodnym z duchem czasu. Nędzne życie międzywojennego dwudziestolecia, zacofanie i ciemnota, od-

przywrociłem do życia swego zakładu pracy. Anonimowi wynalazcy i racjonalizatorzy prześcigali się w pomysłach nad doprowadzeniem do stanu używalności ocalałych maszyn. Każda śrubka, wkrętka, kawałek blachy czy przewodu posiadał nieocenioną wartość. Cechowała ludzi wprost do przesady posunięta oszczędność materiałów i gospodarność w swym zakładzie pracy.

Ci, którzy budowali wówczas fabrykę, na widok późniejszego, beztropkiego szafowania narzędziami i materiałami, na widok marnotrawstwa — nie mogli znaleźć słów potępienia.

— Gdyby przez dwadzieścia lat — mówią — tak ludzie pracowali, jak my wówczas, w niezmierzonym trudnym okresie odbudowy zakładu, z tak pojętą oszczędnością, rzetelnością i poczuciem gospodarności, fabryka nasza byłaby najpiękniejszą i najbogatszą w kraju, a samochód przez nas wyprodukowany byłby o jedną czwartą — a nawet więcej — tańszy.

Nie ma w tym twierdzeniu chępliwości, jest tylko troska i naprawdę gospodarnie spojrzenie na rzeczywistość.

Gdy już zapadła decyzja o uruchomieniu w Starachowicach pro-

dukcji samochodów ciężarowych, gdy sztab fabryki (dyr. Loesz, inż. Różycki, Oledzi i Romanuk) podjął się tego trudnego dzieła — starachowicki robotnik poczuł się dumnie, że im właśnie w udziale przypadła rola budowniczych samochodów. Czerwiec 1948 r. zostanie na zawsze w historii zakładu jako data rozpoczęcia produkcji samochodu „Star 20”.

Wiele razy w kinie czy na jakiejś innej imprezie wywoływano odpoczęwających po pracy robotników i inżynierów, aby udali się do zakładu, bo tam są nagłe potrzeby. Nigdy nie było takiego, który by odmówił. Wzwanany siedział w świetlecznym garniturze, przerywał zasłużony odpoczynek, bo rozumiał, że tak trzeba.

Zawsze brała górę ambicja zawodowa i świadomość, że nie można zawiesić zaufania Partii i Rządu oraz społeczeństwa, które pilnie śledziło rozwój fabryki i cieszyło się jej osiągnięciami. Franciszek Baran wiele nocy nie przespał opracowując pierusze, dobre kółka zębate do skrzyni biegów i tylnego mostu. Pierwsi zanotowani w FSC racjonalizatorzy produkcji — Stanisław Rymarczyk, Marian Chmielewski i Józef Paprot — przeszli do historii tego zakładu jako jego oficjalni pionierzy.

Ruch racjonalizatorski to najlepszy dowód szerokiego zaangażowania zalogi w sprawę potaniaenia i polepszenia jakości produkcji. W 1947 r. było 16 wniosków racjonalizatorskich, które przyniosły gospodarce narodowej 167 000 zł oszczędności. W roku 1948 oszczędności z tego tytułu osiągnęły sumę 327 000 zł. W 1949 r. 138 wniosków 632 752 zł a rok 1950 jest pierwszym rokiem milionowym, bo uzyskane tą drogą oszczędności wyniosły 2 727 000 zł. Pierwsze dziesięciolecie zakładu zamknęło ilością 15 338 wniosków, z których zastosowano w produkcji 7 416 uzyskując 64 692 293 zł oszczędności.

Człowiek racjonalizatorski zakładu — Józef Szafraniec, Antoni Polakowski, Leon Rymarczyk i Marian Strzeblecki — są znani i cenieni w fabryce.

Spośród trzynastotysięcznej zalogi FSC 20% jest takich, którzy przepracowali tu bez przerwy co najmniej 15 lat. Dołożyli do nich tych, którzy przepracowali mniej, ale ze względu na dużą intensywność i wartość włożonej pracy mają moralne prawo uważać się za zasłużonych, — otrzymamy kilkutyśnienną rzeszę ludzi szczerze oddanych sprawie...

Twierdzeniem, że FSC jest kolebką polskiego przemysłu samochodowego, że utrzymuje prym w tej dziedzinie do chwili obecnej oraz że jest nadal kłutą kadry specjalistów o wysokim przygotowaniu praktycznym i zawodowym dla całego przemysłu motoryzacyjnego — nie popelniamy przesady. Samochód Star jest oryginalnym tworem polskich robotników i inżynierów. To przed nimi w latach 1947/48 stanęło ogromne zadanie zaprojektowania całej fabryki, szczegółowego, roboczego opisu przebiegów procesów technologicznych, kompletnych rozwiązań oprzyrządowań produkcyjnych, adaptacji, uzbrojenia i ustawienia maszyn, zaprojektowania i uruchomienia urządzeń produkcyjnych i pomocniczych, wyposażenia transportowych oraz innych środków biorących udział w procesie twórczym.

Mimo pozytywnej cechy zalogi, jaką jest jej stabilność, nie ma między nią zgody. Konflikty rodzą się z wielu przyczyn. Ale chyba najważniejsze to ciągła zawiść między robotnikami zamieszkałymi, jak się to mówi, z dziada i pradziada w mieście, i tymi, którzy do miasta przybyli po wyzwoleniu. O powstawaniu konfliktów decydują w przeważnej mierze warunki materialne jednych i drugich oraz niestabilność klasowa. Ci półrobotnicy-półchłopi nie są mile widziani. Robotnicy i inteligencja pracująca czerpiąca swe środki materialne wyłącznie z tytułu pracy w zakładzie, patrzą z zawiścią na tych, którzy posiadają ziemię lub udziały w niej na wsi. Bez wątpienia ci drudzy stoją materialnie lepiej. Budują własne domki, mogą w szybszym tempie zakupić motocykle, telewizory itp. oraz żyją lepiej. Posiadanie kawałka ziemi na wsi powoduje, że stabilność między jednymi i drugimi jest zachowana. Ci z „dziada i pradziada” twierdzą, że druga część robotników nie jest bezpośrednio i szczerze zaangażowana w rozwój fabryki, że nie chce się upominać o słuszne sprawy, nie dąży do lepszych osiągnięć produkcyjnych — ponieważ to, co zarobi, stanowi dodatkową zdobycz do posiadanych morgów.

— Nie dziwnego — mówią — że Państwo musi zakupywać za granicą tyle ton zboża, jak taki półrobotnik a pół-chłop nie jest zainteresowany w należyte uprawnienie ziemi i nie jest należyście zainteresowany w rozwoju przemysłu, bo jemu to niepotrzebne.

Jest w tych twierdzeniach duża doza racji i nie można na razie znaleźć wspólnego języka służącego porozumieniu.

Innym rodzajem konfliktu jest konflikt między młodą inteligencją a starymi robotnicami. Starzy robotnicy czują się pokrzywdzeni przyznaniem im, jak twierdzą, na tylne pozycje w fabryce. Dotyczy to tak życia produkcyjnego jak i politycznego. Buntują się przeciw temu, jednak muszą ustąpić młodemu, który po skończeniu studiów są bardzo w fabryce pożądanymi i coraz bardziej opanowują życie zakładu.

— Jak to? — dziwią się. — Wciąż nie jesteśmy już potrzebni? — Budowaliśmy fabrykę, uruchamiali produkcję, stwarzaliśmy młodym warunki do nauki, a teraz za nasz trud idziemy w odstawkę?

Nie ma dla nich znaczenia, że brak nauki i przygotowania teoretycznego jest zasadniczą przeszkodą w osiągnięciu kwalifikacji, które cechują młodych. Choć czują się pokrzywdzeni, choć pracują ofiarnie i uczciwie — jednak tkwi w nich uraza do młodych. Starają się czasem w całkiem nieoczekiwany sposób dowiedzieć, że nie rezygnują i będą się bronić.

Takim przykładem odgrzyzienia się na inteligencję zakładu była ostatnia konferencja sprawozdawczo-wyborcza Komitetu Zakładowego Partii, na której do władz partyjnych wysłano młodych, zdolnych ludzi, bardzo na tych stanowiskach potrzebnych.

Kandydatury nie spotkały się z krytycznym przyjęciem podczas ich omawiania w dyskusji, ale w głosowaniu tajnym przepadły.

Choć takie i podobne nieoficjalne konflikty nie są pożądane w zakładzie — nie zakłócają pracy. Jednak psują nerwy wielu ludziom.

Mimo wszystko żaloga FSC jest żaloga pracująca z nie spotykanych dotychczas rozmachem. Świadczą o tym jej osiągnięcia i budowane na tej podstawie perspektywy rozwojowe fabryki.

Ludzie wiedzą, czego chcą. Zdobycie dwudziestu lat są najlepszą formą propagandy przemawiającej na rzecz nowych czasów. Łatwiej wobec tych osiągnięć i wytkniętego celu wytłumaczyć ludziom przeszłościę nieudolności gospodarczej i ekonomicznej kraju. Jeżeli się idzie do ludzi z prawdą, potrafią ją zrozumieć i przyjąć. Reagują wówczas w sposób wyjątkowo krytyczny i coraz mniej dają ucho „eta-towym” malkontantom i krzykawcom.

Niezwykle szybko reagują ludzie na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwość społeczną, wynikającą z winy ludzi sprawujących władzę w fabrycznym świecie. Wiadomo, że nie do pomysłenia był kiedyś najmniejszy przejaw krytyki. Dziś sam fakt możliwości krytykowania spraw godzących w robotnika czy pracownika stawia ludzi w lepszej pozycji społecznej przekonywającej o słuszności socjalistycznego ustroju.

LUDZKIE KONFLIKTY I PRZEobrażenia

(WYRÓŻNIENIE)

WACŁAW NIEWCZAS

dukcji samochodów ciężarowych, gdy sztab fabryki (dyr. Loesz, inż. Różycki, Oledzi i Romanuk) podjął się tego trudnego dzieła — starachowicki robotnik poczuł się dumnie, że im właśnie w udziale przypadła rola budowniczych samochodów. Czerwiec 1948 r. zostanie na zawsze w historii zakładu jako data rozpoczęcia produkcji samochodu „Star 20”.

Wiele razy w kinie czy na jakiejś innej imprezie wywoływano odpoczęwających po pracy robotników i inżynierów, aby udali się do zakładu, bo tam są nagłe potrzeby. Nigdy nie było takiego, który by odmówił. Wzwanany siedział w świetlecznym garniturze, przerywał zasłużony odpoczynek, bo rozumiał, że tak trzeba.

Zawsze brała górę ambicja zawodowa i świadomość, że nie można zawiesić zaufania Partii i Rządu oraz społeczeństwa, które pilnie śledziło rozwój fabryki i cieszyło się jej osiągnięciami. Franciszek Baran wiele nocy nie przespał opracowując pierusze, dobre kółka zębate do skrzyni biegów i tylnego mostu. Pierwsi zanotowani w FSC racjonalizatorzy produkcji — Stanisław Rymarczyk, Marian Chmielewski i Józef Paprot — przeszli do historii tego zakładu jako jego oficjalni pionierzy.

Ruch racjonalizatorski to najlepszy dowód szerokiego zaangażowania zalogi w sprawę potaniaenia i polepszenia jakości produkcji. W 1947 r. było 16 wniosków racjonalizatorskich, które przyniosły gospodarce narodowej 167 000 zł oszczędności. W roku 1948 oszczędności z tego tytułu osiągnęły sumę 327 000 zł. W 1949 r. 138 wniosków 632 752 zł a rok 1950 jest pierwszym rokiem milionowym, bo uzyskane tą drogą oszczędności wyniosły 2 727 000 zł. Pierwsze dziesięciolecie zakładu zamknęło ilością 15 338 wniosków, z których zastosowano w produkcji 7 416 uzyskując 64 692 293 zł oszczędności.

Człowiek racjonalizatorski zakładu — Józef Szafraniec, Antoni Polakowski, Leon Rymarczyk i Marian Strzeblecki — są znani i cenieni w fabryce.

Spośród trzynastotysięcznej zalogi FSC 20% jest takich, którzy przepracowali tu bez przerwy co najmniej 15 lat. Dołożyli do nich tych, którzy przepracowali mniej, ale ze względu na dużą intensywność i wartość włożonej pracy mają moralne prawo uważać się za zasłużonych, — otrzymamy kilkutyśnienną rzeszę ludzi szczerze oddanych sprawie...

Twierdzeniem, że FSC jest kolebką polskiego przemysłu samochodowego, że utrzymuje prym w tej dziedzinie do chwili obecnej oraz że jest nadal kłutą kadry specjalistów o wysokim przygotowaniu praktycznym i zawodowym dla całego przemysłu motoryzacyjnego — nie popelniamy przesady. Samochód Star jest oryginalnym tworem polskich robotników i inżynierów. To przed nimi w latach 1947/48 stanęło ogromne zadanie zaprojektowania całej fabryki, szczegółowego, roboczego opisu przebiegów procesów technologicznych, kompletnych rozwiązań oprzyrządowań produkcyjnych, adaptacji, uzbrojenia i ustawienia maszyn, zaprojektowania i uruchomienia urządzeń produkcyjnych i pomocniczych, wyposażenia transportowych oraz innych środków biorących udział w procesie twórczym.

Agronom czy

wszechnie żalą, bo nikt ich nie uczył. Najwyższy czas, aby praktycy i naukowcy zasedli do wspólnego stołu i opracowali metody pracy agronoma jako doradcy rolnika.

Dalej — powiedzmy, że agronom ma za sobą niezbędną praktykę w jednym i drugim kierunku. Czy ma jednak czas na wykonywanie swych podstawowych obowiązków? Z badań przeprowadzonych przez Dr. Jana Góreckiego wynika, że agronom jedynie 28% swego czasu pracy może poświęcić na pełnienie swych podstawowych obowiązków, a przez resztę czasu jest zajęty sprawami, które z jego stanowiskiem nie mają nic wspólnego. Jest on więc niewłaściwie wykorzystany z wielką stratą dla podniesienia produkcji. Jest on traktowany, jak to słusznie zauważył A. Bobruk w „Dzienniku Ludowym” (Nr 163, 1964), jako bezosobowe prawie uzupełnienie personelu rad gromadzkich. Wykonuje on niezliczoną ilość czynności administracyjnych, pisze na maszynie, rozsyła zawiadomienia o wymianie nasion, o spędach, egzemplach itp. Agronom musi nadto wykonywać polecenia PZKR, PPRN itp., obciąża się go jeszcze zleceniami PZGS, CN, CNOS, związków branżowych, rejonowych oddziałów zjednoczenia przemysłu cukrowniczego, tytoniowego, kierownictwa

NIE ulega wątpliwości, że agronom gromadzkich powinien odegrać poważną rolę we wzroście produkcji rolniej. Niestety, tak jeszcze nie jest. Poniżej chciałbym zająć się sprawą agronoma gromadzkiego jako doradcy rolników. Moim zdaniem — agronom gromadzkich, niezależnie od stopnia wykształcenia, nie jest należycie przygotowany do pełnienia funkcji doradcy. Nie ma bowiem przygotowania społecznego, bo go tego w szkole średniej czy wyższej nie uczono. Brak umiejętności pracy wśród rolników i z rolnikami sprawia mu daleko większe trudności, niż same zagadnienia czysto techniczne. Ani technika rolnicza, ani WSR nie kształcą bowiem absolwentów jako fachowca-społecznika. Zapominano o programach nauczania o tak ważnym przedmiocie, jak agronomia społeczna. Dlatego też trudno jest często znaleźć doradcę wspólny język z rolnikami. Z tego powodu efektywność jego pracy jest słaba.

Jest dużym błędem naszych instytucji nadzórnych, że często angażują do pracy na wsi „świeżo upieczonych” absolwentów, bez odpowiedniej praktyki tak fachowej jak i społecznej. Wydaje się, że nie może być dobrym doradcą rolnika absolwent, który nie ma za sobą przynajmniej trzyletniej praktyki w produkcji rolniej, zwłaszcza, jeśli pochodzi on z miasta. Poza tym angażowany absolwent winien odbyć przynajmniej roczną praktykę przy dobrym, doświadczonym agronomie. Tego się, niestety, nie robi, a wielka szkoda. Poza tym agronomowie gromadzkich nie znają metod pracy, na co się po-

ZADANIA agronoma gromadzkiego zostały określone w dwóch aktach prawnych, a mianowicie Zarządzenie Ministra Rolnictwa nr 173 z 24 grudnia 1960 r. oraz instrukcji CZKR z 31 grudnia 1960 r. W pierwszym z nich jest mowa o czterech głównych kierunkach działania: o organizacji gospodarki nasiennej, o organizowaniu walki z chwastami i szkodnikami roślin, o zagospodarowaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, oraz o wprowadzaniu postępu technicznego.

Instrukcja CZKR za główny kierunek pracy agronoma uważa stałe podnoszenie poziomu kultury rolniej, zapewnienie realizacji ustaw, uchwał i zarządzeń dotyczących tej produkcji oraz wykonania statutowych zadań kolekt rolniczych. Jaka proporcja powinna istnieć pomiędzy poszczególnymi formami działalności? Gdyby o to zapytać np. 324 agronomów zatrudnionych w woj. bydgoskim, otrzymamy zapewne 324 różne odpowiedzi. Proporcja ta zależy jest bowiem od szeregu czynników, jak stanu

zagospodarowania, warunków klimatycznych i innych.

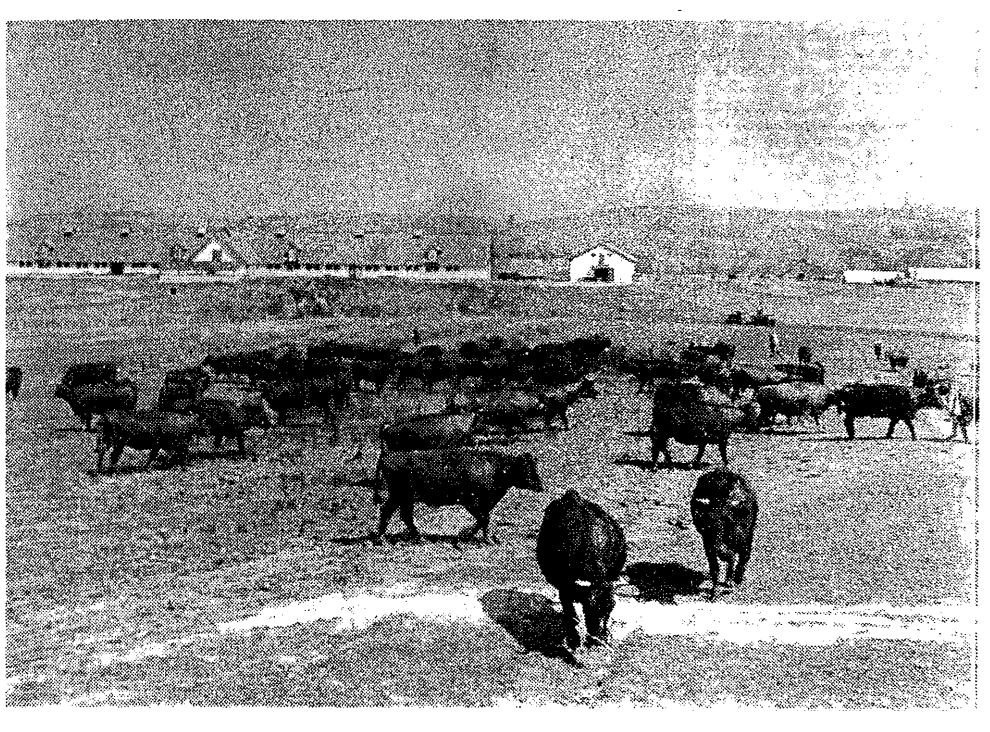
„Moim zdaniem — mówi czołowy agronom z pow. Żnin, Z. Zalewski z GRN Rogowo — nasilenie prac zależy od pory roku. W pierwszym kwartale br. najwięcej pracy poświęćmy sprawie szkolenia rolniczego oraz nasiennej. Prawo obywatelstwa zdobył sobie w Rogowie wieczory prelekcji specjalistów rolników. Tematyka pogadek uzależniona została od potrzeb terenu. Obecnie, w okresie letnim, mamy zamiar przedłużyć szkolenie przez organizowanie odwiedzin sąsiedzkich.

Główne nasilenie prac w okresie drugiego kwartału br. stanowiła walka z chwastami i szkodnikami roślin. Fen odcinek pracy spędził mi nierzadko z powiek. Zdawałem sobie sprawę, że od należyte przeprowadzenie walki z chwastami zależy dobre zbiory roślin uprawnych. Ochrona roślin to m. in. kontrola wykonania przez rolników przepisów o zwalczaniu chwastów i szkodników, organizowanie zbiorowego wyko-

nywania zabiegów ochronnych, ustalanie potrzeb zaopatrzenia w środki chemiczne”.

Z. Zalewski ograniczył swą wypowiedź do dwóch zasadniczych zadań. Ale zakres jego obowiązków jest znacznie szerszy. Nie sposób wymienić tego wszystkiego w ramach krótkiego artykułu. Agronom, odpowiedzialny w pierwszym rzędzie za prawidłowy rozwój produkcji rolnej, musi w harmonogramie swojej pracy znaleźć sporo miejsca dla należytego instruowania rolników. Ale instruowanie to tylko część tego odnika działalności. Agronom uczestniczy w opracowywaniu gromadzkich planów produkcji, w zaopatrywaniu wsi w kwalifikowane nasiona, zół i sadzonki, dobiera gospodarstwa reprodukcyjne i ustala dla nich zadania, kontroluje wykonanie przez rolników obowiązków planowego odnawiania materiału siewnego. Te czynności, a jest ich sporo, berzemy pod uwagę, chcąc dokonać rzetelnej oceny pracy agronoma.

Agronom J. Kawa (GRN Żnin Zachód)



Na marginesie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W wyniku reformy rolnej i osadnictwa na Ziemiach Zachodnich przekazano chłopom pracującym przeszło 6,1 mln ha ziemi, z tego około 2,4 mln ha na ziemiach dawnych oraz około 3,7 mln ha na Ziemiach Zachodnich. Liczba nadzielonych rodzin chłopskich wyniosła przeszło milion, w tym gospodarstw powiększonych przeszło 250 tys., a nowo utworzonych ponad 800 tys. Ziemi z reformy rolnej otrzymała przede wszystkim służba folwarczna i inni bezrolni (40 proc., nadziałów na ziemiach „lawnych”) gospodarstwa do 2 ha (2 proc.) oraz gospodarstwa od 2 do 3 ha (30 proc.).

Radykalna reforma rolna obok unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu, banków i transportu stanowiła podstawę dokonanych w Polsce przemian społeczno-ekonomicznych. Reforma rolna była aktem rewolucji agrarnej, likwidującą przeżytki feudalizmu. Był to zarazem akt rewolucji ogólnodemokratycznej. Nacjonalizacja wielkiego i średniego przemysłu, banków oraz transportu była już aktem rewolucji socjalistycznej. Stworzyło to w sumie przesłanki industrializacji kraju i harmonijnego

rozwoju całej gospodarki narodowej.

W wyniku reformy rolnej, uprzedmiotowienia kraju i rozwoju socjalistycznej gospodarki zostały rozwiązane problemy nekające wieś polską w okresie międzywojennym.

1. Nastąpiła likwidacja obszarnictwa jako klasy, a tym samym wyzolenie chłopów spod gospodarczego, społecznego i politycznego panowania obszarnictwa i wzrostu przez kapitał finansowy i lichwiarski.

2. Zlikwidowane zostało strukturalne bezrobocie na wsi szacowane przed wojną na 6—9 mln osób.

3. Chłopi uwolnieni zostali od ciężarów długów, których spłaty wynosiły w ostatnich latach przed wojną około 1/3 rocznych wydatków chłopskich.

4. Nastąpiła zasadnicza zmiana struktury gospodarstw na korzyść gospodarstw średniorolnych, a zatem i struktury społecznej wsi.

5. W wyniku reformy rolnej został stworzony socjalistyczny sektor w rolnictwie przez powstanie państwowych gospodarstw rolnych.

6. Nastąpiły istotne zmiany w powiązaniach funkcjonalnych rolnictwa z całością gospodarki narodowej, zmiany w strukturze sił wytwórczych rolnictwa, w jego sto-

sunkach społecznych, w strukturze kosztów społecznych itp.

Doniosłą rocznicę 20-lecia reformy rolnej uczcila wieś polska w ubiegłą niedzielę tradycyjnymi dożynkami, które stanowiły jednocześnie podsumowanie najważniejszego etapu w rocznej pracy rolnika — zbioru plonów.

Warto przy tej okazji przypatrzeć się osiągniętych wynikom, które w decydujący sposób zaważyły na sytuacji rolnictwa, a w dużym stopniu i gospodarki narodowej na przeciąg co najmniej jednego roku. Rok 1963 nie był pod względem układu warunków klimatycznych rokiem łatwym dla rolnictwa. Wprawdzie rolnictwo nasze od czasu zastosowania słusznych zasad nowej polityki rolnej, wykazuje stały trend wzrostu produkcji, niemniej jednak wahania zawsze istnieją.

Rozwój produkcji rolnej w bieżącym roku był w dużym stopniu determinowany dobrym urodzajem okopowych z ubiegłego roku oraz niekorzystnymi, jak wspomniano już warunkami atmosferycznymi roku bieżącego. Wpłynęły one ujemnie na wegetację roślin, co nie-

W wyniku reformy rolnej i osadnictwa na Ziemiach Zachodnich przekazano chłopom pracującym przeszło 6,1 mln ha ziemi, z tego około 2,4 mln ha na ziemiach dawnych oraz około 3,7 mln ha na Ziemiach Zachodnich. Liczba nadzielonych rodzin chłopskich wyniosła przeszło milion, w tym gospodarstw powiększonych przeszło 250 tys., a nowo utworzonych ponad 800 tys. Ziemi z reformy rolnej otrzymała przede wszystkim służba folwarczna i inni bezrolni (40 proc., nadziałów na ziemiach „lawnych”) gospodarstwa do 2 ha (2 proc.) oraz gospodarstwa od 2 do 3 ha (30 proc.).

L. Jaskowski: Co dalej hodowli sztuczne unasiennianie, PWRL, W-wa 1962 r.

SZTUCZNE unasiennianie zwierząt gospodarskich jest metodą bez wątpienia wiodącą w hodowli zwierząt. Metoda sztucznego unasienniania oparta jest na współczesnym poziomie nauki biologii rozrodu i genetyki. Na podstawie obecnego stopnia rozwoju tych nauk spodziewano się, że sztuczne unasiennianie powinno przynieść hodowli, a tym samym gospodarce narodowej duże korzyści.

Praktyczna wartość metody sztucznego unasienniania polegać ma na możliwości bardziej skutecznego wykorzystania wartościowych rozplodników do jakościowego polepszenia pogłowia bydła. Jeżeli np. przy kryciu naturalnym po jednym buhaju można otrzymać 100-200 cieląt rocznie, to obliczono, że przy zastosowaniu sztucznego unasienniania liczbę tę można zwiększyć do kilku tysięcy. Używając do rozplodu najlepszych rozplodników można w krótkim czasie poprawić znacznie pogłowię bydła.

Sztuczne unasiennianie umożliwiła ponadto zwalczanie niektórych niebezpiecznych schorzeń, przenoszonych podczas kopulacji, a także przypuszczano, że okaza się ono skuteczną formą walki z jałowością bydła.

Zjawiska te dają się zauważyć u nas, a jeszcze ostrzej w krajach o wysokim poziomie hodowli jak Holandia, Dania.

U nas w PGR sztucznym unasiennianiem objętych jest 86% krów, w gospodarstwach indywidualnych wg statystyk 34%. U indywidualnych właścicieli krów występuje uzasadniona niechęć do metody sztucznego unasienniania. Rolnicy indywidualni nie mogą sobie pozwolić na utrzymywanie jałowych krów. Radzą sobie więc kryjąc krowy „dziłkami”, nieuznanymi buhajami, lub wręcz bezwartościowymi. Czynniki tak powszechnie pomimo wysokich kar, jakie za to grożą.

PGR jak dotąd przestrzegają przepisów i ponoszą coraz większe straty. W PGR woj. poznańskiego sztucznym unasiennieniem objęte są krowy z wszystkich obór. Uzyskane efekty produkcyjne i hodowlane są niezadowalające. W poznańskich PGR szybko wzrastało pogłowię bydła, dochodząc w 1963 r. do 69,9 szt. na 100 ha użytków rolnych, podczas gdy w 1959 r. było zaledwie 33,8 szt. Wzrosło również pogłowię krów z 16,3 szt. na 100 ha w 1959 r. do 23,8 szt. w 1963 r.

Tym pozytywnym wynikiem towarzyszyły jednak również zjawiska ujemne, a mianowicie:

kazują działanie silniejsze, niż bodźce naturalne. Procent zacieleni podniósł się do 85 i więcej.

W lutym roku bieżącego nastąpiły pierwsze wycielenia. W wyniku ociepleń rodzi się znacznie więcej jałówek, niż było to w analogicznym okresie roku ubiegłego. Zachęcone wynikami ob. Górnika, od stycznia 1964 r. nowe metody inseminacji stosuje już kilka PGR woj. poznańskiego, w tym także kombinat Maniecki. Wyniki uzyskane na pokaznej ilości krów, pomimo bardzo niesprzyjających warunków (opóźniona wiosna i niedostatek paszy), są o wiele lepsze niż w innych gospodarstwach, lub w grupach kontrolnych tych samych gospodarstw. W Manieckach np. procent zacieleni wynosi 95.

Niepokojące jest zjawisko zaobserwowane w szeregu PGR, gdzie od wielu lat stosowane jest sztuczne unasiennianie, że potomstwo uzyskane ze sztucznego unasienniania wykazuje z każdym następnym pokoleniem coraz większą degenerację. Pojawia się coraz więcej różnych form degeneracyjnych. Zewnętrznymi oznakami tego jest postępujące karłowacenie, rodzenie się cieląt o coraz mniejszej wadze, pojawia się umaszczenie, w którym przeważa coraz więcej białej sierści, coraz więcej cieląt rodzi się z nozdrzami bez barwnika, słowem notuje się postępujący albinizm, oraz wiele innych form degeneracyjnych. Cechy zewnętrzne są tylko odzwierciedleniem niekorzystnych zmian we właściwościach wewnętrznych, fizjologicznych. Potomstwo krów unasiennionych wykazuje coraz mniejszą żywotność. Są coraz mniej dostosowane do środowiska, wykazują mniejszą odporność na choroby, wykorzystują coraz gorzej paszę, co idzie w parze z coraz mniejszymi przyrostami. Potomstwo wykazuje gorszą jakość w porównaniu z ich matkami, nie mówiąc już nic o ojcach. A przecież — wg założeń teoretycznych — miały być większe i cięższe, co póstr iniego między matką a ojcem.

Szczególnie występuje to u potomstwa najlepszych rozplodników. Chcąc uzyskać maksymalną ilość potomstwa po najlepszych rozplodnikach, nasienie ich dzielono na więcej dawek, niż tych mniej wartościowych. Pracownicy stacji unasienniania w Naramowicach są przekonani, że ilość pleśniaków w dawce nasienia nie jest obojętna dla jakości potomstwa. W marcu br. zakład ten przedstawił Woj. Zjazd, PGR plan doświadczeń i badań nad wpływem różnego rodzaju sztucznych bodźców na skuteczność zacieleni i pleć potomstwa, a także nad wpływem ilości i różnorodności pleśniaków na jego żywotność. Do końca 1965 roku powinien być już zgromadzony dostatecznie duży materiał, rzucający nowe przekonujące spojrzenie na zagadnienie biologii rozrodu.

Należy się jeszcze ustosunkować do ewentualnego zarzutu, że głównym powodem niepowodzeń są błędy zootechniczne, czyli niewłaściwa pielęgnacja, złe wyżywienie, brak paszowe itp. Oczywiście jest, że sprawa ta nie jest obojętna i w jakiś to sposób wpływa na proces rozrodu.

Szczególnie dwa ostatnie lata wywarły ujemny wpływ na produktywność bydła z uwagi na brak paszowe. Jednak wspomniane niepowodzenia rozpoznać się już znacznie wcześniej. I to właśnie upoważnia do analizowania tych zagadnień od strony dotychczasowych metod inseminacji.

Niektórzy kierownicy gospodarstw po kryjomu wstawiają do obór buhaje, chcąc zapobiec stratom. Tak czynią kierownicy nie tylko gospodarstw województwa poznańskiego, ale także i innych województw.

Wiele mówiący jest fakt wstawienia buhajów do obór gospodarstw SGGW — Brwinów i Jaktorów i zastosowanie tam krycia naturalnego. Oznacza to bowiem niewiarę i rezygnację z nowej metody hodowlanej, która może przynieść wiele korzyści, jaką jest sztuczne unasiennianie. Można przewidzieć, jak zareagują wobec tego faktu pozostałe państwowe gospodarstwa. Naukowcy szukają przyczyn tych niepowodzeń. Dopatrują się ich w niewłaściwym postępowaniu z nasieniem, w nieodpowiednim przeprowadzaniu zabiegu inseminacyjnego itp. Czym wobec tego wytłumaczyć niepowodzenia sztucznego unasienniania w doświadczalnych gospodarstwach SGGW? Chyba tam już postępują właściwie z nasieniem i prawidłowo inseminują. A pomimo to wyniki zacieleni przy stosowaniu sztucznego unasienniania są tam także gorsze niż z krycia naturalnego.

Powodem tych niepowodzeń jest, naszym zdaniem, aktualny stan nauki biologii rozrodu i nauki genetyki. Metoda sztucznego unasienniania jest metodą niewłaściwie postępową. Ale nasza wiedza w zakresie biologii rozrodu i genetyki, jak już zaznaczono, okazuje się jeszcze niedostateczną.

Niepowodzenia nie powinny nas zniechęcać do samej metody sztucznego unasienniania, ale powinny stanowić bieżące polegnięcia nas do szukania nowych dróg. Państwo stwarza warunki, w których hodowla bydła mlecznego jest opłacalna dla hodowców. Coraz większe jałowienie krów, na skutek szerokiego wprowadzania sztucznej inseminacji niweczy wysiłki państwa i hodowców czyniąc hodowlę nieopłacalną.

Zamówienie społeczne wobec natury w związku z tym jest bardzo pilne i palące.

Teoria i praktyka inseminacji

ALARMUJĄCE SYGNAŁY

ERNA SYLMAN, TEOFIL KOWALSKI

Najbardziej opłacalne dla hodowcy jest, kiedy krowa wyciela się co roku. To znaczy, że przy 8 miesiącach ciąży w 3 miesiące po wycieleniu krowa powinna się ponownie zacielić. Każdy miesiąc opóźnienia zacielenia powoduje w roku następnym obniżenie rocznej produkcji mleka o 5% i jednocześnie podrobnienie kosztów własnych produkcji litra mleka więcej niż o 5%.

Jaskowski¹⁾ podaje, że procent zacieleni u krów unasiennianych wynosi 85 i jest wyższy niż u krów krytych naturalnie, gdzie wynosi tylko około 60. Przy średniej wydajności około 2000 kg mleka od krowy rocznie, właściciele krów unasiennianych zyskują stąd średnio 150 kg mleka więcej.

Korzyści z unasienniania Jaskowski dzieli na doradne i hodowlane (pojawiają się one w ciągu 5-10 lat). Zyski doradne mają wynosić zatem 150 kg mleka x 2,50 = 375 zł. Do tego dojdą jeszcze zyski z uzyskania większej ilości cieląt. Jeżeli przy kryciu naturalnym uzyskujemy (wg Jaskowskiego) 60 cieląt od 100 krów, to przy stosowaniu sztucznego unasienniania powinno się ich uzyskać 85. Wzrost nie bagatelny, bo aż 40 procent.

Korzyści hodowlane wynikające ze zwiększenia wydajności mleka potomstwa krów unasiennianych oblicza się na 1 000 kg rocznie. Sztuczne unasiennianie stosuje się w Polsce od 1946 r. W 1956 r. unasienniono 200 tys., w 1959 — 800 tys., a w 1963 — 2,5 mln krów. Według więc założeń Jaskowskiego w 1959 r. unasiennione krowy powinny były dać jako zysk doradny, tylko ze zwiększenia procentu zacielenych krów, 120 mln kg mleka.

W 1963 r. unasiennionych było w kraju 2,5 mln krów, co stanowi 40% ogólnej ich ilości. A zatem zyski doradne powinny być już bardzo znaczne i wynosić 375 mln kg mleka. Ilość cieląt uzyskanych od 2,5 mln krów sztucznie unasiennianych przy 85% zacieleni powinna wynosić 2 125 000 sztuk, to znaczy nadwyżka powinna wynosić 625 000 sztuk, w porównaniu do takiej samej ilości krów krytych naturalnie. Zyski hodowlane, występujące po 5-10 latach, powinny także już się ujawniać.

W praktyce okazało się, że sprawa nie jest taka prosta. Spodziewanych rezultatów nie ma, a nawet notuje się pewne obniżenie produkcji mleka od krów unasiennianych. Również zamiast spodziewanego wzrostu procentu zacieleni notuje się jego spadek. Zjawisko jałowienia krów staje się coraz powszechniejsze i nabiera już rozmiarów alarmujących.

W oborach, gdzie od wielu lat stosuje się sztuczne unasiennianie krów, daje się zauważyć ujemne skutki. Oto one:

- 1) procent zacieleni jest niższy niż przy kryciu naturalnym,
- 2) cielęta rodzą się mniej żywotne,
- 3) zwiększa się ilość nieregularnych ruj i poronień.

czytelników urzednik

rolników? Czy może dźwigać produkcję w swych środowiskach, skoro na te właśnie najważniejszą pracę nie ma czasu? Toteż tylko 11 a nawet mniej dni w miesiącu może przeznaczyć na wykonywanie fachowych zadań. Czyż można się więc dziwić, że w takich warunkach, w ciągu trzech lat zmieniło pracę aż 3 182 agronomów? Warunkiem skutecznej pracy agronomów jest dokładne poznanie środowiska. Czy może je poznać przelotny agronom? Czy może zdobyć zaufanie u rolników, co stanowi drugi bardzo ważny warunek efektywności jego pracy? A dalej, czy zdobyta wiedza fachowa jest w tym wypadku potrzebna agronomowi po to, aby zapomnieć, czego się uczył? Czy ma czas na studiowanie literatury fachowej w ogóle? Toteż agronomowie najchętniej czytają i oni mają doradzać rolnikom, którzy czytają książki rolnicze i czasopisma, słuchają radia i obserwują telewizor? Czy nie można pod adresem agronomów słusznie zawołać: „Medice, cura te ipsum”.

Z powyższych uwag widzimy, że agronomowie są łag ustawieni, że zabiera im czas, który winni poświęcać na sprawy czysto rolnicze, produkcyjne. Jeśli chcemy, aby produkcja rolna jeszcze szybciej wzrastała, stwórzmy agronomom odpowiednie warunki pracy.

JAN SONDEL

Widzi swą pracę w aspekcie agronomu. „Problematyka mojej działalności — mówi on — jak np. pielęgnacja upraw, terminy zbiorów, wzrost wydajności z 1 ha, użytkowanie iak i pastwisk, tak i ino, jak wprowadzenie do praktyki rolniczej zasad agronomii. Na terenie mojej gromady wprowadzone ono zostało w większej części. Agronomom to należy się sprawdzić pracę agronomów. Znamy nazwiska właścicieli gospodarstw stosujących agronomium, trójki społeczne mogą każdej chwili przeprowadzić kontrolę, bieżącą, co ostatecznie po zakończeniu całości prac, po zbiorach.

Praktyka lat ubiegłych wykazała, że zakres czynności agronomów znacznie się powiększył. Realizuje on również zadania związków branżowych, posługując się pomocą specjalistów, współuczestniczy w organizowaniu różnorodnych konkursów, pomaga kółkom rolniczym organizować mechanizację robót polowych itp. Nie zapomina również, że praca agronomów nie kończy się na instruktażu fachowym. Współpracuje on z organizacjami społecznymi i politycznymi, z instytucjami rolniczymi, działającymi na wsi. Rozprowadzanie kredytów na cele produkcji i rozwijanie rolnictwa bezrolniczych — to sprawa kontaktów z SGP. Zaopatrywanie w środki produkcji to z kolei współpraca z GS, a częściowe — ze spółdzielczością mieszkaniową i ogrodnictwem.

Nie jest wskazane obarczanie agronomów nadmierną pisanią i sprawozdawczością, jak to często czynią dotąd przetrwały rad narodowych. Praca papierowa powinna zajmować się nie tylko przedmiotami GRN; do agronomów należy sprawa produkcji. Cóż z tego, skoro poświęca on dotychczas tej produkcji zaledwie czwartą część swego czasu. Pozostały czas pochłaniają sprawy organizacyjne kółek rolniczych, prace społeczne, odprawy i szkolenia oraz — niestety — sprawy biurowe. Czy w tych warunkach można mówić, aby praca agronomów była powiązana w zadowalającym stopniu z produkcją rolną?

Nie wymagajmy od „oficerów rolnictwa” więcej, jak przewidują wspomniane przepisy. Jest on również człowiekiem i może pracować jedynie odpowiednio do swoich sił. Stan obecny nie ulegnie jednak zmianie, o ile nie zmniejszy się ilość jego „dysponentów”. Warto pamiętać, że dwa razy w ciągu miesiąca agronom gromadzki zobowiązany jest uczestniczyć w odprawach Powiatowego Związku Kółek Rolniczych. W wielu powiatach utarł się ponadto taki zwyczaj, że agronomowie dają się coraz to nowe zadania, nie wypływające z wymienionych wstępnie aktów prawnych. Te dodatki czestokroć przyczyniają się do niewykonania wyznaczonych, zasadniczych. Jeśli w naszym kraju nie nastąpi pod tym względem poprawa, agronom gromadzki przybył nadmiernym zadaniom, „bardziej i mniej ważnym” straci potrzebę priorytetu spraw i z góry postawiony zostanie wobec niemożności wykonania swych zadań. A na tym nikomu chyba nie zależy. Kontrolujemy pracę agronomów gromadzkiego i egzekwujemy nałożone nań zadania, ale zadania nałożone realnie. (dz)

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Mocne i słabe ogniwa

bami przemysłu lekkiego, który w I połowie br. poważnie ograniczył dostawy na półroczny rynek.

Jest to zwłaszcza widoczne, gdy porównuje się dostawy rynkowe na przestrzeni dłuższego czasu. Okazuje się bowiem, że dostawy tkanin na potrzeby rynku spadły z ok. 1,2 mld zł w I półroczu 1962 r. do 0,9 mld zł w I półroczu 1963 r., tj. o 1,3 mld zł. Natomiast rekompensując spadek dostaw tkanin, dostawy odzieżowe wzrosły w tym czasie o ok. 1,2 mld zł. Poprawa sytuacji ogranicza się na tym odcinku do wzrostu dostaw wyrobów dziewiarskich z 1,5 mld zł w I półroczu 1962 r. do 3 mld zł w I półroczu 1963 r., tj. o 1,5 mld zł. W granicach ok. 300 tys. w r. ub. dostawy obuwi skózanego z przedsiębiorstw MFL spadły z 2,5 mld zł w I półroczu 1962 r. do 2,2 mld zł w I półroczu 1963 r., natomiast dostaw z przemysłu terenowego nie udało się wyeliminować wyraźnego ostatniego braków w numeracji i asortymencie.

Warto też odnotować, że znaczny w I półroczu br. wzrost dostaw i zapasów artykułów wydarskich oraz kosmetycznych nie zniósł jeszcze wyeliminować braków zaopatrzenia w mydło toaletowe i proszki do prania oraz wody kłajotowe i kolosalne.

W handlu meblami zwraca uwagę przynajmniej 10 proc. ogólnym wzroście dostaw spadek dostaw na rynek w I półroczu 1963 r. przed planem i poziomie z r. ub. takich poszukiwanych wyrobów jak kredensy, kredensy i komplety kuchenne, stoły i szafy biurowe.

W grupie artykułów budowlanych wysoki wzrost dostaw, zanotowany w I półroczu br. w r. ub. zahamowaniu. Tak, że dostawy poszukiwanych na rynek wielkich dachówek, cementu, wapna i papy niekatalizowały się już wyraźnie poniżej założen planu i potrzeb rynku.

Utrzymują się też braki zaopatrzenia w naczynia kuchenne, których dostawy w I półroczu br. nie osiągnęły jeszcze poziomu dostaw z 1960 r. Podobnie rzecz się ma i braki porcelany stolowej, porcelany i fajansu, których dostawy w br. kształtują się na poziomie 1960 r.

Oczywiście, nie wszystkie z wymienionych słabych ogniw zaopatrzenia rynku krajowego „przypisać” można trudnościom w handlu zagranicznym. Niemal rolę odegrały tu zapewne również i zmiany w zasadach korekty funduszu plac, (zniesienie od stycznia br. automatu bankowej korekty funduszu plac, towarzyszącej przekroczeniem planów produkcji).

Początkowo, wydawało się, że nowe zasady korekty przyczynią się do zainicjowania przedsiębiorstw rozwojem potrzebnej na rynku produkcji i ograniczą przyrost zbędnych dla naszej gospodarki zapasów. Wskazywało na to m. in. zahamowanie wzrostu zapasów wyrobów gotowych w przemyśle. Obecnie obawia się jednak trzeba, że ograniczone środki na korektę funduszu plac nie tylko zahamowały wzrost tzw. produkcji „na magazyn”, ale również towarów na rynku poszukiwanych. Obszernie problem ten był omówiony w dwóch kolumnach artykułach (H. Wejner — „Życie Gospodarcze”, nr 32 i 33 z br.).

Zabezpieczenie niezbędnej korekty funduszu plac, będącej istotnym warunkiem przekraczania planów produkcji m. in. poszukiwanych na rynku artykułów, stało się więc kolejnym ważnym zadaniem, dyktowanym przez rozwój sytuacji gospodarczej. Jego realizacja nie będzie sprawą łatwą. Wymaga to bowiem przeniesienia na ten cel odpowiednio wyższych środków finansowych. W wygospodarowaniu zaś odpowiedniego dla tych środków „pokrycia” w towarach rynkowych w I półroczu br., gdy dynamika wynagrodzeń za pracę była dość skro-

mna, nie posunęliśmy się zbyt daleko. Nadal więc owego „pokrycia” szukać trzeba będzie w produkcji bieżącej. Dostawy, zabezpieczające pogłębienie stabilizacji rynku mogą być w tych warunkach realizowane dopiero w drugiej kolejności.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że ten opis trudności związanych z zaopatrzeniem rynku krajowego można zakończyć apelem o zwrócenie większej uwagi na potrzeby rynku, o zapewnienie przedsiębiorstwom korzystniejszych warunków dla rozwoju produkcji rynkowej. W świetle ostatnich danych o wynikach produkcji rolnej nie wydaje się to jednak wystarczające.

Wiadomo już bowiem, że słabsze niż w r. ub. plony rzepaku wymagają zwiększenia importu nasion olejnych. Nieco słabsze niż w r. ub. zbiory zbóż wymagają ponownego zwiększenia importu pszy, jeżeli chcemy zabezpieczyć utrzymanie pogłowia trzody chlewnej na osiągniętym w br. o 10 proc. wyższym niż przed rokiem poziomie. Natomiast, odpowiadając temu wzrostowi pogłowia trzody wzrost skupu żywca w całej rozciągłości odcinamy dopiero w przyszłym roku. (Założony na września br. ok. 25 proc. wzrost kontraktacji żywca wieprzowego i 16 proc. wzrost od bardzo niskiego, ubiegłorocznego poziomu skupu nie mogą przynieść takiej poprawy sytuacji. Mało jest też prawdopodobne, abyśmy przy tegorocznym braku wzrostu pogłowia krów mogli poważnie zwiększyć w br. dostawy na rynek mięsa i przetworów mięsnych. Nawet jeżeli okaże się, że sierpniowe opady bardzo korzystnie wpłynęły na wzrost zbiorów pszy ziemnych dla bydła i okopowych.

Możliwość wzrostu dostaw produktów żywnościowych na rynek krajowy i na potrzeby handlu zagranicznego pozostają więc nadal dość ograniczone. Ograniczone pozostają przeto nadal i aktualne możliwości zwiększenia dostaw na rynek artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, zwłaszcza produktów z importowanymi surowcami i możliwością zwiększenia importu tych artykułów. Mało jest bowiem prawdopodobne, abyśmy potrzebne nam na rynku, lub do produkcji rynkowej artykuły mogli otrzymać za nadwyżki dewizowe, wygospodarowane w I pół-

roczu br. w obrocie z krajami socjalistycznymi. Natomiast dotychczasowe wysiłki w zakresie eksportu do krajów strefy wolnodeliowej, jak była już o tym mowa, nie wystarczają do wygospodarowania odpowiednich nadwyżek eksportu nad importem.

Z tego ostatniego punktu widzenia szczególną uwagę zwrócić obecnie wypada m. in. na inwestycje zabezpieczające rozwój produkcji eksportowej towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Ta, niedoceniana do niedawna dziedzin eksportu okazała się bowiem jedną z bardziej dynamicznych pozycji obrotu, a osiągnięte z tego tytułu w br. wpływy dewizowe są nieco wyższe niż w r. ub. z eksportu artykułów rolnospożywczych. Niezależnie jednak od aktualnych osiągnięć na tym i wielu innych odcinkach nie ulega już wątpliwości, że tegorocznych, dobrych wyników produkcji nie można na bieżąco „zdyktować” w postaci odpowiedniego wzrostu dostaw na potrzeby rynku, że trzeba z tym poczekać co najmniej do przyszłego roku.

Opisane w dużym skrócie tendencje rozwoju sytuacji gospodarczej pokazały jak się wydaje, że nawet wydajny wzrost produkcji przemysłowej i skromny wzrost wyplat z tytułu wynagrodzeń za pracę same przez się nie stwarzają jeszcze warunków niezbędnych dla doraźnej stabilizacji rynku. Na bazie tej produkcji trzeba dopiero stworzyć warunki sprzyjające poprawie zaopatrzenia ludności m. in. poprzez wzrost dostaw na potrzeby rolnictwa (aby produkcja rolna wzrastała w sposób bardziej wszechstronny i dynamiczny), wzrost inwestycji zabezpieczających potrzeby eksportowe (aby wzrost eksportu nie wymagał ograniczania dostaw na rynek krajowy) oraz odpowiedni rozwój i unowocześnienie przemysłów przetwórczych (aby produkcja na potrzeby rynku wzrastała bardziej systematycznie i coraz mniej zależała od importu surowców). Proces tworzenia tych korzystnych dla poprawy zaopatrzenia ludności warunków może być jednak przyspieszony lub opóźniony m. in. poprzez mniej lub bardziej systematyczne zmiany w organizacji zarządzania oraz wybór mniej lub bardziej efektywnej struktury inwestycji i wiele innych czynników, których omówienie przekracza ramy jednego artykułu.

GRZEGORZ PISARSKI

1) Dane o kształtowaniu obrotów i sald w handlu zagranicznym oparte są na biuletynie statystycznych GUS.

ORZECZNICTWO

JESZCZE O OBOWIĄZKU ZWROTU OPAKOWAŃ PO DOSTARCZENIU OWOCACH I WARZYWACH

W ślad za stanowiskiem GKA przedstawionym w numerze poprzednim, należy przytoczyć dalsze orzeczenie GKA, które zawiera uzupełniającą wypowiedź w kwestii odszkodowania za nieodprzedaż dostawcy opakowań, otrzymanych wraz z dostarczonymi owocami bądź warzywami.

Według stanu faktycznego sprawy, Spółdzielnia Ogrodniczko-Warzywnicza w A dostarczyła Spółdzielni X w B 328 skrzynek jabłek, przy czym skrzynki zostały policzone jako opakowanie fakturowane.

Wobec tego, że Spółdzielnia X opakowań nie zwróciła (nie odprzedała), Spółdzielnia Ogrodniczko-Warzywnicza wystąpiła przeciwko niej na drogę postępowania arbitrażowego z wnioskiem o nakazanie Spółdzielni X nieodpłatnego wydania opakowań.

Określowa Komisja Arbitrażowa wydała orzeczenie nakazujące pozwaną Spółdzielnię X nieodpłatnie dostarczać na rzecz powódki opakowań bądź zapłacić ich równowartości.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zmieniła i wniosek oddaliła.

Wobec wniesienia rewizji nadzwyczajnej przez Zarząd Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, sprawa była przedmiotem ponownego rozpoznania przez Główną Komisję Arbitrażową, która w zespole rewidziny z dnia 8 czerwca 1963 r. nr BO-2748/63 rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Zmniejszenie ceny opakowania fakturowanego, przewidziane w § 24 ust. 1 pkt 4 branzowych warunków dostaw warzyw i owoców świeżych (...) (Monitor Polski z 1959 r. Nr 86, poz. 456) w razie odprzedaży go dostawcy po upływie obowiązującego 30-dniowego terminu — jest odczładowaniem umownym w przypadku odprzedaży tego opakowania ze zniżką, z tym, że wysokość tego odzyskowania podlega ograniczeniu do 30 proc. wartości opakowania.

Natomiast przepisy branzowych warunków dostaw warzyw i owoców świeżych nie przewidują odszkodowania umownego w razie nieodprzedaży opakowania fakturowanego w ogóle. Toteż w tym przypadku dostawca może domagać się od odbiorcy odszkodowania na zasadach ogólnych, jeżeli wskutek nieodprzedaży opakowania poniosł szkodę, nie ma natomiast prawa żądać nieodpłatnego wydania mu opakowań bądź zapłaty ich równowartości.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Wbrew stanowisku rewizji brak byłoby podstaw prawnych do zasądzenia na rzecz powódki równowartości objętych sporem skrzynek tytułem odszkodowania umownego za nieodprzedaż tych skrzynek.

Przewidziane w § 24 ust. 1 pkt 4 branzowych warunków dostaw warzyw i owoców... (Monitor Polski z 1959 r. Nr 86, poz. 456) zmniejszenie ceny opakowania odprzedażowego po upływie obowiązującego 30-dniowego terminu — jak wynika z wyraźnego brzmienia tego przepisu, którego nie można interpretować rozszerzająco — jest odszkodowaniem umownym przewidzianym dla przypadku odprzedaży tego opakowania ze zniżką, z tym, że wysokość tego odszkodowania, stosując przez analogię zasadę wyrażoną w § 94 ust. 2 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1959 r. Nr 37, poz. 167²), podlega ograniczeniu do 30 proc. wartości opakowania (orzeczenie zespołu rewidziny GKA z dnia 30 maja 1963 r. w sprawie BO-2276/63 l/).

Natomiast odszkodowania umownego za nieodprzedaż opakowania fakturowanego, w przypadku gdy do odprzedaży takiego w ogóle nie dochodzi, przepisy branzowych warunków dostaw warzyw i owoców... nie przewidują, a strony umownie takiego odszkodowania nie ustaliły.

Wobec nieodprzedaży przez stronę pozwaną opakowań fakturowanych, powódka mogłaby domagać się — jak to zostało stwierdzone w zaskarżonym rewizji orzeczeniu — odszkodowania na zasadach ogólnych, jeżeli wskutek nieodprzedaży opakowań poniosła szkodę. W niniejszym sporze powódka nie udowodniła, a nawet nie twierdziła, że taką szkodę poniosła.

Również żądanie nieodpłatnego wydania przez pozwaną Spółdzielnię X opakowań sprzedanych jej przy dostawie jabłek jest nieuzasadnione, skoro strona pozwana za opakowania nie zapłaciła. Mogłaby ewentualnie wchodzić w grę jedynie odprzedaż tych opakowań za zapłatą ceny z potrąceniem 30 proc. odszkodowania umownego za zniżkę w odprzedaży. Strona powódka jednakże w niniejszej sprawie zobowiązała strony pozwanej do takiej odprzedaży spornych opakowań nie domagała się.

W tych warunkach Główna Komisja Arbitrażowa w składzie zespołu rewidziny nie dopatrzyła się w sposobie rozstrzygnięcia spo-

DOKONCZENIE NA STR. 8

„Święta Plonów”

korzystnie odbiło się na plonach zbóż, zwłaszcza na glebach lekkich oraz na plonach iak, pastwisk, wsiewek i poplonów. Według szacunków przewiduje się, że tegoroczne plony 4 zbóż będą kształtować się w granicach 16,4 q/ha, co wobec 17,3 q/ha w 1963 roku stanowiłoby spadek 0,9 q (1962 r. — 16,1 q/ha). Z uwagi na zróżnicowane warunki glebowe i atmosferyczne wystąpiła duża terytorialna rozpiętość w wysokości plonów, wahająca się w granicach od 12,1 q (białostockie) do 22,9 q (woj. opolskie). Na obszarze około 40 tys. ha zboża wydały bardzo niskie plony, sięgające zaledwie kilku kwintali, bądź wcale nie plonowały.

Przewiduje się, że plony okopowych będą kształtować się na poziomie roku ubiegłego.

Osiągnięcie dobrych plonów okopowych zwłaszcza ziemniaków w roku ubiegłym spowodowało poważny wzrost pogłowia trzody chlewnej w pierwszym półroczu br. i należy sądzić, że osiągniemy w br. pełną odbudowę pogłowia. Jak wykazuje spis czerwcowy nastąpił w stosunku do ub. r. wzrost pogłowia wynoszący 11,3 proc., w tym macior 22,4 proc.:

	1962	1963	1964
Bydło	9,6	9,6	9,9
w tym krowy	6,0	6,1	6,6

Skup bydła w pierwszym półroczu br. był wyższy o 10,3 proc. aniżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Niekorzystna sytuacja paszowa wywołująca się w mniejszym plonie siana, stomy, zbóż jarych, ziej jakości pastwisk w niektórych rejonach, szczególnie dotkniętych kłesłą posuchy wywołała zwiększoną podaż bydła do punktów skupu oraz znaczny spadek cen krów (woj. kieleckie, białostockie, lubelskie). Plan skupu bydła został w m-cu lipcu przekreślony o 5,2 proc., a cieląt o 8 proc. Zanotowano jednakże nieco mniejszą, ażeżeli w roku ubiegłym, przeciętną wagę sztuki. Zmniejszyły się też w

okresie lipca i sierpnia dostawy mleka.

W niektórych rejonach notujemy większą podaż żywca do punktów skupu. W przeliczeniu na mięso plan skupu przekroczono w lipcu o 3,1 proc., natomiast w poszczególnych województwach nadwyżki wahały się do 20 proc. Rosnąca podaż bydła w m-cu lipcu i sierpniu przy jednoczesnym spadku cen krów wskazuje na występowanie tendencji wypożyczenia krów.

W hodowli trzody chlewnej utrzymuje się korzystniejsza sytuacja. W I-szym półroczu br. podaż macior była niska, przy czym ceny prosiat uzyskiwane przez rolników w transakcjach wolnorynkowych są nadal wyższe od cen planowanych w latach ubiegłych.

Dla przeciwdziałania ujemnym skutkom bieżącego roku gospodarczego w hodowli zostały podjęte decyzje o zwłóznieniu pomocy paszowej do 2,4 mln ton, tj. około 650 tys. ton więcej aniżeli w poprzednim roku gospodarczym, o czym poinformował chłopów podczas niedzielnych dożynek ich gospodarz — tow. Wł. Gomułka.

Począwszy od 1 września 1964 r. do 31 lipca 1965 roku podwyższono średnią krajową normę sprzedaży pasz, w kontraktacji trzody mięsno-słoninowej z dotychczasowych 100

kg na jednego tuczniaka do 120 kg, a w kontraktacji bekonów z 75 kg do około 93 kg mieszanek na 1 sztukę. Z uwagi na odmianową sytuację w różnych rejonach normy pomocy paszowej w kontraktacji zostały terytorialnie zróżnicowane. Nadto ustalono, że hodowcy macior uzyskują prawo do zakupu 100 kg pasz treściwych na każdy zarejestrowany młot. Podwyższone również zostały normy pomocy paszowej dla dostawców mleka.

Poza wyżej omówionymi formami pomocy dla przeciwdziałania spadkowi pogłowia macior wprowadzono stałe gwarantowane ceny skupu prosiat i zobowiązano aparat skupu do zdejmnawania całej nadwyżki prosiat.

Walka o utrzymanie pogłowia bydła i trzody chlewnej powinna mieć jednak charakter kompleksowy i wiąże się przede wszystkim z wykorzystaniem wszelkich dostępnych rezerw paszowych. M. in. rady narodowe przy współudziale kółek rolniczych i spółdzielczości mleczarskiej powinny inicjować przygotowywanie kiszzonek z roślin i ubocznych produktów przemysłu rolnospożywczego nadających się do tego celu.

Szczególnie znaczenie będzie miało upowszechnianie kiszzenia ziemniaków, tym bardziej, że wzrosła liczba dostarczanych kolumn i skrzyń do parowania, a gminne spółdzielnie zostały zobowiązane do sprzedaży węgla w ilości 80 kg na każdą tonę ziemniaków, parowanych przez kółka rolnicze,

Wydaje się jednak, że dotychczasowy system stosowanych bodźców nie stwarzał i nie stwarza warunków do zasadniczego polepszenia sytuacji w skupie mleka, a działań czy działań może na wzrost bydła reżnego.

Z innych zmian należy odnotować poprawę struktury zasiewów, co uwiocznio się we wzroście powierzchni upraw kontraktowanych a zwłaszcza pszenicy, buraków cukrowych, rzepaku i tytoniu, jak również stosunkowo duże ożywienie budowlane na wsi. Wzrost dostaw materiałów budowlanych o 8-12 proc. oraz kredytów spowodował wzmocniony ruch budowlany na wsi w roku bieżącym. Miernikiem tego wzrostu jest 93 tys. zezwoleń budowlanych wydanych w I półroczu br. w porównaniu do 44,7 tys. w analogicznym okresie r. ub. Największy wzrost wydawania zezwoleń budowlanych występuje na Ziemiach Zachodnich (szczecińskie 6-kratny) oraz w lubelskim i białostockim. Przewiduje się, że w br. wybuduje się około 110 tys. budynków, tj. o około 12 proc. więcej aniżeli w 1963 r.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że państwo stosuje środki coraz skuteczniej przeciwdziałające ujemnym skutkom niepomyślnych warunków atmosferycznych i sprzyjające systematycznemu wzrostowi produkcji rolnej oraz doskonaleniu jej struktury.

HENRYK SKROBIŚ

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 37 (678) — 13.IX.1964 r.

ru istotnego naruszenia prawa i rewizji nadzwyczajnej oddalila. W związku z oddaleniem rewizji nadzwyczajnej należało pobrać od powodów Spółdzielni, w której interesie rewizja została założona, opłatę przewidzianą w § 108 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 maja 1960 r. (Dz. U. nr 26, poz. 148).

1) Zob. również orzeczenie zamieszczone w numerze poprzednim.
2) Obecnie patrz § 94 ust. 3 Ogólnych warunków dostaw w brzmieniu ogłoszonym w Monitorze Polskim z 1963 r. Nr 34, poz. 172.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

KATASTER WODNY

W myśl zarządzenia Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej z dnia 22 maja 1964 r. w sprawie prowadzenia katastru wodnego (Monitor Polski Nr 38, poz. 181), kataster wódny zakłada się i prowadzi dla obszaru całego kraju z podziałem na obszary hydrograficzne.

Kataster wódny zawiera m.in. dane dotyczące stanu korzystania z wód dla celów gospodarczych przez większych użytkowników wód oraz stanu ochrony wód przed zanieczyszczeniem, a także dane dotyczące podstawowych obiektów w budowlanych gospodarki wodnej.

Wykaz obszarów hydrograficznych oraz terminy założenia katastru dla poszczególnych obszarów określa załącznik do powyższego zarządzenia. Terminy te ustalone zostały, zależnie od zlewni poszczególnych rzek, między 31.XII.1964 r. i 31.XII.1967.

OBOWIĄZKOWE DOSTAWY ZBÓŻ

W nr 26 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 lipca 1964 r. w sprawie wadzącej kilka dalszych zmian w dotychczasowym rozporządzeniu z 13 lipca 1957 r. w sprawie obowiązkowych dostaw zbóż (poz. 170), kilkakrotnie już zmienianego.

W myśl zmienionego ostatecznie § 35 rozporządzenia zwolnione są od obowiązku dostaw zbóż gospodarstwa rolne należące do Centralnego Zarządu Wziętnictwa, do Centralnego Zarządu Konsumów MSW, do tuczarni Centrali Przemysłu Mięsnego, do Zjednoczenia Przemysłu Owocowo-Warzywnego, do Zjednoczenia Przemysłu Zielarskiego „Herbapol”, do spółdzielni mleczarskich prowadzących wychowalnie cieląt, do Funduszu Wczasów Pracowniczych, do rolniczych rejonowych zakładów doświadczalnych, a także gospodarstwa rolne podległe Ministrowi Obrony Narodowej oraz Ministrowi Zdrowia i Opieki Społecznej.

Poza tym od obowiązkowych dostaw zbóż zwolnione są również niektóre inne upełconione gospodarstwa, jeżeli nie produkują zbóż.

Nowe rozporządzenie przewiduje również — w określonych sytuacjach — czasowe zwolnienie od obowiązku dostaw zbóż oraz możliwość uzyskania zgody na uiszczenie równoważnika pieniężnego w terminie do 31 grudnia danego roku.

ZAWIERANIE UMÓW O WYKONANIE PRAC Z ZAKRESU WYNALAZCZOŚCI

Rada Ministrów uchwałą nr 135 z dnia 8 maja 1964 r. ustaliła zasady zawierania z poszczególnymi osobami umów o wykonanie prac z zakresu wynalazczości (Monitor Polski Nr 33, poz. 142).

Jednostki gospodarki społecznej w uzasadnionym przypadku potrzebują rozwiązania określonego zagadnienia technicznego w zakresie wynalazczości, objętego tematyką wynalazczości ustaloną dla jednostki lub wynikającą z planu techniczno-ekonomicznego jednostki, gdy zagadnienie to nie może być rozwiązane do rozwiązania biogadzie racjonalizatorskiej, mogą zawierać z poszczególnymi osobami umowy o rozwiązanie wspólnego zagadnienia albo o rozwiązanie części tego zagadnienia przez wykonanie określonych prac z zakresu wynalazczości.

Przedmiotem umowy może być opracowanie projektu wynalazczego albo opracowanie projektu i prac przy jego wdrożeniu do produkcji.

Za opracowanie projektu wynalazczego, przyjętego do zastosowania, wykonawcy przysługują wynagrodzenie za projekt wynalazczy, odrębne wynagrodzenie za dostarczenie dokumentacji przydatnej do zastosowania projektu oraz zwrot udokumentowanych wydatków poniesionych w związku z opracowaniem projektu. Ponadto przysługują wynagrodzenie za wykonanie prac związanych z wdrożeniem projektu wynalazczego do produkcji.

Jako załącznik do uchwały Rady Ministrów zamieszczony został wzór umowy o wykonanie prac z zakresu wynalazczości.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

CZY można badać efektywność gospodarczą prac naukowych? Na badania naukowe przeznaczają się poważną część dochodu narodowego, a więc istnieje konieczność kontroli efektywności ponoszonych kosztów. Podobnie jak przy każdej innej produkcji, na wykonywanie prac naukowych ponosi się nakłady inwestycyjne — nie tylko w postaci środków na budowę laboratoriów, ale również na akumulację wiedzy w umysłach naukowców.

Mamy czynnik „zamrożenia” nakładów w długotrwałym okresie studiów, są wreszcie koszty eksploatacyjne — w postaci kosztów pracy żywej i uprzedmiotowionej zużywanej na prowadzenie badań i opracowywanie wyników. Wszystkie te koszty są mniej lub bardziej wymierne.

Trudniejsze jest rachunkowe oszacowanie efektów prac naukowych.

Obiektywne określenie wartości pracy naukowej nie jest łatwe, czasami wręcz niemożliwe; i tu również „czynnik czasu” odgrywa znaczną rolę, zwłaszcza że nierazko efekty pracy występują dopiero po bardzo wielu latach. Trudna jest również obiektywna ocena: jaki procent prac nieudanych lub zakończonych wynikiem negatywnym, uznać należy za normalny i dopuszczalny? Można z całą pewnością przyjąć, że procent ten powinien być zupełnie innego rzędu, wielokrotnie wyższy od procentu nieudanych wyrobów przemysłowych. Czynniki ryzyka i niepewności odgrywają i muszą odgrywać w tym przypadku znaczną rolę.

W tych warunkach nie może być mowy o jakimś ścisłym rachunku efektywności prac naukowych, lecz jedynie o mniej lub więcej subiektywnej ocenie tej efektywności. Tak też należy traktować dalszą treść tego artykułu, który ponadto ogranicza się wyłącznie do prac naukowych z dziedziny techniki, ze szczególnym uwzględnieniem prac doktorskich i habilitacyjnych, prowadzonych w naszych politechnikach i instytutach.

Impulsem do napisania tych uwag było stwierdzenie dużych dysproporcji pomiędzy wysiłkami wkładanymi w nasze prace naukowe i efektami gospodarczymi, jakie te prace przynoszą. Mamy w tej chwili w Polsce w wyższych szkołach technicznych, nie licząc instytutów i zakładów PAN, około 3500 młodszych pracowników naukowych, w mniejszym lub większym stopniu zaangażowanych w prace, których zasadniczym celem jest uzyskanie tytułu doktora nauk technicznych lub docenta. Są to ludzie mający na ogół lat 25—40, czyli znajdujący się w okresie życia, gdy umysł, już odpowiednio przygotowany, pracuje najsprawniej, kiedy wchłanianie nowych wiadomości i metod — co jest nieodłącznym towarzyszem pracy naukowej — jest wciąż jeszcze łatwe, a nawet przyjemne.

We wszystkich krajach na świecie, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, w tym właśnie okresie życia wyniki badań są najbardziej efektywne i cenne. Człowiek, który ukończył 40—45 lat, zaczyna coraz chętniej zajmować się zagadnieniami syntetycznymi, organizowaniem pracy innych, prowadzeniem młodszych kolegów do pewnych określonych celów lub zwracaniem ich ze ślepych ścieżek. Ten okres życia może więc być również bardzo płodnym i efektywnym; uzyskane w młodości lata doświadczenia pozwalają na właściwą ocenę ważności zagadnień, na szybkie i prawidłowe eliminowanie czynników drugo- i trzeciorzędnych, co dla młodszych naukowców jest zwykle trudniejszym problemem. Stosunkowo rzadziej spotyka się wspaniałe wyniki ich starszych naukowców pracujących samodzielnie. Ogólnie jednak można by zarzyknąć tezę, że profesor, który w późniejszym wieku nie jest otoczony gronem współpracowników i nie wychował sobie następców, nie posiada pełnej wartości dla gospodarki narodowej. Z drugiej jednak strony nie jest również w pełni wykorzystany samodzielny pracownik naukowy kierujący zbyt dużą grupą pracowników pomocniczych, zbyt dużą katedrą lub zakładem, a zwłaszcza kierujący paroma zakładami lub instytutami — gdyż wówczas jest czysto administracyjnie uniemożliwiał mu właściwe kierowanie pracami naukowymi lub dydaktycznymi, co powinno być przecież głównym celem jego działalności. Tutaj więc również widać inne kryteria oceny działalności niż w zakładach przemysłowych, gdzie wielowarstwowość pracy może być niekiedy nawet pożądana.

Kiedy jednak mowa o efektywności gospodarczej prac naukowych, największy niepokój budzi sytuacja, jaka się w ostatnich latach wytworzyła w grupie młodszych pracowników naukowych.

Przeprowadzona niedawno na jednym z Wydziałów Politechniki Warszawskiej analiza przebiegu prac doktorskich wykazała, że przeciętny asystent pracuje nad swoją dysertacją około 7 i pół lat. Jeżeli przyjąć, co jest w zasadzie zgodne z rzeczywistością, że w tym okresie nie prowadzi on innych samodzielnych prac naukowych, to mamy już połowę „złotego wieku” zajęta tylko doktoratem. Zgromadzenie materiałów do pracy habilitacyjnej, odczekanie „przywzwoitego” czasu na rozpoczęcie przewodu oraz jego przeprowadzenie — wymaga dalszych 4—5 lat — i widzimy wreszcie docenta w średnim wieku lat 40—45 trochę już zmęczonego i pragnącego paru lat odpoczynku, a potem już tylko pracy kierowniczej.

Wszystko to byłoby dobre, gdyby wartość gospodarczą prac doktorskich i habilitacyjnych była zawsze bardzo wysoka. Wówczas wyniki prac w bliższym lub dalszym okresie czasu mogłyby zostać wykorzystane w przemyśle i w ten sposób nastąpiłby zwrot nakładów, jakie poniosło społeczeństwo na wykształcenie autorów i wykonanie

prac. Praktycznej wartości prac naukowych trzeba poświęcić słów parę.

Czego żąda się na ogół od pracy doktorskiej? Wymagania w tej dziedzinie są dość zróżnicowane, wiele zależy od poziomu odpowiedniego Wydziału lub Instytutu. W zasadzie wymaga się „twórczego wkładu” w danej dziedzinie wiedzy. Czy można jednak żądać od wielkiej masy młodych ludzi, których do pracy naukowej nie zawsze skłoniło powołanie, lub zamykanie do nauki — żeby na zawołanie wykrzesali z siebie zdolności twórcze?

Jest to równie nierealne, jak założenie, że wszyscy absolwenci

szkół średnich nadają się na studia wyższe. Trudności kandydata na doktora zaczynają się już często w momencie wyboru tematu pracy doktorskiej, kiedy przychodzi on do profesora z prośbą o poradę, o wskazanie tematu, co jest najlepszym dowodem braku skryzalizowanego kierunku badań, czy też jakiejś własnej „idei”.

Zaryzykowałbym tezę, że prawdziwe „powołanie” do twórczych prac naukowej wykazuje 20—30 proc. młodszych pracowników naukowych, dla znacznej większości pozostałych wykonanie pracy doktorskiej stało się tylko koniecznością życiową. W tej kategorii adeptów nauki rozważania nad wyborem tematu pracy przybierają niekiedy charakter bardziej taktyczny niż merytoryczny. Dobiera się temat i jego zakres „pod Wydział”, z góry zastanawiając się, kto będzie koreferentem, jaki może mieć przebieg dyskusja na przewodzie doktorskim itd.

Niestety, te taktyczne rozważania prowadzą często do zbytecznego komplikowania treści pracy, do „szpielowania” jej wzorami matematycznymi lub nawet do ozdabiania rozdziałami zaczerpniętymi z możliwości mało znanej innej dziedziny wiedzy.

Nie jest to trudne, bo ostatecznie każde zjawisko fizyczne można zbadać głębiej lub płycej; zawsze istnieje możliwość wprowadzania do wzoru jeszcze kilku parametrów, których obecność uświetni formułę lub też pozwoli na udowodnienie oryginalności myśli autora. Można też metody, w postaci karykaturalnej, zilustrować następującym przykładem:

W obliczeniach linii napowietrznych, wysokiego napięcia elektrycznego, trzecią okolicznością, w którym jej wartość zależy od odległości między przewodami i od ich średnicy. Z pewnym przybliżeniem przyjmujemy, że stała dielektryczna powietrza zmienia się w charakterze izolacji pomiędzy przewodami ma wartość niezmienną w czasie.

Można by wzór ten rozbudować, gdybyśmy uwzględnili wpływ zmiennej wilgotności powietrza.

Można by pójść dalej, stwierdzając, że odstęp między przewodami zmienia się w zależności od temperatury powietrza (wydłużalność cieplna przewodu, zmiana napięć itd.). Otwierają się tu duże możliwości zastosowania matematyki statystycznej (prawdopodobieństwo występowania zmian temperatury) a i sam wzór określający sposób układania się przewodów w przestrzeni w postaci tzw. „linii łańcuchowej” jest już wystarczająco skomplikowany.

Koszty obliczenia pojemności przewodów o te dodatkowe parametry mogłyby dać ponadto zatrudnienie dla maszyn cyfrowych, co byłoby zupełnie zgodne z duchem czasu.

Czy byłoby to potrzebne? Naprawdę nie! Każdy inżynier-praktyk wie, że obliczeń sieci elektroenergetycznych nie warto wykonywać ze zbyt wielką dokładnością, bo czynnik mający największy wpływ na wynik obliczeń, to jest wartość przyszłych obciążeń elektrycznych linii daje się oszacować z dokładnością 15—20 proc. lub nawet mniejszą; w tych warunkach rozcinanie przyszłowego włosa na „cztery części wzdłuż” byłoby zbyczajną stratą czasu.

Wybraliśmy przykład, jaki nie był dotychczas, i chyba nie będzie, tematem pracy doktorskiej. Ileż jednak prac powstaje w sposób świadomy lub nieświadomy według podobnych recept?

Oczywiście, wartość gospodarczą takich prac, aczkolwiek pod względem teoretycznym i matematycznym wykonanych bez zarzutu — praktycznie jest znikoma. Od pracy naukowej powinno się żądać ścisłej oceny wszystkich czynników towarzyszących rozpatrywanemu zjawisku, ustawienia ich „według stopnia ważności” i uwzględnienia tylko tych najważniejszych, ile potrzeba do osiągnięcia postulowanej dokładności wyniku. Karygodnym błędem, niestety często spotykanym, jest uwzględnianie parametrów mniej ważnych, przy jednoczesnym opuszczaniu niektórych najważniejszych, decydujących.

Barzdo dobrym problemem jest analiza praktycznej zastosowości wyników pracy. Występują wów-

czas na jaw różne opuszczone lub ograniczające czynniki, techniczne lub ekonomiczne.

Drugim poważnym błędem spotykanym w naszych pracach naukowych, jest opracowanie kompleksowych, zalegających się niekiedy o parę dziedzin wiedzy, zagadnień — przez jednego człowieka.

Zdajemy sobie sprawę ze złożoności naszego życia, z konieczności uwzględnienia w pracy naukowej z dziedziny techniki — również najnowszych osiągnięć matematyki lub ekonomiki. Nie można jednak żądać, żeby doktorant-inżynier poświęcał parę lat pracy na studia nad matematyką czy naukami ekonomicznymi. Z całą pewnością nie staje się on w tym czasie matematy-

kiem lub ekonomistą; jego osiągnięcia w tych dziedzinach wiedzy, mogące najwyżej zaimponować Radzie Wydziału, złożonej również z inżynierów. Dla prawdziwych, zawodowych matematyków lub ekonomistów pozostają wyznaniami amatorskimi o wartości nieproporcjonalnie małej do wysiłków włożonych przez autora-inżyniera.

Jesteśmy jak najbardziej zwolennikami prowadzenia prac naukowych o charakterze kompleksowym widząc na pograniczach różnych dziedzin wiedzy lub różnych działów techniki — ogromne, nieprzebrane pole do badań naukowych, niezmierne potrzeby i ważnych dla gospodarki narodowej. Największe osiągnięcia wiedzy ostatnich dziesiętności lat powstały przy współpracy specjalistów z pozornie odległych dziedzin nauki: biologów i ekonomistów z matematykami, lekarzy z inżynierami, elektronikami z mechanikami itd. Mamy i u nas szereg wspaniałych osiągnięć zespołowych, ale niestety w dziedzinie prac doktorskich i habilitacyjnych dominują prace indywidualne.

Prace techniczne leżące na pograniczu paru dziedzin wiedzy powinny być prowadzone w zespołach mieszanych, składających się z inżynierów (niekiedy różnych specjalności), matematyków, fizyków, ekonomistów itd., przy czym w zależności od stopnia zaangażowania, współpracownicy mogą występować w charakterze pomocników, konsultantów lub współautorów. Prowadzenie prac zespołowych jest zresztą obecnie przewidziane odpowiednimi ustawami i możliwe jest zgłoszenie jako pracy doktorskiej lub habilitacyjnej udziału w pracy zespołowej. Nie słyszy się jednak o tego typu przewodach doktorskich; istnieje niekiedy opory ze strony Rad Wydziałowych, obawiających się trudności przy ocenie prac.

Szczególnie pożądanymi byłoby rozszerzenie prac naukowych z dziedziny techniki na problematykę ekonomiczną. Korzyści z tej współpracy są obustronne. Ekonomici otrzymują od inżynierów pomoc w rozplątywaniu skomplikowanych zależności technicznych i w precyzowaniu technicznych czynników ograniczających. Z drugiej strony inżynier otrzymuje od ekonomisty

wskaźniki dotyczące ograniczeń ekonomicznych (surowcowych, materiałowych, importowo-eksportowych, finansowych itd.), wprowadzenie do nowoczesnych metod rachunku ekonomicznego lub ekonomicznego itd. Współpraca technika z ekonomistą jest jedyną drogą do skonfrontowania danej pracy naukowej z życiem i do określenia jej gospodarczej wartości.

Czy słusznie wymaga się od wszystkich prac naukowych „twórczego wkładu do nauki”? Na podanym już przykładzie wykazaliśmy, że to żądanie prowadzić może niekiedy do wypaczeń lub straty cza-

su. Wydaje się, że dobre, racjonalne wykorzystanie już istniejących opracowań naukowych, ich adaptacja do aktualnych warunków ekonomicznych i technicznych — może stanowić nie gorszy temat pracy doktorskiej, niż sztucznie wybrany problem pozbawiony wartości praktycznej.

Każdy, kto kiedykolwiek musiał rozwiązywać konkretne zagadnienie techniczne, wie dobrze, ile pracy wymaga samo zapoznanie się z literaturą techniczną, krytyczna jej selekcja (przecież nie tylko u nas publikowane są prace o mniejszej lub całkiem znikomej wartości!), wybranie rozwiązań odpowiednich w naszych warunkach itd. Z reguły natrafia się wówczas na kompleksowe powiązania z innymi dziedzinami wiedzy, szuka się pomocy specjalistów innych branż, niekiedy zwołuje konferencje itd. Czy pomyśle, rozwijanie konkretnego, szerokiego problemu, nie powinno być w tych warunkach uważane za sprawdzian samodzielności naukowej? Chyba tak, oczywiście, jeżeli poziom opracowania jest naprawdę wysoki, a wkład autora — naprawdę samodzielny.

Na ogół rozróżnia się dwie „klasyczne” formy pracy naukowej: Pierwszą stanowią rozważania teoretyczne, następnie poparte eksperymentem. Drugą, odwrotnie, eksperyment lub szereg eksperymentów, po których następuje uogólnienie teoretyczne. Obie formy są równie dobre, obie również mogą znaleźć zastosowanie przy pracach naukowych wiążących się ściśle z praktyką. Do pierwszej grupy weszły przede wszystkim prace nad nowymi konstrukcjami, gdzie potwierdzeniem eksperymentalnym byłoby prototyp i wykonanie na nim próby działania. Do drugiej grupy mogłyby należeć prace z dziedziny eksploatacji, gdzie zaobserwowane w praktyce zjawiska otrzymujemy w drodze badań naukowych wytłumaczenie teoretyczne.

I w jednym i w drugim przypadku naukowiec musiałby dobrze zapoznać się z praktycznym zastosowaniem wiedzy teoretycznej. Dawałoby to jeszcze dodatkową korzyść w postaci znacznie lepszego przygotowania autora pracy do przyszłej działalności dydaktycznej, co, zwłaszcza dla pracowników wyższych uczelni technicznych, jest nie mniej ważne od zdobycia samodzielności naukowej. Nie należy za-

pominać, że w naszych politechnikach coraz więcej młodych profesorów i docentów rekrutuje się z „zawodowych” naukowców nie posiadających dłuższego stażu przemysłowego. Wobec licznych przeszkód w zajmowaniu stanowisk profesorów uczelni technicznych przez doświadczonych inżynierów z przemysłu (potrzeba tytułu naukowego i wysokiego wynagrodzenia itd.) — trzeba, się będzie w przyszłości opierać prawie wyłącznie na „własnym wychowie” kadry nauczającej.

Jest to stosunkowo proste w katedrach czy zakładach zajmujących się tzw. przedmiotami podstawowymi, jak mechanika, elektrotechnika teoretyczna, wytrzymałość materiałów itd. Dużo poważniejsze trudności powstaną w zakładach specjalistycznych, katedrach konstrukcyjnych itp.

Należy stworzyć kandydatom na profesorów możliwość zdobycia wiedzy praktycznej; jednym ze sposobów byłoby ściślejsze powiązanie ich prac naukowych z życiem, z praktyką przemysłową, z biurami projektowymi, z eksploatacją urządzeń technicznych itd.

Jedną z najpoważniejszych ułomności dydaktyków nie posiadających doświadczenia praktycznego jest trudność w odróżnianiu problemów ważnych od nieważnych, a co za tym idzie — uwypuklanie w wykładach i seminariach nie zawsze tego, co przyszłemu inżynierowi będzie potrzebne. W dobie „mózgów elektronicznych” nie należy zapominać, że również „mózgi nie-elektroniczne” potrafią szybko i bezbłędnie eliminować z problemu nieważne parametry i a priori niepotrzebne warianty — co właśnie daje praktyka.

Nie dzielnym się więc na teoretyków i praktyków, a wiążmy na każdym polu i w każdych okolicznościach te dwie wcale nie tak odległe grupy wiedzy. Podniesienie wartości praktycznej naszych prac naukowych powinno być oczywiście prowadzone przy równoległym podnoszeniu wartości naukowej prac praktycznych — to dopiero w sumie da zwiększenie efektywności gospodarczej tak jednych jak i drugich — co powinno być celem podstawowym naszej działalności. Zniknie wówczas również lekceważenie prac naukowych przez praktyków i odwrotnie — prac praktyków przez naukowców. Jest to zjawisko wyjątkowo szkodliwe i utrudniające współpracę nauki z przemysłem.

Warunki podniesienia efektywności technicznych prac naukowych streścić można w następujących punktach:

1. Praca naukowa z dziedziny technicznej powinna zawierać przykład zastosowania praktycznego wypracowanych formuł, lub też musi stanowić teoretyczne wytłumaczenie zjawisk stwierdzonych eksperymentalnie. W przypadku stwierdzenia niemożności wdrożenia wyników pracy, muszą być szczegółowo omówione warunki (techniczne lub ekonomiczne), jakie byłyby potrzebne do praktycznego wykorzystania pracy.

2. Nie należy „na siłę” wyszukiwać tematów prac naukowych, a zwłaszcza rygorystycznie doszukiwać się „twórczego wkładu” do nauki w dysertacjach doktorskich, podnosząc rangę prac z dziedziny postępu technicznego.

3. Należy propagować prace zespołowe, stwarzając odpowiednie warunki zarówno dla ich prowadzenia, jak też i weryfikacji. Szczególnie powinny być zalecane tematy techniczno-ekonomiczne.

4. Nie należy od autorów wymagać długotrwałych wysiłków na opracowanie fragmentów prac związanych z innymi dziedzinami, jawnie wprowadzając do współpracy specjalistów z innych branż w roli konsultantów lub współautorów.

Wszystko to, co wyżej powiedziano, nie wyklucza oczywiście prowadzenia przez jednostki wybitne prac pionierskich, o bliżej nie sprezytowanym zastosowaniu, prac twórczych, czysto naukowych.

EFEKTYWNOŚĆ PRAC NAUKOWYCH

CZESLAW MEIRO

Wydaje się, że dobre, racjonalne wykorzystanie już istniejących opracowań naukowych, ich adaptacja do aktualnych warunków ekonomicznych i technicznych — może stanowić nie gorszy temat pracy doktorskiej, niż sztucznie wybrany problem pozbawiony wartości praktycznej.

Każdy, kto kiedykolwiek musiał rozwiązywać konkretne zagadnienie techniczne, wie dobrze, ile pracy wymaga samo zapoznanie się z literaturą techniczną, krytyczna jej selekcja (przecież nie tylko u nas publikowane są prace o mniejszej lub całkiem znikomej wartości!), wybranie rozwiązań odpowiednich w naszych warunkach itd. Z reguły natrafia się wówczas na kompleksowe powiązania z innymi dziedzinami wiedzy, szuka się pomocy specjalistów innych branż, niekiedy zwołuje konferencje itd. Czy pomyśle, rozwijanie konkretnego, szerokiego problemu, nie powinno być w tych warunkach uważane za sprawdzian samodzielności naukowej? Chyba tak, oczywiście, jeżeli poziom opracowania jest naprawdę wysoki, a wkład autora — naprawdę samodzielny.

Na ogół rozróżnia się dwie „klasyczne” formy pracy naukowej: Pierwszą stanowią rozważania teoretyczne, następnie poparte eksperymentem. Drugą, odwrotnie, eksperyment lub szereg eksperymentów, po których następuje uogólnienie teoretyczne. Obie formy są równie dobre, obie również mogą znaleźć zastosowanie przy pracach naukowych wiążących się ściśle z praktyką. Do pierwszej grupy weszły przede wszystkim prace nad nowymi konstrukcjami, gdzie potwierdzeniem eksperymentalnym byłoby prototyp i wykonanie na nim próby działania. Do drugiej grupy mogłyby należeć prace z dziedziny eksploatacji, gdzie zaobserwowane w praktyce zjawiska otrzymujemy w drodze badań naukowych wytłumaczenie teoretyczne.

I w jednym i w drugim przypadku naukowiec musiałby dobrze zapoznać się z praktycznym zastosowaniem wiedzy teoretycznej. Dawałoby to jeszcze dodatkową korzyść w postaci znacznie lepszego przygotowania autora pracy do przyszłej działalności dydaktycznej, co, zwłaszcza dla pracowników wyższych uczelni technicznych, jest nie mniej ważne od zdobycia samodzielności naukowej. Nie należy za-



ZAKŁADY CHEMICZNE

OŚWIECIM

upłynnia

przedsiębiorstw państwowych i Spółdzielniom Pracy	
● MIESZALNIKI	TS2 z przekładnią pojemność 2 m³ temperatura 25°C Ø 1300 mm długość 3487 mm, 240 obr./min. — 6 szt.
● MIESZALNIK	do roztworu amoniaku z przekładnią i mieszałem pojemn. 4,8 m³, temp. 25°C Ø 1800 mm, dług. 3723 mm, 144 obr./min. — 1 szt.
● MIESZALNIK	z reduktorem i silnikiem elektrycznym pojemn. 14,8 m³ Ø 2600 mm, dług. 5630 mm, produkcji ZSRR — 2 szt.
● INNA	aparaturę chemiczną jak: chłodnice, odkraplacze, filtry, wymienniki ciepła, roztwarzalniki, skraplacze itp w szerokim asortymencie w stanie nieużywanym.
● RUSZTY	Brasserta — nadające się do czadnic dla produkcji gazu opałowego pracujących jednokierunkowo (podmuch od dołu) szt 2

Szczegółowych informacji udziela Biuro Zaopatrzenia Zakładów Chemicznych Oświecim pokój nr 19 telefon Oświecim 421 wewn. 3253. Szkice techniczne wysyłamy do wglądu na żądanie zainteresowanego.

KR-18-0

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł dotyczący PERT-u, w szczególności artykuł H. Podleskiego pt.: „PERT dotarł już na Śląsk”. Ponieważ jestem związany z regionem śląskim, niedawno zaś miałem możliwość zapoznania się z PERT-em oraz jego praktycznym stosowaniem w jednym z największych chemicznych koncernów świata, pragnąłbym podzielić się moimi, wyrywkowymi, uwagami na ten temat.

PERT i techniki pokrewne są przedmiotem ożywionej dyskusji w kręgu specjalistów nowoczesnych technik zarządzania. W wyniku tej dyskusji okazuje się, jakie elementy PERT-u i innych technik pokrewnych staną się integralną częścią nowoczesnego systemu zarządzania, jakie zaś są jedynie chwilową kwestią mody. Wydaje się, że obecnie wykorzystujemy się dwa typy pokrewnych technik: PERT (Program Evaluating and Reviewing Techniki) oraz CPS (Critical Path Scheduling). Różnica między nimi polega na tym, że PERT ujmuje zagadnienie probabilistycznie, postępując się trzema określeniami czasu, CPS zaś postępuje się tylko jednym. PERT był pierwotnie stosowany do zagadnień natury badawczej i rozwojowej, gdzie ujęcie probabilistyczne jest uzasadnione. Cechą takiego podejścia jest negocjowanie (a czasem wyświeglanie) w zagadnieniach inwestycyjnych. Doprowadziło to do wprowadzenia CPS do codziennej praktyki w niektórych gałęziach przemysłu.

PERT jest techniką planowania i kontroli przede wszystkim na użytek kierownictwa. Są jednak próby wykorzystania go dla celów bardziej technicznych. Obserwuje się przy tym pewne opory ze strony techników uważających, że PERT i CPS posiadają elementy wspólne z wykresami Gantta oraz schematami technologicznymi, a więc nie są metodami absolutnie nowymi. Mimo to wykresy CPS są opracowywane obecnie wraz z projektami, stanowiąc ich integralną część. Wymaga się nawet od firm kooperujących opracowywanie diagramów PERT (CPS) dając tym samym możliwość śledzenia postępów realizacji danego zamierzenia.

Foto PERT (CPS) jest wykresieniem siatki powiązań zdarzeń elementarnych obejmujących całość zamierzenia, najczęściej inwestycyjnego. Siatka ta uwzględnia zarówno kolejność jak i równoległość przebiegu poszczególnych etapów. Przyjmuje się na ogół, że opracowanie samej tylko siatki powiązań, bez uwzględnienia czynników czasu, nie może być ujęciem probabilistycznym, nie może stanowić o wartości i sile metody. Wartość ta polega na konieczności rozłożenia danego zamierzenia (projektu) na elementy i następnie ich logicznego powiązania. Zmusza to do ponownego przestudiowania zamierzenia jako całości ułatwiającej uwzględnienie błędów, przeoczeń, poprawek po ukończeniu itp.

Jest to stosunkowo proste w zamierzeniu składające się z dziesiątków lub setek elementów. Jest natomiast znacznie trudniejsze w zamierzeniu składającym się z dziesiątków tysięcy zdarzeń elementarnych. Powiązanie ich w jedną całość wymaga doskonałej orientacji w całości zamierzenia lub większych fragmentach. Uwzględniając element czasu PERT (CPS) poważnie powiększa swą wartość — ze znaczenia jedynie technologicznego do wartości techniczno-ekonomicznej. Umożliwia np. zsynchronizowanie potrzeb rzeczowych z potrzebami finansowymi, co w warunkach i sposobach finansowania inwestycji w niektórych krajach za granicą posiada bardzo duże znaczenie. Stają się mniej prawdopodobne przypadki zbyt długiego oczekiwania np. maszyn i urządzeń na zainstalowanie, jak i sytuacje odwrotne.

Diagram strzałkowy PERT (CPS) może być oparty na kilku wariantach. Może on uwzględniać tylko kolejność i równoległość zdarzeń oraz także diagram w aspekcie kosztów (PERT-czas, PERT-koszty). W ostatnich miesiącach PERT-czas i PERT-koszty, metoda ta staje się nie tylko metodą kontroli, lecz również metodą kierowania i aktywnego wpływu na realizację określonego zamierzenia w aspekcie czasu i kosztów. Celem przebiegania różnych wariantów realizacji zamierzenia, np. celowości czasowo-ekonomicznej, wprowadzenia drugiej i trzeciej zmiany, jak też czuwania nad przebiegiem realizacji wybranego wariantu, konieczne jest przy dużych zamierzeniach stosowanie maszyn liczących.

PERT i CPS, jako jedne z najnowszych elementów nowoczesnego kierownictwa, wyrosły na gruncie określonej organizacji gospodarki narodowej, w szczególności jej najważniejszej części, a mianowicie inwestowania. Przy czym inwestowanie należałoby rozumieć bar-

dzo szeroko, włączając w to np. badania podstawowe, badania przemysłowe itd. Należałoby postawić zasadnicze pytanie: czy lub w jakim stopniu PERT (CPS) odpowiada naszym warunkom; lub: czy zastosowany może dać jakie efekty, jakich należałoby od niego oczekiwać.

Ogólnie można stwierdzić, że PERT (i techniki pokrewne) przetrwał się w jedną z wielu technik umożliwiających lub ułatwiających optymalizację niektórych procesów ekonomicznych, a postępując się „mózgami” elektronicznymi jest równocześnie techniką dość efektywną. Można jednak żywić pewne obawy, czy technika ta wyeksponowana ze swego „naturalnego” środowiska, w jakim powstała, spełni wszystkie pokładane nadzieje na innym tle organizacyjnym. Ostatecznie PERT jest tylko sformalizowaniem pewnych rzeczywistych potrzeb i procesów w oparciu o nowoczesny system obliczeniowy. Wydaje się, że istotą tych potrzeb jest szybkość, a więc zarówno szybkość realizacji, jak i szybkość inżynierii i reakcji na nieprawidłowości. Wszystko — w aspekcie celowości ekonomicznej.

Istnieją inne, nawet bardziej podstawowe techniki zarządzania i techniki pracy, będące może mniej efektywne, lecz niemniej efektywne, o których wprowadzenie do codziennej praktyki przemysłowej i gospodarczej należałoby pomyśleć. Do nich należą np. niektóre dziedziny polityki kadrowo-personalnej, badanie metod, zagadnienia placowe, wydajności pracy itp. Można by przypuszczać, że gdybyśmy zastawiali metodę PERT do zamierzenia inwestycyjnego polegającego na organizacyjnym ulepszeniu naszej gospodarki, sam PERT byłby chyba jednym z ostatnich elementów siatki powiązań.

Z artykułów w „Życiu” wynika, że niektóre gałęzie gospodarki zaczynają stosować PERT w swoich pracach. Należy domyślać się, że ogólny poziom organizacji tych gałęzi (przemysłu stoczniowego) dopuszcza to, posiadając i stwarzając odpowiednie sytuacje, w których PERT nie jest jeszcze jednym przedsięwzięciem o wyłącznie formalnych cechach.

Po przeczytaniu jednak w „Życiu” „Gospodarczym” artykułu pod tytułem „Założenia i realizacja” (nr 33) z przykrością można stwierdzić, że inna podstawowa gałąź przemysłu wykazuje taki stan organizacyjny, że próby stosowania PERT-u wydają się całkowicie przedwczesne; aczkolwiek właśnie przemysł chemiczny za granicą, jako jeden z najprężniejszych przemysłów, przoduje w stosowaniu nowoczesnych metod pracy i zarządzania.

Na zakończenie należałoby podkreślić, że redakcja „ŻG” za podjęcie na swych łamach tematyki PERT-owskiej; osobom zaś wprowadzającym tę technikę do praktyki — pełnego sukcesu.

STANISŁAW MACIASZEK
Kędzierza

*

W załączeniu przesyłamy kopię naszego pisma skierowanego do Ośrodka Badawczego Przemysłu Okrętowego, w celu skorzystania z opisanej na łamach Waszego pisma metody PERT.

OŚRODEK BADAWCZY
PRZEMYSŁU OKRĘTOWEGO
PRZY CBKO — 1 W GDANSKU

„Opublikowany na łamach „Życia Gospodarczego” z dnia 19 bm. artykuł red. Władysława Dudzińskiego pt. „PERT — narzędzie, którego potrzebujemy” wzbudził w naszym Klubie Techniki i Racjonalizacji i w naszym Zakładzie duże zainteresowanie i żywą dyskusję.

Wprawdzie Wytwórnia nasza jest niewielka w stosunku do Stoczni lub innych dużych zakładów, niemniej stanowi ona ważne ognisko gospodarki narodowej — produkuje struno-betonowe podkłady dla potrzeb kolei w miejsce deficytowych podkładów z drewna.

Obecnie stoja przed nami dwa ważne zadania: pierwsze — to opracowanie nowej technologii pozwalającej na zwiększe-

zenie o ok. 80 proc. ilości produkcji na istniejących urządzeniach; drugie — to rozbudowa Zakładu w celu zwiększenia o ok. 360 proc. istniejącej mocy produkcyjnej.

Zachęciłem ostatnim zdaniem artykułu, że tamtejszy Ośrodek Badawczy sprawnie i ochotnie udziela informacji i konsultacji związanych z wprowadzeniem w życie metody PERT, zapytujemy uprzej-

mie, czy i w jakim terminie możemy liczyć na przychylne przyjęcie naszych przedstawicieli dla szczegółowego omówienia interesujących nas zagadnień i ewentualnych możliwości wykorzystania nowoczesnych metod w naszych warunkach”.

Klub Techniki i Racjonalizacji przy
WPS Bogumilowice w Bogumilowicach
Dyrektor inż. Jerzy Mianowicz.

*
Szanowny Panie Redaktorze!
W Pańskim tygodniku, który czytam z wielką przyjemnością, w artykule p. Jerzego Gero „ŻG” nr 32 z dn. 9.VII.1964 zauważyłem pomyłkę, którą pragnąłbym sprostować. Artykuł rozpoczyna się zdaniem: „W lutym 1937 r. PREMIER Kwiatkowski...” (podkreślenie moje).

Nie natomiast nie wiem o tym, by inż. Kwiatkowski był kiedykolwiek premierem. Będę wdzięczny za wyjaśnienie tej sprawy.

Jednocześnie pragnąłbym poruszyć pewną kwestię związaną z artykułem: „PERT” dotarł na Śląsk „ŻG” nr 31, 2.VIII.1964. Według moich skromnych wstępie, informacji o metodzie „PERT”, mogłaby ona być zastosowana nie tylko do programowania budowy danego obiektu, lecz dążyć się ją adaptować do programowania budowy związanych technologicznie fabryk czy obiektów. Niejednokrotnie przy realizacji inwestycji borykamy się z trudnościami odpowiedniego zgrania w czasie, oddawania do użytku odpowiednich obiektów, nieraz leżących w różnych krańcach Polski, w taki sposób, aby można było podać produkcję pewnego wyrobu. Czasem opóźnienie budowy jakiegoś małego obiektu uniemożliwia rozpoczęcie produkcji lub zmusza do drogiego importu, przy czym powstaje to nie z czyjejś winy, lecz po prostu

13.IV.1928). Dra Kazimierza Świątalskiego (14.IV.1928—7.XII.1928), Bartla (23.XII.1928—17.III.1930), Walerego Świątalskiego (29.III.1930—23.VIII.1930), inż. Kwiatkowski był ministrem przemysłu i handlu (o ile nie liczyć krótkiego okresu od 23.III.1929 do 9.V.1930, kiedy w gabinecie Świątalskiego był kierownikiem tegoż ministerstwa).

Nie natomiast nie wiem o tym, by inż. Kwiatkowski był kiedykolwiek premierem. Będę wdzięczny za wyjaśnienie tej sprawy.

Jednocześnie pragnąłbym poruszyć pewną kwestię związaną z artykułem: „PERT” dotarł na Śląsk „ŻG” nr 31, 2.VIII.1964. Według moich skromnych wstępie, informacji o metodzie „PERT”, mogłaby ona być zastosowana nie tylko do programowania budowy danego obiektu, lecz dążyć się ją adaptować do programowania budowy związanych technologicznie fabryk czy obiektów. Niejednokrotnie przy realizacji inwestycji borykamy się z trudnościami odpowiedniego zgrania w czasie, oddawania do użytku odpowiednich obiektów, nieraz leżących w różnych krańcach Polski, w taki sposób, aby można było podać produkcję pewnego wyrobu. Czasem opóźnienie budowy jakiegoś małego obiektu uniemożliwia rozpoczęcie produkcji lub zmusza do drogiego importu, przy czym powstaje to nie z czyjejś winy, lecz po prostu

z nadmiaru informacji, której ludzkie mózgi nie mogą „strawić”.

W związku z tym chciałbym zapytać, czy prace nad programem tego typu zostały u nas już podjęte.

KAZIMIERZ CZAPLIŃSKI
Wróclaw

*

OD REDAKCJI:

W związku z pytaniami co do metody PERT informujemy ponownie, że wszelkich wyjaśnień na ten temat może udzielić Ośrodek Badawczy Przemysłu Okrętowego przy CBKO-1 w Gdańsku lub osoby bezpośrednio zainteresowane, które już taką chęć na naszych łamach bądź w inny sposób zadeklarowały (m. in. autor listu inż. Stanisław Maciaszek z Kędzierzy — NDM 84/5, który dysponuje bogatymi materiałami szkoleniowymi z tej dziedziny, Henryk Podleski oraz przezeń wymienione w artykule w nr 31 „ŻG”).

Co do PREMIERA Kwiatkowskiego, to istotnie Autor ma rację. Ale ponieważ inż. Kwiatkowski był w jednym z przedwojennych gabinetów wicepremierem, tytułu „premiera” użyliśmy — jak to nakazuje obyczaj — grzecznościowo.

Środki trwałe — za darmo i... — poza planem

Nieodpłatne przekazywanie przedsiębiorstwom środków trwałych przez jednostki nadrzędne jest w naszej gospodarce zjawiskiem dość powszechnym. W skali rocznej — posłużyć się przykładem chociażby jednego z resortów — operacje takie sięgają np. w roku ubiegłym kwoty miliarda złotych. Nic by może w tym złego nie było, bo w naszym systemie jest to normalne, gdyby nie fakt, że często w tej sytuacji spotykamy zjawiska wymykania się inwestycji spod kontroli. Tymczasem, jak wiadomo, rozmiar procesu inwestowania ma istotne znaczenie dla równowagi gospodarczej i dlatego utrzymywanie go w ramach planu jest konieczne. Stąd też banki poddają ścisłej kontroli przebieg realizacji planów inwestycyjnych przedsiębiorstw i mają obowiązek niedopuszczania do inwestycji poza planem. Inwestycje przedsiębiorstw realizowane natomiast bez przyjętych uprzednio przez Bank planów rzeczowo — finansowych traktowane są jako tzw. „dzikie” i podlegają odpowiednim sankcjom.

Jednakże okazuje się, że mogą mieć miejsce dodatkowe poza planem inwestycje przedsiębiorstw realizowane w drodze nieodpłatnego przekazywania przedsiębiorstwom pewnych inwestycji przez Zjednoczenia. Wówczas sankcje bankowe nie mogą mieć praktycznego zastosowania, jeśli plany przedsiębiorstw w tym zakresie są przekraczane. Wartość bowiem tej części inwestycji nie stanowi dla przedsiębiorstwa żadnych efektywnych kosztów, które mogłyby być w drodze sankcji przekazywane na straty (i w ten sposób obciążałyby wyniki przedsiębiorstwa, stanowiące podstawę do wyliczenia odpisów na fundusz zakładowy za dany okres obrotowy).

Czy można inwestycje tego typu finansowane przez Zjednoczenia, a realizowane właściwie bez planów rzeczowo — finansowych przyjętych uprzednio przez Narodowy Bank Polski, traktować analogicznie jak tzw. inwestycje „dzikie”?

Z punktu widzenia kontroli bankowej na pewno tak. Przedsiębiorstwo zaś uważa, iż otrzymane przez nie w drodze nieodpłatnej środki trwałymi nie powinny „obchodzić” Narodowego Banku Polskiego, bo przecież zużyte zostały na nie jakieś środki scentralizowane, które z góry określają pewną pulę na ten cel.

Zdaniem Zjednoczenia znowu — przedsiębiorstwa występując z wnioskami uzasadniającymi konieczność przekazania funduszy ze Zjednoczenia na ich potrzeby poza planem, nie ukrywają tych zamierzeń inwestycyjnych. Dlatego więc traktować je jako tzw. „dzikie”, skoro została uznana ich potrzeba przez jednostkę nadrzędną, która sfinansowała je w tym zakresie?

mal potrzeby swoich podległych jednostek w zakresie inwestycji przedsiębiorstw, o ile te spełnia warunki uzasadnienia swych potrzeb na piśmie.

Na ogół więc przedsiębiorstwa chętnie zwracają się do swoich jednostek nadrzędnych w tych sprawach, gdyż o rozszerzeniu inwestycji przedsiębiorstwa przestają decydować wygosporadowane środki, lecz umiejętność przekonywania. Przedsiębiorstwa zwracają się do Zjednoczeń o nieodpłatne uzyskanie urządzeń, czy maszyni częstokroć wtedy, kiedy nie chcą, czy nie mogą uzasadnić oddziałowi kontrolującemu banku w sposób dostateczny celowości, czy efektywności zamierzanego zakupu dobra inwestycyjnego. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż wyliczenia efektywności czy uzasadnienia gospodarcze stanowią dla przedsiębiorstw z reguły dużą trudność i są dość kłopotliwe.

Innym powodem starań o nieodpłatne inwestycje ze Zjednoczeń są trudności w uzyskaniu kredytu bankowego np. na inwestycje szybko rentujące — również z wyżej wymienionych przyczyn. Zdarzył się na przykład fakt, iż przedsiębiorstwo, głównie przez niedopatrzenie, zaczęło realizować inwestycje bez planu rzeczowo — finansowego na skutek zmiany personalnej w ciągu roku. Żeby nie narazić się na sankcje ze strony banku kontrolującego sięgnęło po fundusze scentralizowane, aby sfinansować te inwestycje.

Występują również przypadki, iż brak środków własnych w przedsiębiorstwie na zakup jakiegось, nie przewidywanego uprzednio urządzenia, stwarza pretekst, aby, niezależnie od tego, iż zrealizowany już i

sfinansowany w ramach przyjętego przez Narodowy Bank Polski planu rzeczowo — finansowego zakupu urządzenia (np. na zakup samochodu ciężarowego ze środków własnych), po kilku miesiącach pokrywany był ponownie dostawą, ale już z funduszy scentralizowanych Zjednoczeń. Poprzednia zapłata wpływa zaś do przedsiębiorstwa jako zwrot środków i w ten sposób przedsiębiorstwo uzyskuje własny fundusz inwestycyjnych, z możliwością oczywiście przeznaczenia ich już na inny cel.

Tego rodzaju motywy korzystania przez przedsiębiorstwa z funduszy scentralizowanych muszą budzić wątpliwości i zastrzeżenia.

Dla przykładu podam, iż w jednym z przedsiębiorstw wzrost środków trwałych przekroczył przeszło trzykrotnie w ciągu roku wartość planowanych na ten okres zamierzeń inwestycyjnych, wynikających z rocznego planu finansowania działalności inwestycyjno-remontowej tego przedsiębiorstwa (kwota rzędu 3 mln zł). Różnica została całkowicie pokryta z funduszy scentralizowanych, a uzyskane w ten sposób środki trwały przekazane zostały przedsiębiorstwom nieodpłatnie.

Podkreślam przy tym, iż decyzje w tych sprawach podejmuję wyłącznie Zjednoczenie, bez żadnego konsultowania się czy uzgadniania stanowiska z oddziałami Narodowego Banku Polskiego, kontrolującymi dane przedsiębiorstwa, gdyż nie ma takiego obowiązku.

Wydaje mi się, iż w tym przypadku system finansowania inwestycji stwarza u nas możliwość omijania obowiązujących zasad kontroli. System ten wydaje się niekonsekwentny, gdyż:

1) nie precyzuje wyraźnie kryteriów określających inwestycje przedsiębiorstw i inwestycji Zjednoczeń;

2) nie ustala właściwej zależności między funduszami przedsiębiorstw przeznaczonymi na inwestycje a faktycznymi inwestycjami przedsiębiorstw, mimo iż działalność inwestycyjna przedsiębiorstwa powinna wynikać z rocznych planów finansowania działalności inwestycyjno-remontowej poszczególnych przedsiębiorstw;

3) podważa w pewnym sensie zasady rozrachunku gospodarczego, gdyż przedsiębiorstwo nie musi w przypadku nieodpłatnego otrzymania środków trwałych wygosporadowywać własnych środków na ten cel, mimo iż faktycznie trzeba było przecież za nie zapłacić.

Wytwarza się więc tu pewna sprzeczność polegająca na tym, że część inwestycji przedsiębiorstw realizowana jest z własnych funduszy przedsiębiorstwa bądź też uzupełniana kredytem bankowym, a inna część inwestycji przedsiębiorstw realizowana jest w ramach inwestycji Zjednoczeń, przy czym ta część nie znajduje dokładnego sprecyzowania w planach.

Powstaje pytanie, czy Narodowy Bank Polski nie powinien kontrolować całokształtu działalności inwestycyjnej przedsiębiorstw? Czy Zjednoczenia nie powinny na tych odcińkach być w stałych i ścisłych kontaktach z oddziałami NBP?

Sygnalizuję tę sprawę, bo wydaje mi się, że system finansowania i kontroli inwestycji powinien być ujednolicony, aby nie mogły powstawać w nim luki, jakie obecnie istnieją. Nie chodzi tu o sforsowanie sprawy, ale o zmocnienie odpowiedzialności za inwestycje wszystkich szczebli.

KRYSTYNA GRZYMSKA

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 37 (678) — 13.IX.1964 r.

ZAKŁADY CHEMICZNE OŚWIĘCIM
upłynnią

przedsiębiorstwom państwowym i Spółdzielniom Pracy



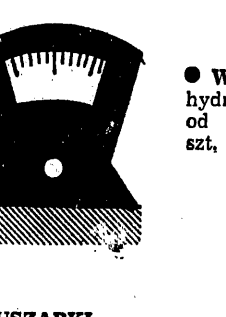
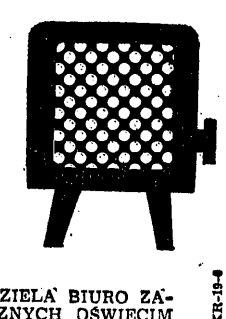
KOMPENSATORY jedno i dwufalowe do rur o średnicach od 32 mm — 100 mm sztuk 1000.
ARMATURY porcelanowa jak: kolanka, rury porcelanowe, węzły i trójniki od średnicy 25 mm do 250 mm szt 500
Rury kartonowe do średnicy 25 mm x 760 do 100 x 1460 mm szt. 15
ARMATURY PRZEMYSŁOWE żelazna i stalowa, (zawory i zasuwki) produkcji krajowej i ZSRR nie używane w dużym wyborze od średnicy 25 mm do 200 mm bezcenne, wolne.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO ZAPATRZENIA ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH OŚWIĘCIM POKOJ NR 19 TELEFON OŚWIĘCIM 421, WEWN. 3253. KR-17-0

ZAKŁADY CHEMICZNE OŚWIĘCIM
upłynnią

przedsiębiorstwom państwowym i Spółdzielniom Pracy

- MASZYNY**
do pakowania materiałów sypkich w worki papierowe
wydajność 28 ton/h
produkcji ZSRR,
- WAGI**
hydrauliczne typ KGF-30 nośność od 0—25 ton produkcji ZSRR szt. 4
- SUSZARKI**
do białizny dwukulisowe szt 2

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO ZAPATRZENIA ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH OŚWIĘCIM POKOJ NR 19 TELEFON OŚWIĘCIM 421, WEWN. 3253.



Nowoczesne budownictwo w Sofii

PRZEMIANY w gospodarce bułgarskiej

IWAN STEFANOW

DWADZIEŚCIA lat, jakie upłynęły od 9 września 1944 r., były w Bułgarii, jak zresztą we wszystkich krajach socjalistycznych, okresem wyjątkowo głębokich przemian społecznych i gospodarczych. Intensywnie rozwijały się trzy organicznie ze sobą związane procesy przemian strukturalnych: 1. Definitywnie została zlikwidowana rozdrobniona struktura gospodarki rolnej; 2. Zwiększył się bardzo szybko udział przemysłu, budownictwa i transportu w branżowej strukturze gospodarki narodowej; 3. Zasadnicze zmiany uległa struktura kulturalna ludności.

W przededniu II wojny światowej Bułgaria była krajem o rozdrobnionej gospodarce rolnej. Istniało wówczas około 1 100 000 gospodarstw chłopskich o średniej powierzchni równej 0,45 ha (4,5 dekar) rozdrobnionej w poszczególnych gospodarstwach często na 10-12 parceli — oto najogólniejsza charakterystyka bułgarskiej gospodarki rolnej w okresie szczytowego rozwoju kapitalizmu w naszym kraju. Jednocześnie mieliśmy wówczas na wyczerpanie przedłużenie agrarnie obejmujące setki tysięcy zdołnych do pracy ludzi.

Po wygaśnięciu ograniczeń, wynikłych z Traktatu Wersalskiego po I wojnie światowej w 1926 r. ustanowiono protekcyjno-ustawodawstwo mające na celu rozwój przemysłu i jego ochronę. Rozwój ten jednak był nieznaczny i krańcowo jednostronny — objął prawie wyłącznie przemysł lekki. Podstawowymi gałęziami przemysłu, jakie się rozwijały, były: przemysł spożywczy, włókienniczy i skórzany. Te trzy gałęzie zatrudniały prawie 60% ówczesnego stanu wszystkich robotników, a produkcja ich stanowiła 70% ogólnej produkcji całego przemysłu.

Rządzący kliki burżuazyjne i ich ekonomistki uważali rozwój przemysłu ciężkiego, wydobycia i przeróbki surowców za niemożliwy lub nieopowiadający dla bułgarskiej gospodarki.

Przemysł liczył około 70 kopalni i około 4 000 zakładów przemysłu przetwórczego, wśród których przeważały drobne przedsiębiorstwa kapitalistyczne zatrudniające powyżej 10 robotników. Nawet rozwój przemysłu lekkiego był hamowany powolnym rozwojem chłonności rynku wewnętrznego. Protekcyjizm poprzez ochronę celną zapewniał wysokie ceny dla towarów przemysłowych i niskie ceny dla surowców i produktów gospodarki rolnej. Tak uwarunkowana ograniczoność rynku wewnętrznego (eksport wyrobów przemysłowych był minimalny) znalazła wyraz w nadprodukcji przemysłowej. W latach ówczesnych uderzała bezradność burżuazji bułgarskiej nie umiejącej i nie mogącej rozkładać dwóch podstawowych problemów: likwidacji przeludnienia agrarnego i rozwoju uprzemysłowienia.

Pozostałością tego okresu było rozdrobnienie produkcyjne wyrażające się w wielkiej liczbie drobnych warsztatów rzemieślniczych i kapitalistycznych. Oto był spadek, który przeżyła nowa Bułgaria. Według spisu z dnia 1 stycznia 1947 r. (w grudniu tego samego roku dokonano upaństwowienia przemysłu) istniało 174 000 warsztatów i przedsiębiorstw przemysłowych o łącznej liczbie 495 000 zatrudnio-

nych. W obrocie towarowym (w handlu) istniało 54 tys. jednostek handlowych z 95 000 zatrudnionymi osobami. W przybliżeniu taki sam charakter społeczno-ekonomiczny miały pozostałe gałęzie ówczesnej kapitalistycznej gospodarki narodowej.

Przytoczone najogólniejsze dane o ilości gospodarstw rolnych, przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych stanowią dobrą charakterystykę rozdrobnionej struktury bułgarskiej ekonomiki kapitalistycznej. Dane te nie powinny nam jednak przesłonić jej silnie zaznaczonego się charakteru kapitalistycznego i dominującej roli sektora kapitalistycznego we wszystkich gałęziach produkcji.

Ustanowienie władzy ludowej 9 września 1944 r., a zwłaszcza upaństwowienie przemysłu i banków, poprzedzone utworzeniem monopolu w handlu zagranicznym, ubezpieczeniach, przemyśle spirytusowym i tytoniowym — wszystko to stworzyło warunki dla rozwoju gospodarki socjalistycznej i gruntownych zmian w strukturze ekonomicznej Bułgarii. Po okresie odbudowy, który był dwa razy krótszy od analogicznego okresu po pierwszej wojnie światowej — 4 lata w porównaniu z 8 latami — w przeciągu zaledwie 15 lat zbudowano w LR Bułgarii planową socjalistyczną gospodarkę, zasadniczo odmienną od dawniej — kapitalistycznej. W ciągu 15 lat charakterystyczne dla dawniej ekonomiki cechy stały się zabytkami archaizacji historycznymi.

Przed wszystkim zlikwidowano rozdrobnioną strukturę produkcji, która utrzymywała niezwykle niską wydajność pracy. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż jeszcze w okresie kapitalistycznym drobne gospodarstwa starały się za pomocą tworzenia spółdzielni uwolnić się od nadmiernego wyzysku kapitalistycznego w dziedzinie produkcji, handlu, kredytu. Spółdzielczość ta w Bułgarii mogła poszczycić się takim rozwojem, jakiego nie spotykało się w innych krajach. W latach trzydziestych utworzono pierwsze spółdzielnie rolnicze.

Rzecz jasna, ekonomika kapitalistyczna nadawała swe piętno całemu ruchowi spółdzielczemu, a jednak stał się on wówczas dla niej coraz bardziej niepożądanym. Ówczesne władze państwowe stosowały specjalne sankcje przeciw tym organizacjom i działaczom spółdzielczym, którzy coraz konsekwentniej broniли interesów pracujących. Spółdzielcze organizacje społeczne zostały ogłoszone przez reakcyjną prasę za naśladowictwo bolszewickie, mimo iż w znacznej ich liczbie, rolę kierowniczą odgrywały elementy kulackie i kapitalistyczne.

Sila tradycji spółdzielczości w Bułgarii oraz czynny udział, jaki brali w nim komuniści, stanowią sprzyjającą przesłankę dla stosunkowo szybkiego zbudowania ekonomiki socjalistycznej, a szczególnie łatwego przezwyciężenia rozdrobnionej struktury na drodze tworzenia spółdzielni rzemieślniczych i rolnych.

Po okresie odbudowy szybki rozwój gospodarki bułgarskiej zaprzeczył wszystkim teoriom kapitalistycznym starym i nowym. Osiągnięcie tak głębokich zmian pomocy, jaką okazał ZSRR przy odbudowie i szybkim uprzemysłowieniu socjalistycznym kraju, głównie w tworzeniu przemysłu ciężkiego, a szczególnie w rozwoju przemysłu budowy maszyn. Nie mniejszą rolę odegrało też sprowadzenie maszyn rolniczych ze Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych dla

potrzeb spółdzielni produkcyjnych. Podczas gdy od dziesiątków lat ludność wiejska i zatrudniona w rolnictwie stanowiła prawie niezmienne 80% ogółu ludności Bułgarii, to po 1948 r. nastąpił pod tym względem szybkie przemiany.

Szczegółowe dane o strukturze ludności, zatrudnionej w produkcji dóbr materialnych, odzwierciedlają historyczne przemiany w ekonomice Ludowej Republiki Bułgarii. Od roku 1948, w którym zakończył się okres odbudowy, do 1962 r. liczba zatrudnionych w gospodarce rolnej zmniejszyła się o około 900 000 osób. Nastąpiło zwiększenie udziału zatrudnionych w przemyśle z 7,9% do 23,6% ogółu czynnych zawodowo, w budownictwie z 2% do 6,3%, w transporcie i łączności z 1,5% do 4,4%, a udział zatrudnionych w gospodarce rolnej spadł z 82 do 50,8%.

Dane dotyczące ogólnej struktury społeczno-ekonomicznej ludności, wskazują również i na to, że udział zatrudnionych poza produkcją dóbr materialnych i handlem wzrósł dwukrotnie: z 4,4% w 1948 r. do 10,3% w 1962 r. ogółu czynnych zawodowo. Ten wzrost dokonał się prawie wyłącznie wskutek zwiększenia liczby wychowawców, pracowników służby zdrowia, zatrudnionych w placówkach kulturalnych. Rozwój taki możliwy jest tylko przy dostatecznie szybkim wzroście społecznej wydajności pracy.

Strukturę gospodarki najdokładniej można przedstawić danymi dotyczącymi udziału w tworzeniu dochodu narodowego, odzwierciedlającym ogromne osiągnięcia gospodarki bułgarskiej.

Gałęzie produkcji	1939 r.	1948 r.	1962 r.
Przemysł	15	23	51
Gospodarka rolna	85	58	23
i leśna	3	4	7
Budownictwo	2	2	5
Transport i łączność	12	8	12
Handel	3	5	2
Inne	100	100	100

Już w okresie „odbudowy” nastąpił pewien wzrost udziału przemysłu w dochodzie narodowym przy

zmniejszeniu udziału gospodarki rolnej. Budowa socjalistycznej ekonomiki była związana z wielkimi przemianami strukturalnymi, w pierwszym rzędzie przemysłu, budownictwa i gospodarki rolnej.

Udział produkcji przemysłowej czystej wzrósł dwukrotnie, podczas gdy udział gospodarki rolnej w dochodzie narodowym zmniejszył się prawie o połowę w porównaniu z 1939 r. Zwiększył się także udział budownictwa, co jest zupełnie oczywiste przy tak ogromnym rozwoju inwestycji w gospodarce narodowej.

Nie mniej istotne przemiany nastąpiły w wewnętrznej strukturze przemysłu i gospodarki rolnej. W Bułgarii powstały i rozwinięły się podstawowe gałęzie przemysłu ciężkiego, dla rozwoju których stworzono niezbędne warunki i możliwości, jak i przemysł lekki i spożywczy. Przemysł spożywczo-konsumpcyjny zwiększył w 1962 r. swą produkcję ponad 8 razy w porównaniu z 1939 r., włókienniczy — 12, a skórzany — 15 razy.

Produkcja energii elektrycznej i energii cieplnej wzrosła 23-krotnie, a przemysłu paliw — prawie 9 razy. Hutnictwo metali żelaznych (wraz z wydobyciem rudy) wykazało 88-krotny wzrost produkcji, a hutnictwo metali nieżelaznych (także łącznie z wydobyciem rud) — 266-krotny. Produkcja przemysłu budowy maszyn i obróbki metali wzrosła 117 razy. Przemysł chemiczny zwiększył produkcję swą w ciągu ostatnich dziesięciu lat ponad 8-krotnie. Produkcja materiałów ludzkości zwiększyła się 37 razy, przemysłu wyrobów szklanych i fajansowych — 68 razy. Bułgarski cement, wyroby szklane i fajansowe zdobyły sobie za granicą już swoje stałe rynki zbytu i ustalone dobrą marką.

Produkcja przemysłu ciężkiego wzrastać będzie nadal w szybkim tempie, podstawę jej rozwoju stanowią budowa wielu nowych wielkich obiektów. Najwyższym gardłem tak dla przemysłu jak i dla całej gospodarki narodowej jest obecnie energetyka.

Uogólniony wyraz podstawowych wewnętrznych przemian strukturalnych przemysłu dają dane dla grupy „A” i „B”. Udział procentowy grupy „A” w ogólnej produkcji przemysłowej wzrósł z 23% w 1939 r. do 50% w 1962 r., a grupy „B” spadł z 77 do 50%. Jeszcze bardziej radykalna przemiana strukturalna nastąpiła wewnątrz grupy „A”. Wytworczość środków pracy (maszyn i urządzeń) zwiększyła się 227 razy, podczas gdy surowców i półfabrykatów — tylko 26 razy. W związku z tym w wewnętrznej strukturze grupy „A” środki pracy zwiększyły swój udział z 4 na 20%, a przedmioty pracy zmniejszyły z 96 do 80%. Udział maszyn i urządzeń w globalnej produkcji przemysłowej wzrósł z 1 do 14%, a surowców i półfabrykatów — z 22 do 36%.

Produkcja rolna w porównaniu ze średnią rocznej produkcji w okresie lat 1932-38 wykazała w 1962 r. wzrost o 73%. Struktura produkcji rolnej w odniesieniu do dwu jej podstawowych gałęzi pozostała prawie bez zmian — dwie trzecie stanowi produkcja roślinna, jedną trzecią — produkcja zwierzęca.

Globalna struktura upraw nie uległa zasadniczym przemianom; zmniejszył się tylko nieco areal upraw zboża na rzecz sadów i winnic. Kultury przemysłowe zwiększyły swój udział prawie o 50% (głównie plantacje tytoniu i buraków cukrowych). Podwoiły swój udział warzywa, przy czym, areal uprawy pomidorów zwiększył się ponad 13 razy. Prawie dla wszystkich kultur średnie plony wykazują wzrost. Zwiększeniu uległa produkcja na głowę ludności w przypadku wszystkich prawie kultur.

Zmiany w składzie stada zwierząt są nieznaczne. Tylko trzoda chlewna i drób wykazują istotny wzrost pogłowia. Bydło i owce utrzymują się w 1962 r. na poziomie liczebności z 1939 r. Zmniejszyło się natomiast pogłowie bawołów, kóz i koni. Wzrost produkcji wyrobów pochodzenia zwierzęcego opiera się w znacznej mierze na zwiększonej wydajności zwierząt gospodarczych. Średni udój mleka krowiego wzrósł 4-krotnie w porównaniu z poziomem przedwojennym; średni uzysk wełny owczej zwiększył się o 50%, średnia nośność kur — o 20%. Również produkcja mięsa zwierząt rzeźnych wykazuje znacz-

ny wzrost. Średnio na głowę ludności przypada obecnie większa produkcja zwierzęca niż w 1939 r. Różnice między tymi dwoma poziomami wahają się przy poszczególnych wyrobach od 30 do 40%.

Wzrost potrzeb konsumpcyjnych wymaga jednak jeszcze dalszego zwiększenia produkcji zwierzęcej. Oblicze społeczno-ekonomiczne wsi bułgarskiej zmieniło się nie tylko na skutek radykalnej likwidacji rozdrobnienia poprzez utworzenie wielkich przedsiębiorstw socjalistycznych, ale także dzięki mechanizacji produkcji rolnej. Zaopatrzenie gospodarki rolnej w energię elektryczną wzrosło w okresie 1952 — 1962 r. prawie 6-krotnie. W tym samym czasie mechaniczna siła pociągowa prawie całkowicie zastąpiła bydlęcą. W 1962 r. bydlęta robocze wykonywały tylko jedną dziesiątą prac przy uprawie. W uprawie niektórych kultur w znacznym zakresie korzysta się jeszcze z pracy ręcznej.

W ciągu 5 lat (1957-1962 r.) liczba specjalistów w gospodarce rolnej prawie się podwoiła, przy czym specjalistów z wykształceniem wyższym stanowią ponad połowę tej liczby.

*

W ciągu piętnastu lat po okresie odbudowy gospodarka bułgarska zmieniła swe oblicze. Socjali-

styczne stosunki produkcyjne stworzyły przesłanki dla rozwoju gospodarki planowej. Dzięki inwestycjom, zbudowano wielką ilość przedsiębiorstw z nowoczesną techniką, głównie w przemyśle, budownictwie, transporcie i łączności.

Wielkim przemianom strukturalnym w gospodarce LR Bułgarii towarzyszyły nie mniejsze zmiany w dziedzinie kultury. Analfabetyzm już dziś nie ma, podnosi się znacznie poziom wykształcenia całej ludności. Znaczny jest odsetek uczących się w szkołach średnich i wyższych, pod tym względem Bułgaria zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Ochroną zdrowia ludności zajmuje się dziś pięć razy więcej wykwalifikowanych kadr, niż w 1948 r.

W dziedzinie oświaty, kultury i sztuki pracuje obecnie ponad 3 razy więcej wykwalifikowanych pracowników niż w 1948 r. W dziedzinie nauki kadra wykładowców uczelni wyższych zwiększyła się pięciokrotnie, ilość pracowników naukowych w instytutach nauko-badawczych zwiększyła się 8-krotnie.

Spełniły się marzenia Georgi Dimitrowa — aby Bułgaria osiągnęła w swym rozwoju ekonomicznym i kulturalnym, w ciągu 10-20 lat to, co inne kraje w innych warunkach budowały w przeciągu całego stulecia.

20 lat Ludowej Republiki Bułgarii

9 WRZESŃA br. minęło dwadzieścia lat od chwili, kiedy naród bułgarski przejął władzę w swoje ręce i stał się gospodarzem swego kraju. Z zafascynowaniem o drobnostkach, rozczłonkowanym rolnictwie i nikłym przemysle w ciągu stosunkowo krótkiego czasu Bułgaria stała się krajem przemysłowo-rolniczym.

W ciągu ubiegłych 20 lat, z których trzy poświęcone były odbudowie powojennej, globalna produkcja przemysłowa wzrosła ponad 17 razy. W porównaniu z 1939 r. produkcja roślinna do 1962 roku wzrosła o 88,3 proc., a hodowlana o 51,2 proc. Szczególnie znaczne osiągnięcia zanotowano po 1956 roku. Rozwój przemysłu bułgarskiego jest związany i uwarunkowany w znacznej mierze z uczestnictwem Bułgarii w RWPG.

W swym rozwoju gospodarczym Bułgaria podstawową pomoc otrzymała od Związku Radzieckiego. Bliższe 25 proc. wartości środków trwałych zainstalowanych w gospodarce bułgarskiej po wojnie powstało dzięki długoterminowym kredytom udzielonym Bułgarii przez ZSRR.

Poniżej podajemy niektóre podstawowe dane o Bułgarii i jej gospodarce.

Terytorium Bułgarii wynosi 110,9 tys. km², zamieszkiwało go w 1963 r. 8,111 tys. osób, z czego 3,308 tys. (40,8 proc.) przypadało na ludność miejską i 4,803 tys. (59,2 proc.) na ludność wiejską.

	1949-1963 r.	1953-1956 r.	1957-1963 r.
produkt globalny	9,9	8,0	10,6
dochód narodowy	8,1	6,5	8,9
dochód narodowy na 1 mieszkańca	7,2	5,4	8,0

W 1939 r. z ogólnej wartości produkcji przemysłowej 19,3 proc. przypadało na przemysł tekstylny, na przemysł spożywczo-konsumpcyjny — 51,2 proc., czyli łącznie 71,0 proc. W 1963 r. mimo znacznego wzrostu ich produkcji ich udział spadł: przemysłu tekstylnego do

14,2 proc., przemysłu spożywczo-konsumpcyjnego do 27,7 proc.

Zwiększył się natomiast udział przemysłu maszynowego z 2,4 proc. w 1939 r. do 19,6 proc. w 1963 r.; hutnictwa metali i żelaza (łącznie z wydobyciem rud) z 0,5 proc. do 5,8 proc.; przemysłu chemicznego z 1,9 proc. do 5,7 proc.

PRODUKCJA NAJWAŻNIEJSZYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH:

	1939 r.	1963 r.
energia elektryczna	266 mln kWh	7182
węgiel kamienny	2,2 mln t	21,9
rudy żelaza	11 tys. ton	252
rudy cynku-olowiane	5,5 tys. ton	173,1
olej	6,009 tys. ton	51,3
miękkie elektrolityczne	—	19,8
cynk	—	56,1
stal	5,5 tys. ton	466,6
kwas siarkowy	—	269,0
soda kalcynowana	—	208,0
min. ton	0,2	2,2
wózki akumulatorowe	—	8,2
podnośniki	—	19,3
tokarki	—	2758
odbiorniki radiowe	—	294,2
telewizory	—	29,1
pralki	—	95,0
lodówki	—	19,7
konserwy jarzynowe	—	178,4
konserwy owocowe	—	19,3
wina gronowe	5880 tys. litrów	269639

W przeliczeniu na jednego mieszkańca produkowano w 1963 r. 889 kWh energii elektrycznej (w 1939 r. 42 kWh), 57 kg stali (0,9 kg); 273 kg cementu (36 kg); 12,5 kg olejów roślinnych i jadalnych (5,5 kg); 17 kg cukru (4,0 kg),

Wartość produkcji przemysłowej uzyskanej w ciągu całego 1939 roku odpowiadała wartości produkcji wytworzonej w 1963 roku w ciągu 18 dni.

Bułgaria produkuje obecnie prawie tyle energii elektrycznej co Grecja i Turcja razem wzięte, a w 1939 r. każdy z tych krajów miał większą produkcję energii elektrycznej niż Bułgaria.

*

Jeśli chodzi o przemysłowe przetwórstwo owoców i warzyw Bułgaria zajmuje drugie miejsce (po Włoszech) w Europie

*

W produkcji rolnej w 1962 r. zebrano z 1 ha: pszenicy 16,7 q; jęczmienia 19,7 q; buraków cukrowych 165 q.

*

W Bułgarii istnieje 1000 spółdzielni produkcyjnych posiadają-

cych średnio około 4 tys. hektarów i 85 państwowych gospodarstw rolnych. Na roli pracuje 56 tys. traktorów (przeliczeniowych 15 KM); 12 tys. kombajnów i 12 tys. ciężarów. W 1963 r. na jeden hektar fizyczny przypadało 156 hektarów ziemi uprawnej. W coraz większym stopniu mechanizuje się uprawę tytoniu i warzyw.

Przemysł chemiczny dostarczał gospodarce rolnej w 1963 r. ponad 700 tys. ton nawozów sztucznych. Nawodniono 900 tys. hektarów (w 1939 r. tylko 36 tys. ha).

*

Ze środków ludności i państwa zbudowano w okresie lat 1944-1963 około 666 tys. nowych budynków mieszkalnych z tego około 508 tys. we wsiach. Z wszystkich istniejących budynków 38 proc. to budynki nowe. W 1962 r. elektryfikowanych było 77 proc. miejscowości. W elektryfikowanych wsiach mieszkało 91,4 proc. ludności wiejskiej.

*

Przed wojną w Bułgarii było 5 szkół wyższych. Obecnie jest ich 25. Liczba uczących się w nich wzrosła z około 10 tys. przed wojną do 77,6 tys. w 1963 r.

M. D.

NA wstępie małe wyjaśnienie. Czynniki ekonomiczne odgrywają podważając rolę w rozwoju kryzysu cypryjskiego. Nie bogactwa naturalne „Wyspy Afrodyty”, ani zainwestowane na nie kapitały obce, zdecydowały o tym, że stała się ona przedmiotem wielkiej rozgrywki międzynarodowej, lecz strategiczne położenie Cypru na południowo-wschodnim skrzydle Paktu Atlantyckiego. Z jednej strony jest on tam przysiółką kością niezgody między dwoma partnerami z NATO — Grecją i Turcją, z drugiej posiada doniosłe znaczenie jako punkt oparcia dla systemu brytyjskich baz kontrolujących zasoby w naftę rejon Bliskiego Wschodu.

Z gospodarczego punktu widzenia na losy wyspy wywierają niewątpliwie pośredni wpływ międzynarodowe interesy naftowe, chociaż na samym Cyprze nie ma też wiertniczych, czy rafinerii. Są natomiast złoża innych minerałów o charakterze raczej lokalnym, choć stanowią one przedmiot eksportu.

Mogłoby się więc na pozór wydawać, że poświęcanie uwagi wewnętrznym sprawom gospodarki cypryjskiej nie wniesie nic nowego do złozonego obrazu wydarzeń, których widownią stała się ta wyspa w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

A jednak warto zapoznać się z tymi sprawami, ponieważ rzutują one w pewnym stopniu — jak to dalej wykazemy — na wewnętrzny układ sił politycznych, a ponadto wyznaczają częściowo drogę rozwoju Cypru, niezależnie od tego, jaką formę państwowości kraj ten wybierze po przełamaniu obecnego kryzysu.

DANE OGÓLNE

Zacznijmy od garści informacji typu encyklopedycznego. Cypr — trzecia co do wielkości wyspa na Morzu Śródziemnym — zajmuje obszar 9.282 km² i leży w odległości 74 km na południe od Turcji, 111 km na zachód od Libanu i Syrii oraz 444 km na północ od Egiptu. Wyspę przecina w kierunku równoleżnikowym dwa łańcuchy górskie — Kyrenia i Troodos, między którymi znajduje się rozległa żyzna równina będąca śpichlerzem rolniczym Cypru.

Stolica kraju — Nikozja — jest jednocześnie głównym ośrodkiem życia handlowego, połączonym dobrymi drogami z portami morskimi — Famagusta na wybrzeżu wschodnim oraz Larnaka i Limassol na wybrzeżu południowym.

Cypr liczy około 600 tysięcy mieszkańców. Cztery piąte ludności to Grecy, a reszta przypada niemal wyłącznie na mniejszość turecką. Spośród przeszło dwóch milionów osób czynnych zawodowo połowa zatrudniona jest w rolnictwie, ok. 24% w handlu i transporcie, ok. 22% w przemyśle i budownictwie, 2% w górnictwie, reszta w różnych usługach. W ciągu ostatnich lat można było zaobserwować stały napływ ludności ze wsł do miast, w których inwestycje rozwojowe, a także roboty związane z budową brytyjskich obiektów wojskowych, stwarzały nowe możliwości zatrudnienia.

Ważnym napływem kapitałów inwestycyjnych z Grecji i W. Brytanii.

Głównymi produktami rolnictwa cypryjskiego — najważniejszego działu gospodarki — są winogrona, owoce cytrusowe, ziemniaki, pszenica, jęczmień, bawełna, oliwki, migdały i tytoń. Owoce cytrusowe, a zwłaszcza pomarańcze, odgrywają dużą rolę w eksporcie, podobnie jak winogrona i ich przetwory.

Mimo swego rolniczego charakteru Cypr importuje znaczne ilości artykułów żywnościowych, takich jak mąka pszenna, produkty mięsarskie, mięso, ryby, cukier i tłuszcze jadalne. Jest to z jednej strony rezultatem zacofania w dziedzinie produkcji rolniej, z drugiej zaś wzrostu konsumpcji w miastach prosperujących dzięki pomocy

nes Corporation — znajduje się w reżach Amerykanów. Hellenic Mining Corporation finansowana jest przez kapitał grecki, zaś dwa inne towarzystwa — Cyprus Sulphur and Copper Corporation oraz Cyprus Asbestos Mines — działają w oparciu głównie o kapitał brytyjski.

KRYZYS POLITYCZNY NIE POCHŁIĄGA KATASTROFY GOSPODARCZEJ

Mimo trwającego od blisko dziesięciu miesięcy kryzysu politycznego, któremu towarzyszą wewnętrzne starcia zbrojne między dwiema wspólnotami narodowościowymi oraz bezustanna groźba inwazji tureckiej, gospodarka cy-

pryjska nie tylko nie stoczyła się w przepaść, jak to początkowo przepowiadano, lecz nawet wykazuje zdrowe przejawy rozwoju. Wprowadza to w zdumienie wielu obserwatorów, a zarazem wystawia chlubne świadectwo rządowi Makariosa, który w trudnych warunkach politycznych nie wypuścił ze swych rąk steru życia ekonomicznego.

Istotną rolę odegrała również pod tym względem akcja wojsk ONZ, która uniemożliwiła wybuch walk na szerszą skalę. Chociaż trudno jeszcze mówić o stanie normalnym, cypryjski przemysł i handel funkcjonują niemal tak jak przed konfliktem.

Na szczególną uwagę zasługują wznowienie pracy w górnictwie miedzi. Kopalnie Cyprus Mines Corporation, które od stycznia do kwietnia br. były zamknięte, rozwijają normalną działalność.

Nie ma jeszcze co prawda pełnej swobody poruszania się na wyspie, ważna arteria komunikacyjna — droga z Nikozji do Kirenii obsadzona jest przez Turków, ale Grecy cypryjscy kontrolują poza tym niemal wszystkie ważne z gospodarczego punktu widzenia obszary. Trzeba zaś pamiętać, że Grecy cypryjscy, stanowiący cztery piąte ludności wyspy, uczestniczą w tworzeniu jej dochodu narodowego w jeszcze wyższym stopniu.

Rząd Makariosa, w którym wybitną rolę odgrywają przedstawiciele tzw. burżuazji narodowej, w pełni uprzywilejował sobie, że zapobieżenie katastrofie gospodarczej jest nieodzownym warunkiem zachowania silnej pozycji wobec mocarstw usiłujących interweniować w wewnętrzne sprawy wyspy. Rząd ten nie przerwał realizacji zapoczątkowanego w roku 1962 pięcioletniego planu rozwoju, opartego na rozsądnych przesłankach, konsekwentnie wprowadzanych w życie. Jest to plan misternie skonstruowany i zmierzający do przekształcenia gospodarki przez rozwój rolnictwa, przemysłu lekkiego i turystyki, co miało zrekompenzować straty wynikające ze zmniejszenia się zasobów miedzi i ograniczenia dochodów czerpanych z zakupów dokonywanych przez personel brytyjskich baz.

Wiele nakładów, przewidzianych w planie, przeznaczono na realizację projektów nawodnień, poprawy gleby i na elektryfikację. W dużej części jest to finansowane z brytyjskiej pożyczki w sumie 12 mln £, przyznanej jeszcze w marcu 1960 roku, a także z bieżących dochodów rządu. Na rok 1964 przewidziano wydatkowanie 7,5 mln £, z czego 5,5 mln £ miało pochodzić z pożyczki brytyjskiej, a 2 mln £ ze skarbu państwa. Oczywiście nie wszystkie założenia planu mogą być realizowane w obecnych warunkach (np. rozwój turystyki). Z uwagi na to, że wybuch konfliktu pozbawił część mieszkańców wyspy zatrudnienia, skoncentrowano wysiłki na inwestycjach szczególnie pracochłonnych, takich jak budowa tamy w pobliżu Limassol, finansowana przez konsorcjum brytyjskie.

Dopływ obcych kapitałów uległ raczej jasnemu zahamowaniu, ale nie zniechęcało to do zamierzeń planu pięcioletniego, który opiera się głównie na inwestycjach rodzimych, bądź też funduszach obcych towarzystw już zaangażowanych na wyspie.

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem jest to, że mimo kryzysu politycznego nie zaobserwowano dotychczas ucieczki kapitałów. Można oczywiście stawiać sobie pytanie, w jakim stopniu jest to rezultatem obywatelskiej postawy mieszkańców Cypru, a w jakim podjętych przez rząd środków zapobiegawczych. W każdym razie pozostaje faktem, że waluta tego kraju — funt cypryjski (równy 1 funtowi szterlingowi) ma mocne zaplecze w rezerwach wynoszących obecnie około 38 mln £ i nie wykazuje najmniejszych nawet oznak deprecjacji.

Eksport tegoroczny powinien osiągnąć — jak się przypuszcza — wyższą wartość niż w roku ubiegłym, w którym wyniósł 20 mln £. Zmniejszył się natomiast — i to dość wydatnie — import, który w roku 1963 dwukrotnie przewyższał wartość eksportu. To jednak odpowiada intencjom władz rządowych i przyczynia się do poprawy bilansu płatniczego.

Gospodarcze skutki konfliktu cypryjskiego bardzo boleśnie odczuwa mniejszość turecka, zarówno w miastach jak i na wsi, w szczególności zaś w stolicy kraju — Nikozji. Turcy cypryjscy zostali całkowicie wytrąceni z normalnego biegu życia, przeważająca ich część straciła pracę, a dla wielu członków tej wspólnoty narodowościowej jedynym źródłem dochodów są zapomogi wypłacane przez turecki bank.

Widzimy więc, że ewolucja gospodarcza na „wyspie Afrodyty” działa na korzyść wspólnoty grecko-cypryjskiej i rządu Makariosa, dając im przez to poważne atuty polityczne do ręki. Umocnienie ekonomicznych pozycji Greków cypryjskich przy jednoczesnym osłabieniu i tak bardzo wrażliwych pozycji mniejszości tureckiej jest czynnikiem, który przypuszczalnie w jakimś stopniu zaważy na przyszłych rozwiązaniach politycznych.

GOSPODARKA WYSPY AFRODYTY

JAN SIERZPUTOWSKI

Głównymi działami gospodarki są: rolnictwo, górnictwo i przemysł przetwórczy. Według danych z roku 1960 (nie dysponujemy niestety późniejszymi), na cypryjski dochód narodowy, którego wartość wyniosła wówczas 65 mln £, rolnictwo włożyło się w ok. 20%, górnictwo i przemysł przetwórczy po 12%, budownictwo i transport w 10%, handel hurtowy i detaliczny w 10%, reszta przypada na administrację państwową i obronę, banki i ubezpieczenia oraz inne usługi.

Przeważająca część zainwestowanych na Cyprze kapitałów, jeśli pominiemy wielkie towarzystwa górnicze oraz jedną czy dwie grupy przemysłowe, pochodzi ze źródeł rodzimych i lokowana jest przede wszystkim w przemyśle drobnym. Jednakże w ostatnich latach — przed wybuchem walk — przed koniec ub. r. — zaznaczył się

mu na ogół rozwój przemysłu i handlu.

Drugim podstawowym działem gospodarki jest górnictwo. Dostarcza ono przeszło 50% produkcji przemysłowej na eksport i przyczynia się w coraz większym stopniu do dochodów fiskalnych państwa.

Dotychczas najcenniejszym bogactwem mineralnym wyspy są piryty, na które przypada blisko 90% wartości eksportu kopalin. Eksploatacja pirytów miedzi zajmuje się Cyprus Mines Corporation, posiadająca kopalnię w okręgu Xeros.

Piryt łączy wydobytą są przede wszystkim w górskich rejonach środkowych wyspy przez inny wielki koncern Hellenic Mining Corporation. Nietety zasoby wysokoprocentowych rud w kopalniach obu wspomnianych firm zostały już wyczerpane, zaś eksploatacja rud niskoprocentowych może jeszcze trwać co najwyżej 8-10 lat.

Ponadto na wyspie znajdują się dość obfite złoża azbestu, chromu, gipsu i terra umbra.

Górnictwo cypryjskie opiera się niemal wyłącznie na obcych kapitałach. Największe towarzystwo — Cyprus Mi-

nyjska nie tylko nie stoczyła się w przepaść, jak to początkowo przepowiadano, lecz nawet wykazuje zdrowe przejawy rozwoju. Wprowadza to w zdumienie wielu obserwatorów, a zarazem wystawia chlubne świadectwo rządowi Makariosa, który w trudnych warunkach politycznych nie wypuścił ze swych rąk steru życia ekonomicznego.

Istotną rolę odegrała również pod tym względem akcja wojsk ONZ, która uniemożliwiła wybuch walk na szerszą skalę. Chociaż trudno jeszcze mówić o stanie normalnym, cypryjski przemysł i handel funkcjonują niemal tak jak przed konfliktem.

Na szczególną uwagę zasługują wznowienie pracy w górnictwie miedzi. Kopalnie Cyprus Mines Corporation, które od stycznia do kwietnia br. były zamknięte, rozwijają normalną działalność.

Surowce i artykuły rolno-spożywcze w obrocie międzynarodowym

LUDWIK JANKOWIAK

WLITERATURZE ekonomicznej zajmującej się problematyką międzynarodowych obrotów towarowych wskazuje się często na szkodliwy wpływ wahań cen artykułów rolno-spożywczych i surowców przemysłowych na gospodarkę krajów, dla których towary te zajmują czołową pozycję w ich eksporcie, a w szczególności na gospodarkę krajów rozwijających się.

Opierając się na statystyce międzynarodowych obrotów towarowych można wysunąć tezę, że rozmiary eksportu surowcowego w skali światowej kształtują się na mniej lub więcej stałym poziomie. W tej sytuacji, koniunkturalne fluktuacje cen, tak charakterystyczne dla rynków surowcowych, powodują w efekcie duże wahania w wielkości wpływów dewizowych państw gospodarczo nierozwiniętych. Chociaż fluktuacje te obecnie nie wykazują tak dużych rozpiętości jak w okresie międzywojennym, tym niemniej stopień ich częstotliwości jest nadal bardzo wysoki).

Należy nadto zwrócić uwagę, że o ile w okresie międzywojennym tendencję w zakresie kształtowania się cen artykułów przemysłowych z jednej i surowców oraz artykułów rolno-spożywczych z drugiej strony wykazywały pewną zbliżoność, która przyczyniała się do osłabienia niekorzystnego trendu w układzie terms of trade dla krajów rozwijających się, o tyle w dobie obecnej ceny obu wymienionych grup towarowych ewoluują w przeciwnych kierunkach).

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że czynione są od pewnego czasu wysiłki, zarówno ze strony krajów gospodarczo nierozwiniętych jak i krajów wysoko uprzemysłowionych, zmierzające w

kierunku zapewnienia większej stabilizacji cen na rynkach artykułów surowcowych i rolno-spożywczych — tak w skali poszczególnych państw jak i w skali międzynarodowej.

Największych rezultatów w tej mierze należy spodziewać się — rzecz jasna — w przyszłości porozumień międzynarodowych.

Środki stabilizacji cen artykułów surowcowych stosowane przez poszczególne indywidualne kraje z usługują jednak również na baczność uwagę, dlatego iż działają one latwiej i szybciej, aniżeli posunięcia o charakterze międzynarodowym, gdyż nie ma w tym przypadku potrzeby uprzedniego przeprowadzania często bardzo uciążliwych konsultacji i formalnego zawierania układów między zainteresowanymi rządami poszczególnych państw.

Wspomniiana wyżej współpraca międzynarodowa może przejawiać się pod dwiema postaciami:

- a) między państwowych porozumień towarowych,
- b) konsultacji i kontaktów między zainteresowanymi rządami.

W istocie rzeczy, współpraca międzynarodowa w dziedzinie stabilizacji cen jest wskazana nie tylko w indywidualnym interesie umawiających się stron. Jest ona szczególnie korzystna wówczas, gdy opiera się na zasadzie multilateralnych umów, które dają okazję do pogodzenia często sprzecznych poglądów i interesów z jednej strony krajów produkujących, a z drugiej — krajów konsumujących. Umowa multilateralna pozwala nadto uniknąć sytuacji, w której kroki przedsięwzięte dla osiągnięcia stabilizacji cen w jednym kraju mogłyby, w pewnych okolicznościach, wywołać perturbacje na

rynku fowarowym i pieniężnym w innych krajach.

Pewna koordynacja w dziedzinie współpracy międzynarodowej może mieć miejsce — jak dotychczasowa praktyka wykazuje — poza ramami przewidzianymi wiążącymi umowami. Kontakty i konsultacje między państwami mają w szczególności miejsce na forum Organizacji Wyzwolenia i Rolnictwa (FAO). Wspomniany Komitet kreuje specjalne podkomitety surowcowe w tych wszystkich przypadkach, gdy sytuacja rynkowa dla jakiegoś produktu (lub grupy produktów) doznaje poważnego pogorszenia lub grozi perturbacjami gospodarczymi w skali krajowej lub międzynarodowej. Zakres działalności Komitetu Surowcowego jest jednak ściśle ograniczony, gdyż obejmuje tylko produkty pochodzenia rolniczego lub zwierzęcego. Inne kontakty między państwami mają miejsce w ramach działalności różnych instytucji, takich w szczególności, jak Komisja Handlu Zagranicznego dla Produktów Surowcowych przy ONZ i GATT.

Znacznie większe efekty w dziedzinie współpracy gospodarczej daje regulowanie rynków surowcowych w drodze międzynarodowych porozumień towarowych. Międzypaństwowe umowy towarowe są typem umów gospodarczych, które charakteryzują się tym, że:

- a) mają zawsze charakter wielostronny,
- b) wyłącznym przedmiotem ich jest jeden towar,
- c) zasadniczym celem ich jest regulowanie cen danego towaru na rynku międzynarodowym).

Z międzynarodowymi umowami towarowymi spotykamy się od niedawna, mianowicie od czasu, gdy po pierwszej wojnie światowej pojawiła się konieczność regulowania gwałtownych niekiedy ruchów cen poszczególnych surowców i artykułów (głównie pochodzenia rolniczego), wywołanych spadkiem nie normalnie wysokiego w czasie wojny popytu.

We wszystkich prawie rokowańach po drugiej wojnie światowej, dotyczących międzynarodowych umów towarowych, próbowano osiągnąć porozumienie w zakresie jednego konkretnego produktu. Prawdopodobnie to właśnie utrudniało w dużej mierze te rokowania, gdyż kraj eksportujący jakiegoś towaru jest równocześnie importem innych towarów... Będzie on poszukiwał takich rozwiązań, które pozwolą mu utrzymać wysoką cenę na artykuł przez niego eksportowany, niską zaś cenę na artykuł przez niego importowany. Jeśliby rokowania dotyczące w okresie wojny towarów, byłby on skłonny obniżyć cenę na swój towar eksportowy, w przypadku gdyby ta sama zasada zastosowana została do artykułu przez niego importowanego. Z drugiej strony należy obawiać się, że próba osiągnięcia porozumienia dotyczącego szeregu produktów jednocześnie mogłaby okazać się zbyt trudna do realizacji.

Działania międzynarodowego porozumienia towarowego związane

jest zazwyczaj z trzema możliwymi zasadami: 1) długoterminowych kontaktów wielostronnych, 2) restrykcji eksportowych, 3) zapasów interwencyjnych. W poszczególnych porozumieniach może przy tym występować bądź tylko jedna z tych zasad bądź w połączeniu z drugą lub nawet z dwiema pozostałymi. I tak na przykład międzynarodowa umowa pszeniczna opiera się głównie na zasadzie długoterminowych kontraktów wielostronnych, umowa cukrownicza o paria się na zasadzie kontyngentowych ograniczeń eksportowych, umowa zaś cynowa na zasadzie towarowej rezerwy interwencyjnej. Rozpatrzmy pokrótce każdą z tych zasad-kolejno.

Długoterminowy kontrakt wielostronny. Kontrakt długoterminowy wprowadza element trwałości do dochodów i cen realizowanych przez producentów surowców, gdyż rząd importujący podejmuje się zakupować od rządu eksportującego określoną ilość towarów po określonej cenie. Niebezpieczeństwo, jakie może wystąpić przy tego rodzaju porozumieniach, polega na tym, że towary mogą być użyte nie tylko dla zapewnienia równowagi, ale także dla stworzenia ochrony zainteresowanych producentów, dyskryminującej producentów krajów nie będących stronami porozumienia).

Restrykcje eksportowe. W umowie cukrowniczej polegają one na tym na przykład, że w zależności od poziomu ceny cukru na wolnym rynku światowym dopuszczalny eksport krajów członkowskich ograniczony zostaje mniej lub bardziej ściśle przez wyznaczone kontyngenty eksportowe. Jeżeli cena światowa wzrasta powyżej pewnego poziomu, eksport nie jest w ogóle kontyngentowy, jeśli zaś spada poniżej tego poziomu — restrykcje kontyngentowe stają się coraz większe).

Zasada zapasów interwencyjnych. Zasada ta polega na tym, że krajowy urząd rezerw może manipulować interwencyjną rezerwą towarową w ten sposób, że skupuje produkty na magazyn w okresie, kiedy cena tego artykułu jest wyjątkowo niska, a sprzedaje ten artykuł z magazynów, kiedy cena jego jest wyjątkowo wysoka. Rzecz jasna, że akcja podjęta przez pojedynczy urząd krajowy nie będzie mogła wpłynąć w decydujący sposób na światową cenę produktu. Duży wpływ na poziom cen światowych mogłaby jednak wywierać akcja międzynarodowej organizacji rezerw towarowych, która dysponowałaby zasobami finansowymi dostarczonymi przez wszystkie kraje zainteresowane danym towarem. Zasadę tę można odnieść do międzynarodowej umowy cynowej. Zasada międzynarodowych zapasów interwencyjnych ma duże zalety i jest ostatnio wyraźnie lansowana w sprawozdaniu grupy ekspertów układu ogólnego w sprawie handlu i tariff celnych (GATT).

Międzynarodowe umowy towarowe mogą często działać na korzyść prywatnych monopolów, które oparowały produkcję albo obrót danym towarem. Tym niemniej z natury swej stanowią próbę międzynarodowej regulacji planowej.

Należy również stwierdzić, że umowy te mogą w pewnych warunkach przynieść korzyść krajom gospodarczo nierozwiniętym, a zwłaszcza tym spośród nich, w których koncentruje się duża część produkcji danego towaru.

Osiągnięcie porozumienia w dziedzinie międzynarodowych umów towarowych nie jest sprawą ani prostą ani łatwą. Na przeszkodzie stoją nie tylko zazwyczaj sprzeczne interesy krajów produkujących i konsumujących. Zbyt niskie ceny wywierają bardzo niekorzystny wpływ na terms of trade krajów produkujących. Utrzymywanie cen na wysokim poziomie (w drodze zobowiązań umownych) może godzić w interesy szerokich mas konsumentów w krajach importujących.

W chwili obecnej pięć rynków surowcowych, tj. pszenicy, cukru, cyny, oliwy i kawy objętych jest międzynarodowymi porozumieniami towarowymi. Prawdopodobnie liczba tych porozumień obejmie w najbliższym czasie również rynek kakowy. Wiadomo też, że dwa podkomitety GATT badają problem porozumień międzypaństwowych w dziedzinie zbóż i mięsa, a ostatnia konferencja ministrów krajów należących do Ogólnego Układu w sprawie Taryf i Handlu zaleciła powołanie jeszcze jednego podkomitetu dla zbadania możliwości porozumień międzynarodowych w odniesieniu do artykułów mleczarskich, lecz są to wszystkie dopiero pierwsze kroki, a ich rezultaty nie są nawet ogólnie znane. W zachodnich czasopiśmie gospodarczych pojawiły się ponadto wzmianki o projektach międzynarodowych porozumień w sprawie dalszych surowców i artykułów żywnościowych, a w szczególności cynku, ołowiu, kalcynu, herbaty i bananów. Projekty te — jak dotąd — nie doczekały się realizacji.

Z ideą nowych, światowych porozumień towarowych wystąpiła ostatnio Francja, wysuwając m.in. projekt utworzenia, światowego rynku zbożowego. Plan ten (zwany Planem Baumgartnera) był również przedmiotem obrad ministrów handlu na posiedzeniu GATT.

Wielka Brytania i kilku innych członków Europejskiej Rady Gospodarczej zgłosiło swoje zastrzeżenia, plan ten spotkał się natomiast z wstępą aprobatą USA. Anglia w szczególności przeciwna jest francuskiemu planowi „regulowanych światowych rynków surowcowych”, co musiałoby doprowadzić do wzrostu cen i skomplikować jej sytuację płatniczą. Władze gospodarcze tego kraju opowiadają się natomiast za międzynarodowymi porozumieniami towarowymi, prowadzącymi do stabilizacji cen surowców w wyniku długofalowej równowagi podaży i popytu.

Dotychczasowe obrady na te tematy na posiedzeniach GATT, OECD i EWG doprowadziły tylko do wyrażenia zgody na ich kontynuację.

Francuska koncepcja porozumień towarowych wychodzi z założenia, że ceny artykułów rolno-spożywczych (przede wszystkim uprawianych w strefie umiarkowanej),

które płacone są na rynkach światowych, nie są cenami ekonomicznie uzasadnionymi.

Projekt międzynarodowych umów towarowych lansowany przez Francję byłby niewątpliwie atrakcyjniejszy, gdyby odnosił się do wszystkich artykułów rolno-spożywczych, a więc również strefy tropikalnej i subtropikalnej oraz do surowców przemysłowych. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że terms of trade dla krajów rolniczych i surowcowych, a zwłaszcza gospodarczo nierozwiniętych, kształtują się niekorzystnie.

Międzynarodowe porozumienia towarowe mają swoich licznych zwolenników i przeciwników. Ci ostatni, rekrutujący się przede wszystkim ze sfer handlowych i kupieckich, specjalizujących się w obrotach surowcami i artykułami rolno-spożywczymi utrzymują w szczególności, że uzdrowienie sytuacji na rynkach surowcowych nie jest jednoznaczne z koniecznością zawierania międzynarodowych porozumień towarowych. Poglądy te odzwierciedlają egoistyczne interesy wspomnianych kół gospodarczych, dla których działalność międzynarodowych umów towarowych oznacza skrepowanie ich dotychczasowej swobody w zakresie ustalania cen. Przeciwnicy porozumień towarowych, twierdzą ponadto, że dotychczasowe doświadczenia w zakresie międzynarodowych rynków surowcowych i artykułów rolno-spożywczych nie są wcale najlepszymi, i że dalsze usiłowania w kierunku opracowania nowych założeń i zasad działania dla tych porozumień nie będą miały — zwłaszcza w obecnej epoce powstawania na całym świecie regionalnych ugrupowań gospodarczych — zbyt wielkich szans.

¹⁾ Przeciętna roczna fluktuacja cen eksportowanych artykułów surowcowych zmalała z 17 proc. w latach 1930-tych do ok. 12 proc. w okresie ostatniego 10-lecia. Por. International Compensation for Fluctuations in Commodity Trade, United Nations, doc. E.3447, 1961.

²⁾ Por. GATT, L'évolution du commerce international, Genève 1958, s. 14.

³⁾ Por. GATT, Le commerce international en 1960, Genève 1961, s. 20.

⁴⁾ E. Zimmerman, World Resources and Industries, New York 1951, rozdz. 1 i Royal Institute of International Affairs, Raw Materials, London, Oxford University Press, 1953, s. 14.

⁵⁾ T. Lychowski Międzypaństwowe Umowy Gospodarcze, Warszawa 1959, s. 190.

⁶⁾ Fr. Golay, The International Wheat Agreement of 1949, Quarterly Journal of Economics, August 1950.

⁷⁾ United Nations Food and Agriculture Organization, Report on World Commodity Problems, New York, United Nations 1949.

⁸⁾ z czym się zresztą w dużej mierze trzeba zgodzić, co jednak nie podważa celowości istnienia instytucji międzynarodowych porozumień towarowych.

Kilka miesięcy temu ukazała się w prasie (w tym i w „ZG”) spora ilość artykułów na temat przygotowań do światowej konferencji w sprawie handlu i rozwoju. Czynnik tych publikacji dobrze zorientowany w wadze problemu, które miały być omawiane na wspomnianej konferencji, obecnie odczuwać musi niedosyt, gdyż informacje o samym przebiegu obrad i ich wynikach były w naszych gazetach bardzo skąpe. Dlatego też z dużym zadowoleniem przywitać trzeba artykuł Tadeusza Łychowskiego pt. „Sytuacja krajów trzeciego świata na tle gospodarki światowej” opublikowany we wrześniowym numerze „NOWYCH DROG”.

Autor nie omawia szczegółowo wyników konferencji. Stara się natomiast pokazać główne tendencje reprezentowane przez poszczególne grupy państw i mechanizmy gospodarcze, którymi się z tymi tendencjami kryje. Z omawianej publikacji wynika, że jednym z głównych zagadnień konferencji była batalia między krajami trzeciego świata a rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Kraje rozwijające się wystąpiły z szeregiem żądań przedsięwzięcia przez kraje rozwinięte (w tym również i kraje socjalistyczne) środków natury polityczno-handlowej na ich korzyść. Najogólniej mówiąc, chodziło o to, aby przyspieszyć tempo rozwoju krajów trzeciego świata poprzez umożliwienie im zwiększenia przywozu środków produkcji. W tym celu żądały one podjęcia przedsięwzięć umożliwiających zwiększenie eksportu produkowanych przez nie wyrobów i surowców, aby miały czym płacić za dodatkowy import. Istotną cechą polityczną

PRASA o problemach gospodarczych

konferencji był fakt, że wnioski i postulaty wysuwane przez kraje rozwijające się były formułowane w imieniu porozumienia 75 państw Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Fakt istnienia przez cały czas trwania konferencji dość zwartego i jednolitego frontu owych 75 państw utrudniał krajom rozwiniętemu kapitalizmowi możliwości manewrów, możliwości ignorowania żądań. Co prawda jedynie konkretne ustępstwa krajów zachodnich dotyczyły tylko niektórych spraw pomocy finansowej, niemniej „śledzimy” „piątką” przegłosowała i szereg innych zaleceń. Inna sprawa, jaka będzie skuteczność tych zaleceń, skoro dotyczyły one krajów rozwiniętego kapitalizmu, które zgodnie głosowały przeciw. Taka sytuacja zaczęła grozić rozbiorem konferencji, stąd też w ostatnich tygodniach jej trwania zaczęło szukać kompromisu. Kraje zachodnie, nie chcąc się godzić na ustępstwa w sprawach merytorycznych, zgodziły się na pozostawienie tych spraw niejako na porządku dziennym poprzez ustalenie, że konferencje o podobnym charakterze odbywać się będą systematycznie co dwa, trzy lata, a w

okresach między nimi istnieć będzie osobny organ ONZ — Zarząd Handlu i Rozwoju. Zarząd ten ma stopniowo uwzględniać zagadnienia niezatwierdzone, choć formalnie przegłosowane na konferencji.

Autor spora miejsca poświęcił przyczynom nieustępliwości krajów zachodnich wobec merytorycznych żądań trzeciego świata. Najogólniej mówiąc, chodzi o to, że żądania te naruszałyby system protekcjonizmu, system „podpórki” gospodarki kapitalistycznej przez interwencjonizm państwowy, przy pomocy którego kraje kapitalistyczne starają się bronić przed kryzysami koniunkturalnymi. Obrona ta po II Wojnie Światowej jest — jak dotychczas — dość skuteczna. Wyniki konferencji potwierdzają jednak z całą ostrością fakt istnienia strukturalnego kryzysu całej gospodarki kapitalistycznej.

W tym samym numerze „NOWYCH DROG” Jerzy Gwiazdowski, w artykule pt. „Rozwój uszlachetnionej produkcji — podstawowym zadaniem hutnictwa żelaza”, omawia najważniejsze zadania, jakie stoją przed wymienioną w tytule

galezią przemysłu na okres najbliższych pięciu lat. Podstawową rolę publikacji można by streścić w sposób następujący: przy obecnie osiągniętym poziomie produkcji stali (283 kg na mieszkańca) dalsze zaspokojenie potrzeb gospodarki na ten produkt osiągnąć można nie tyle drogą szybkiego zwiększenia produkcji w ogóle, ile przesuwniem jej wewnętrznej struktury w kierunku wyrobów o wyższym stopniu uszlachetnienia. Chodzi tu przede wszystkim o stal jakościową i wysoko gatunkowe wyroby walcowane (rury, blachy ocynkowane i ocynkowane, taśmy walcowane na zimno itp.). Taka zmiana struktury pozwoli nie tylko na zaspokojenie potrzeb gospodarki, ale jest również korzystna z punktu widzenia kapitałochłonności inwestycji oraz handlu zagranicznego. Kapitałochłonność uzyskania przystępu do produkcji netto o 1 zł wynosi przy zakończeniu cyklu produkcyjnego na wyrobach gorąco walcowanych 7,2 zł, a np. przy produkcji blachy ocynkowanej — 3,8 zł, rur bez szwów — 4,2 zł itd. Ruch cen na rynkach światowych również wybitnie preferuje produkcję uszlachetnioną, na którą ceny utrzymują się bez zmian lub nawet rosną przy dość szybkim spadku cen na wyroby ze stali zwykłej. Wychoząc z powyższych założeń postanowiono w przyszłym 5-letnim planie zwiększyć o 45% nakładów inwestycyjnych na hutnictwo na rozwój produkcji stali jakościowych, walcowanych rur oraz innych wydziałów przetwórstwa hutniczego.

S. C.

Nowy licznik samochodowy

Inż. Jerzy Łuszczyński z Łódzkiej Fabryki Zegarów opracował projekt ulepszonego szybkościomierza samochodowego. Dotychczas produkowane w kraju tego rodzaju mechanizmy nie zawsze zadowalały egzamin, zbyt często się bowiem psuły i nie wskazywały dokładnej prędkości jazdy.

Nowy szybkościomierz, oprócz znacznego uproszczenia konstrukcji, odznacza się również 2-krotnie dłuższym okresem eksploatacji. Dzięki zastosowaniu rdzenia ferromagnetycznego i łożysk samosmarujących uzyskano dużą dokładność pomiarów, odpadła też potrzeba uciążliwej konserwacji. Bardziej estetyczny wygląd nadaje szybkościomierzowi licznik wykonany z polistyrenu. Urządzenie to może być montowane zarówno w samochodach osobowych, ciężarowych, jak i autobusach.

Ultradźwiękowe narzędzie pomiarowe

Zmniejszenie ciężaru i wymiarów maszyn i konstrukcji — to nie nakaz mody, lecz konieczność ekonomiczna. Dążność do maksymalnego wykorzystania wydajności materii konstrukcyjnych spowodowała wielki wzrost zakresu ich badań. Tradycyjne metody były jednak dość kłopotliwe. Podstawowe właściwości tworzyw, takie jak sprężystość, wytrzymałość na zerwanie itp., były mierzone na wielkich ciężkich i drogich w użyciu maszynach. Wielkim sukcesem naukowców było opracowanie zasad stosowania ultradźwięków do wykonywania tych pomiarów.

Zakład Produkcji Aparatury Naukowej „UNIPAN” produkując seryjnie opracowany w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN elastrometr ultradźwiękowy — przyrząd przeznaczony przede wszystkim do wyznaczania stałych sprężystości materiałów. Zastępuje on całkowicie dotychczasową tradycyjną aparaturę i umożliwia dodatkowo prowadzenie badań wytrzymałościowych materiałów kruchych, o złożonym kształcie, co dotychczas było praktycznie niemożliwe. Szczególnie cenne jest zastosowanie elastrometra do badania ceramiki, szkła, tworzyw sztucznych itp., ponieważ próbki nie ulegają zniszczeniu i mogą posiadać rozmaite kształty.

Przyrząd działa na zasadzie ścisłego związku między stałymi charakterystycznymi własności wytrzymałościowe materiałów i prędkością rozchodzenia się fal ultradźwiękowych. Podstawowa część aparatury jest zespół nadawczo-odbiorczy oraz komplet sond i naczyń pomiarowych. Dokładność wyznaczania stałych sprężystości jest bardzo wysoka i wynosi od 1 do 3 proc.

Produkcowany przez „UNIPAN” elastrometr ultradźwiękowy jest nowością na rynkach światowych. Urządzenie tak uniwersalne nie było dotychczas na świecie produkowane seryjnie.

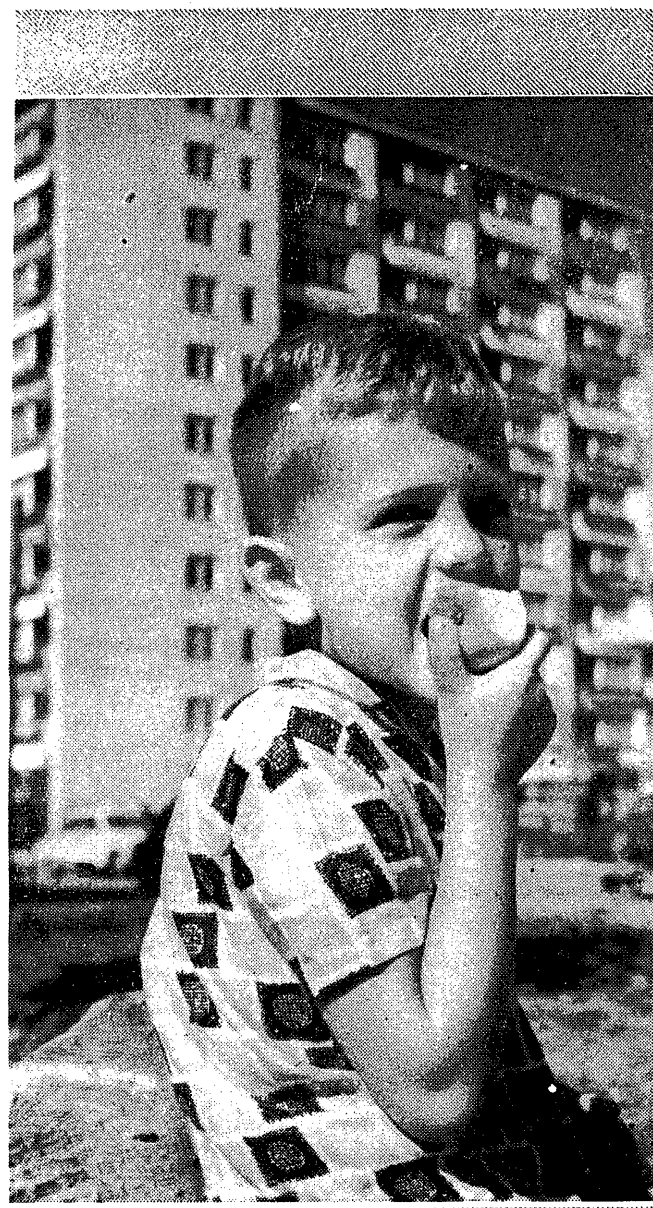
Kiedy robotnik najlepiej pracuje

Centralny Instytut Ochrony Pracy przeprowadził w jednym z zakładów przemysłowych badania nad możliwością wykrycia zmęczenia pojawiającego się w toku pracy fizycznej. Badania te miały na celu zbadanie, jak zmęczenie wpływa na wydajność pracy i na jej jakość. Wyniki badań wykazały, że zmęczenie prowadzi do zmniejszenia wydajności pracy i do zwiększenia liczby błędów. Zmęczenie wpływa również na tempo pracy, które staje się coraz wolniejsze. Wyniki badań wykazały również, że zmęczenie prowadzi do zwiększenia czasu reakcji i do zmniejszenia precyzji pracy. Wyniki badań wykazały również, że zmęczenie prowadzi do zwiększenia liczby wypadków i do zwiększenia kosztów produkcji.

Diamenty na Dolnym Śląsku

Prof. dr. Kazimierz Maślankiewicz, kierownik Katedry Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Wrocławskiego, informuje na temat możliwości odkrycia nowych złóż diamentowych na naszym kontynencie, m. in. w Polsce, na Dolnym Śląsku.

Odkrycia w ostatnich latach wielkich złóż diamentowych na terenie Związku Radzieckiego, w Jakucji, wskazują na takie możliwości m. in. w Czechosłowacji i w Polsce. W Czechosłowacji na dwa tereny, a mianowicie: wschodnia część Polski, gdzie występują skały krystaliczne, oraz Sudety, bogate w ten rodzaj skał. Perspektywa odkrycia złóż diamentowych w Polsce, w których mogłyby występować diamenty,



Przedstawicielka polskiej diamentowni „Przedsiębiorstwo Geologiczne”. Stoi się to początkiem szerszego zainteresowania się tym zagadnieniem. Wśród charakterystycznych minerałów towarzyszących diamentom należy wymienić granat — pirop, którego występowanie naprowadziło badaczy radzieckich na odkrycie złóż diamentowych w Jakucji. Mineral ten występuje również w wielu miejscowościach Czechosłowacji, gdzie ostatnio znów dyskutuje się nad możliwościami odkrycia złóż diamentowych. Badacz radziecki Ruzicki zwraca uwagę na podobieństwo geologiczne niektórych obszarów Dolnego Śląska do Czechosłowacji, a w związku z tym na możliwość stwierdzenia i na tym obszarze kominów kimberlitowych.

Największa barka aluminiowa

W stożni Arondale w stanie Luizjana (USA) spuszczone na wodę największą barkę aluminiową, jaka dotychczas została zbudowana. Barka jest całkowicie spawana i ma 59,5 m długości, 16 m szerokości i 3,68 m wysokości.

Barka jest przeznaczona do wewnętrznego rzecznego transportu produktów chemicznych w USA. Na jej budowę zużyto 100 t różnorodnych stopów aluminium. Przy zanurzeniu 2,59 m barka może przewozić ładunek 2000 t, tj. o 14 proc. więcej niż barka stalowa o tym samym zanurzeniu.

Aluminiem jest idealnym materiałem na tego rodzaju wyroby, ponieważ poza lekkością i odpornością chemiczną nie iskrzy przy uderzeniu. Może to mieć bardzo ważne znaczenie dla bezpieczeństwa, szczególnie przy transporcie niektórych produktów chemicznych (Przegląd Techniczny nr 2/64).

WŚRÓD ROBOTNIKÓW

Bezrobocie — jak pisał K. Wrzosa w swoich reportażach po Polsce „OKO W OKO Z KRYZYSEM” (Warszawa 1933 r.) — koncentrowało się głównie na terenach uprzemysłowionych. Np. w Sosnowcu 25 proc., a w Zawierciu — 75 proc. ludność żyło z opieki społecznej. Nawet w pomyślnym dla polskiej gospodarki 1928 roku do rejonów, w których prowadzone były większe roboty inwestycyjne przyjeżdżali poszukujący pracy z całego kraju. Tak np. w Gdyni, mimo rzeczywiste dużych rozmiarów prowadzonych tam robót nie dla wszystkich była praca. Na wiosnę 1929 roku na terenie Gdyni znajdowało się już około 5,5 tys. bezrobotnych.

Kryzys pociągnął za sobą szczególny wzrost bezrobocia. Już w połowie 1929 roku zaczęło się masowe zwalnianie robotników. Według „Małego Rocznika Statystycznego” (1936 r.) w górnictwie, hutnictwie, w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym, liczba zatrudnionych w 1929 roku, spadła do 531.000 w 1933 roku. Równocześnie wzrosła liczba bezrobotnych: w 1929 roku — 185.000, w 1933 roku — 343.000, a w 1935 roku — 403.000 osób. Dane te tylko w niewielkim stopniu odzwierciedlają rzeczywisty stan bezrobocia w okresie kryzysu. Albowiem wzrastało ono także wśród pracowników rolnych, handlowych, bankowych urzędników, rzemieślników, chałupników itd.

Narodowy Spis Powszechny przeprowadzony w 1931 roku ujawnił w miastach około 681.000 osób bezrobotnych, nie wliczając w to członków rodzin. Należy tu dodać także poszukujących pracy, którzy nie rejestrowali się w biurach pośrednictwa, młodzież, która po raz pierwszy zaczynała szukać pracy oraz tych, którzy na skutek zaniechania obowiązku powtarzania rejestracji zostali skreśleni z ewidencji biur. Według szacunków dokonanych przez Instytut Spraw Społecznych ilość bezrobotnych robotników przemysłowych bez rodzin wynosiła w 1933 roku — 780.000 i w 1934 roku — 740.000.

Z przeprowadzonych badań stanu bezrobocia przez Referat Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w 1935 roku wynika, że liczba bezrobotnych była wyższa o 63 proc. od liczby zarejestrowanych.

Niemniej poważnie wzrosło bezrobocie częściowe. Liczba zarejestrowanych w pełnym wymiarze godzin obniżyła się z 87 proc. w 1928 roku do 81,2 proc. w 1932 roku. Jednocześnie tydzień pracy uległ skróceniu z 5,5 godzin do 5 godzin. Częściowe bezrobocie najdotkliwiej dało się odczuć w przemyśle włókienniczym, gdzie objęło przeszło 50 proc. robotników.

Aktualności

Zatrudnienie, a rynek pracy

Według dostępnych obecnie danych dynamika wzrostu zatrudnienia została w br. poważnie osłabiona. W I półroczu zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło tylko o 1,4 proc. (w porównaniu z r. ub.). Jest to wzrost niższy niż założono w planie na br. (1,6 proc.), zwłaszcza gdy uwzględnimy fakt, że bez uciążliwych zatrudnienie w I półroczu br. było tylko o 0,9 proc. wyższe (w porównaniu z I półroczem r. ub.).

Prowadzona w br. polityka ograniczenia przyrostu zatrudnienia, w przeciwności do poprzednich lat, przyniosła więc oczekiwane rezultaty.

Już na pierwszy rzut oka widoczne jest, że ograniczenia w zatrudnieniu mogły być na niektórych terenach dość odczuwalne na rynku pracy. Liczba osób zarejestrowanych w urzędach zatrudnienia, jako poszukujących pracy, wzrosła z 34 tys. w połowie r. ub. do ok. 53 tys. w br. i była wyższa niż w poprzednich latach. Zmalała natomiast liczba wolnych miejsc pracy w r. ub. na 31 tys. poszukujących pracy było 24 tys. wolnych miejsc.

Liczby te nie dają jednak pełnego obrazu sytuacji. Okazało się bowiem, że np. w województwie łódzkim, gdzie ośrodek pracujących kobiet jest już wyższy niż na innych terenach, po zatrudnieniu w lipcu, dzięki specjalnym staraniom, ponad 2 tys. kobiet liczbą kobiet poszukujących pracy wzrosła o około 400 osób.

Liczba osób zarejestrowanych jako poszukujące pracy nie obrazuje więc jeszcze rzeczywistej sytuacji na rynku pracy. Dotychczasowe dane wskazują, że wytworzone w tej dziedzinie sytuacja zasługuje na szczególną uwagę. (pis)

Na ubój zamiast do chowu

Obserwowany od czerwca br. tj. po wejściu w życie uchwały o ograniczeniu uboju cieląt, wzrost skupu cieląt nie jest w pełni wykorzystywany dla rozwoju hodowli młodego bydła rzeźnego. Pomimo bowiem, że od kwietnia do czerwca br., jak już była o tym mowa w „Życiu”, skup cieląt wzrósł z 3,7 do 14,8 tys. sztuk miesięcznie, a w lipcu do 15,2 tys. sztuk, to równocześnie do uboju od-

dano w kwietniu 2 tys. cieląt, w czerwcu 7,3 tys. cieląt i w lipcu 12,5 tys.

Szczególnego podkreślenia wymaga zwłaszcza spadek liczby cieląt oddanych do hodowli z 7,4 tys. szt. w czerwcu do 2,8 tys. szt. w lipcu. Na ubój oddano więc w lipcu ok. 60 proc. skupionych cieląt.

Okazuje się więc, że dotychczas nie zdołaliśmy zabezpieczyć optymalnego przedłużenia okresu odchowu cieląt, a tym samym nie wykorzystujemy w pełni możliwości stworzonych przez obserwowanie w ostatnich miesiącach wzrost skupu. (pis)

Rosną ceny zboża

Wiemy już, że tegoroczne zbiory zbóż będą nieco słabsze niż w r. ub. Wykarmić zaś przyjdzie przy ich pomocy m. in. co najmniej o 10 proc. więcej trzody chlewnej. Znajduje to już wyraz we wzroście cen zbóż w obrotach między rolnikami.

Przeciętne krajowe ceny żyta wzrosły z niecałych 300 zł za kwintal w drugiej połowie sierpnia r. ub. do ok. 330 zł w tym samym okresie br., a ceny pszenicy odpowiednio z ok. 380 zł do ponad 420 zł. W ten sposób ceny zbóż po zbiorach ukształtowały się w br. na poziomie niewiele tylko niższym niż w tym samym okresie 1932 r., gdy płacono ok. 335 zł za kwintal żyta i 425 zł za kwintal pszenicy. Wiadomo jednak, że rok 1932 był okresem szczególnego zaostrzenia sytuacji paszowej na tle niskich zbiorów 1932 r. i wyższego niż obecnie stanu pogłowia trzody.

W tej sytuacji niewątpliwie bardzo pożądanym jest zapowiadany wzrost importu pasz treściwych (o 650 tys. t) w porównaniu z importem ubiegłorocznym. (pis)

Masło czy mleko

Od paru już lat, przy słabych wynikach skupu mleka, szczególną uwagę zwraca się na zabezpieczenie niezbędnych, z roku na rok rosnących, dostaw mleka konsumpcyjnego dla ludności miejskiej. Odnosi się to do częściowo niekorzystnie na zaopatrzeniu rynku w przetwory mleczne, a zwłaszcza masło i śmietanę.

Ostatnie miesiące, wobec rosnących braków zaopatrzenia w masło i śmietanę doprowadziły do zmiany dotychczasowych proporcji w przetwórstwie mleczarskim.

Np. w drugim kwartale br. zabierany został wzrost dostaw na rynek mleka konsumpcyjnego (w porównaniu z tym samym okresem r. ub.), a do wykonania planu tych

dostaw zabrakło ok. 5,5 proc. Dzięki temu rynek otrzymał jednak ponadplanowo ilości masła (o 3,7 proc.), serów tłustych i półtłustych (o 32 proc.) oraz śmietany (o 5 proc.). Ostatecznie więc w drugim kwartale br. trafiło na rynek więcej niż przed rokiem masła (o 7,4 proc.), serów tłustych i półtłustych (o 40 proc.) i śmietany (o 22 proc.). W sumie, przeprowadzone zmiany w strukturze produkcji mleczarskiej oceniane są jako sprzyjające zlagodzeniu napięć na rynku przetworów mlecznych.

Również w trzecim kwartale br. utrzymane zostały więc zmienione proporcje produkcji mleczarskiej. Znajdują one nadal wyraz w wyższych o parę procent niż przed rokiem dostawach na rynek mleka konsumpcyjnego oraz wyższych (o 7-8 proc.) dostawach masła i serów tłustych i półtłustych. Przewidywania tym, chociaż są oceniane jako korzystne dla zlagodzenia napięć na rynku przetworów mleczarskich, towarzyszą jednak sygnały o zaostrzeniu braków w zaopatrzeniu miast w mleko konsumpcyjne.

Obawiać się więc można, że obserwowany od paru lat brak większego wzrostu skupu mleka oraz wyraźny odczuwany jest na rynku. Przyspieszenie dynamiki wzrostu skupu mleka staje się natomiast sprawą bardziej z rynkowego punktu widzenia istotną niż dotychczas. (pis)

Kontrakcja na rok przyszły

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu przystąpiła już w lipcu br. do kontraktowania produkcji roślinnej ze zbiorów roku 1935, a obszar upraw kontraktowanych przez GS wzrósł do prawie 800 tys. hektarów. Tak więc w stosunku do planu z roku ub. areal kontraktowanych przez spółdzielczość roślin wzrósł o ok. 65 tys. hektarów.

Na wzrost ten złożyło się m. in. zwiększenie o 800 ha kontraktowanych plantacji krzewów jagodowych, truskawek, szparagów i sadów owocowych. Przypuszcza się ponadto, że areal zakontraktowanej pszenicy wyniesie 350 tys. ha, a więc o 50 tys. więcej niż rok temu, zaś plany kontraktacji jęczmienia browarnego zwiększą się o 8 tys. ha, a grochu o 3 tys. ha. Dalej, zgodnie z planem spółdzielczość ma również zakontraktować o 200 ton więcej maku niebieskiego, fasoli białej i kolorowej, o 2 tys. ton więcej warzyw i owoców, oraz skupić o 1 tys. ton więcej truskawek.

W kontrakcji tzw. roślin jednorożnych wprowadzono znówelizowane umowy, które za obopólną zgodą kontrahentów mogą być przedłużane na 3-4 lata zamiast każdorazowego ich zawierania co roku. (zaj)

Kariki z rzeczywistości

W tajnym raporcie Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 30.3.1936 roku (cytuje za „Życiem Warszawy” z 10.9.1932 r.) czytamy: „Społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że urzędowe cyfry wyrażają właściwie tylko liczbę osób poszukujących zająca za pośrednictwem państwowych biur pośrednictwa pracy. Na skutek tego liczba zarejestrowanych jest stale niższa od rzeczywistej. Na podstawie instrukcji ubezpieczeń ocenia się liczbę bezrobotnych w miastach w przybliżeniu na milion ludzi, ludność zaś zawodowo nieczynną tj. mieszkańców miast pozbawionych stałych źródeł dochodu — na dwa miliony, co stanowi 22 proc. stałej ludności miejskiej”.

Bezrobotni otrzymywali ustawowe zasiłki przez 17, a następnie tylko 13 tygodni w ciągu roku, pod warunkiem przeprowadzenia 20, później 25 tygodni. Zasiłek otrzymywali ci bezrobotni, którzy pracowali w zakładach zatrudniających powyżej 5 robotników, ponieważ tylko w tej kategorii przedsiębiorstw istniało przymusowe ubezpieczenie na wypadek utraty pracy. Stąd liczba otrzymujących zasiłek wahała się od 48 proc. w 1931 roku do 13 proc. w latach 1933-1934. W latach 1937 i 1938 zasiłki otrzymywało zaledwie 10 proc. bezrobotnych. Pozostali korzystali z pomocy społecznej.

W budżecie czteroosobowej rodziny bezrobotnej dochód z pracy stałej stanowił w 1932 roku przeciętnie 13,3 proc. ogólnego dochodu, z prac dorywczych i usług — 30,9 proc., ze świadczeń ustawowych — 6,6 proc., ze świadczeń niestawowych i opieki społecznej — 24,6 proc. Reszta tj. 24,6 proc. dochodów pochodziła z pożyczek, z wyprzedaży mebli, ubrań itp. przedmiotów codziennego użytku.

Przeciętne wydatki wspomnianej rodziny bezrobotnej wynosiły rocznie 921 zł, co stanowiło 19 zł miesięcznie na osobę.

Warunki życia w rodzinach bezrobotnych oświadcili badani ankietowe, przeprowadzone w 1933 r. wśród uczniów szkół powszechnych — dzieci bezrobotnych rodziców. Wśród tych dzieci 21 proc. nie udało się przedłużyć do szkoły aniadania, 17 proc. nie jadło kolacji, 7,6 proc. nie otrzymywało żadnego posiłku na obiad, 4,2 proc. dostawało tylko suchy chleb, herbatę bez mleka lub ziemniaki na wodzie, 5,7 proc. jadło na obiad zupę (H. Krahelska. S. Prus — „Życie bezrobotnych”. Badania ankietowe. Warszawa 1933 r.).

Równie tragiczna była sytuacja mieszkaniowa bezrobotnych. Komorne było wysokie. Na skutek tego 83 proc. bezrobotnych mieszkalo w jednoosobowych pomieszczeniach, przy czym 60 proc. mieszkał w jednoosobowych zajmowało 4-7 osób, a w około 18 proc. po 8-9 osób. Niezwykle były wypadki, że w jednej izbie zamieszkiwało 10-15 osób. Wśród bezrobotnych zaledwie 9,3 proc. miało dla siebie łóżko do spania.

30 proc. bezrobotnych nie miało bielizny, a 46,3 proc. tylko jedną zmianę. Pranie tej bielizny w 38 proc. wypadków odbywało się bez mydła.

Mimo poprawy sytuacji gospodarczej w 1935-1939 r. w porównaniu z latami kryzysu, była ona do końca istnienia Polski kapitalistycznej niepomysłna. Wystarczy powiedzieć, że liczba zarejestrowanych bezrobotnych w 1936 roku wzrosła do 446.000 osób, a w 1938 roku — do 456.000 osób. Podjęte przez państwo inwestycje okazały się zbyt skromne, aby mogły zapewnić rozwiązanie problemu bezrobocia.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabal, Jerzy Kleer, Tadeusz Kołalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajewski, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Wefner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 25-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nac. 280628, sekretarz redakcji 280494, redaktorzy 280392 i 280354, sekretariat redakcji 280628. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57, Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 30, tel. 22-23-00 i 22-26-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorytowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udziela płaćdów „Ruch” i pocztą. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Śrebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Włóksłodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

AGRO gospodareze